”Rewolucja źdźbła słomy” Masanobu Fukuoki
Wprowadzenie do Naturalnego Rolnictwa

Wstęp i tłumaczenie: Andrzej Młynarczyk

Wstęp

Może to nie przypadek, że książka pt.: „Rewolucja źdźbła słomy” Masanobu Fukuoki ukazuje się teraz na polskim rynku wydawniczym. Chociaż napisana została ponad 30 lat temu
w dalekiej Japonii, jej treść zamiast stracić, zyskała z czasem na wartości.
Istnieje co najmniej kilka powodów uzasadniających powyższe stwierdzenie:
Narastający brak satysfakcji i radości z życia wśród ludzi uwikłanych w system cywilizacji konsumpcyjnej.
Niepohamowana żarłoczność tejże cywilizacji, która zmierza do całkowitej eksterminacji środowiska naturalnego, a co za tym idzie, w konsekwencji zagraża
nie tylko przyrodzie, lecz również samemu człowiekowi.
Zakłócenie systemu odpornościowego w organizmach ludzi i zwierząt
(przede wszystkim hodowlanych), skąd coraz więcej chorób „cywilizacyjnych”.
Rosnący efekt cieplarniany, którego oddziaływanie mogliśmy obserwować doskonale zimy (2006/2007 r.) zbliża nasze warunki klimatyczne do tych, które dawniej występowały w „ciepłych krajach”. Efekt ten zakłóci metabolizm roślin tradycyjnie uprawianych na polskiej wsi. Z drugiej strony stworzy szansę zastosowania upraw uważanych przez nas za egzotyczne: oliwki, soja, a może nawet ryż i cytrusy.
Polskie rolnictwo (zwłaszcza obszary wschodnie) nie zostało jeszcze tak zniszczone nawożeniem chemicznym, jak to na Zachodzie Europy, czy w Japonii, dlatego wciąż mamy szansę bezpośrednio przestawić się na uprawy biologiczne unikając totalnej dewastacji gleby. Nie musimy powtarzać błędów rolnictwa przemysłowego, jakie popełniono na Zachodzie, w USA, czy byłym Związku Radzieckim.

Jakiekolwiek zmiany i konsekwencje niekontrolowanego rozwoju cywilizacyjnego spotkają nas w najbliższym dziesięcioleciu, pewnym jest, że bez „skazania się” na katastrofę, nie da się utrzymać na dotychczasowym poziomie dalszego wzrostu ekonomicznego gospodarki światowej.
Masanobu Fukuoka jest jednym z prekursorów „permakultury” – trwałej kultury
nie zagrażającej życiu Planety. Termin „permakultura” stworzony został przez Billa Mollisona w latach 70-tych, autora obszernego dzieła poświęconego alternatywnemu, samowystarczalnemu gospodarowaniu („Permaculture, A Designers Mannual). Jako metoda eksperymentalna permakultura tworzy realną alternatywę wobec technicznej cywilizacji przemysłowej. Daje wizję życia wspólnotowego opartego na egalitarnych zasadach zgodnych z Prawami Natury.
Powstające obecnie na całym świecie ekowioski i rolnicze wspólnoty, oparte o biologiczną produkcję żywności, oraz wykorzystanie odnawialnych źródeł energii, są praktycznym dowodem na to, że idee autora książki „Rewolucja źdźbła słomy” nie są utopijne.
Okazuje się zatem, że można żyć w harmonijnych społecznościach, opartych na współpracy,
a nie na rywalizacji, dzielić radość z ludźmi, zwierzętami i całym otoczeniem zamiast osiągać złudne materialne cele (świat „gadżetów” lub spreparowane „sztuczne” wirtualne życie).
Należy wyjaśnić, że książka ta jest zbiorem wypowiedzi Fukuoki zredagowanym
i przetłumaczonym przez jego „studentów” mieszkających z nim na farmie w latach 70-tych.
Trudność przekładu polegała na tym, że tekst nie jest tłumaczony z języka oryginalnego. Tłumacz ma nadzieję, że choć w części oddał żywą, bezpośrednią ekspresję wypowiedzi Masanobu Fukuoki oraz jego specyficzne poczucie humoru.
Zamieszczamy również Wprowadzenie z wydania angielskiego napisane przez tłumacza
i współwydawcę pierwszego wydania Larrego Korna.
Książka jest jeszcze ciekawa z innego powodu, poza merytorycznym. Ukazuje żywą osobowość człowieka „oświeconego”, aktywnie zaangażowanego w życie i utrzymującego się dosłownie z pracy własnych rąk. Łamie to pewien stereotyp orientalnego „guru”,
który jedynie poucza innych co mają myśleć i co mają robić, sam utrzymując się jedynie
z „dotacji” wiernych uczniów.
Autor polskiego tłumaczenia wraz z rodziną wybrał życie na wsi, bliżej Natury, uprawia biologiczny ogród, stara się również zainspirować innych do wkroczenia na ścieżkę większej samowystarczalności, odpowiedzialności za siebie i swoje

otoczenie. Organizuje również warsztaty i spotkania permakultury. Dzięki temu znalazł szczerą motywację do tłumaczenia „Rewolucji źdźbła słomy”.
Na koniec dziękuję Wojtkowi Zborowskiemu za inspirację i pomoc w wydaniu książki,
oraz mojej partnerce Monice Podsiadłej za udział w opracowaniu tłumaczenia.

Andrzej Młynarczyk

Wstęp do indyjskiego wydania książki Rewolucja źdźbła słomy.

Partap C. Aggarwal

Pierwszy raz dowiedziałem się o książce Fukuoki „Rewolucja źdźbła słomy” z amerykańskiej gazety „Mother Earth News” w końcu roku 1983. chociaż artykuł był krótki, miał w sobie wielką siłę i jakąś magię. Spowodował we mnie niezaspokojone pragnienie, aby zdobyć
tą książkę i ją przeczytać.
Mieszkałem wtedy we wspólnocie Rasulia (Friends Rural Center, Rasulia, India) i nie było wokół, w pobliżu żadnej księgarni.
Wobec tego napisałem do przyjaciółki w Londynie. Odpowiedziała od razu, ale wysłała książkę zwykłą pocztą. Taka przesyłka z Londynu do Indii może trwać 6 miesięcy, wobec czego poprosiłem jeszcze innego przyjaciela, aby przysłał mi kopię książki pocztą lotniczą
i ta przesyłka przyszła szybko.
Nigdy nie zapomnę, jak po odebraniu przesyłki z rąk listonosza od razu usiadłem w cieniu odosobnionego drzewa i czytałem ją aż do zmierzchu. Dzięki temu, że w naszej chacie nie musieliśmy rozpalać ognia tego popołudnia, nie musiałem robić przerwy w czytaniu książki.
Prawdę powiedziawszy skończyłem ją czytać w nocy, przed pójściem do łóżka. Następnego ranka cały czas wszystkim o niej opowiadałem. Wieczorem zaprosiłem grupę przyjaciół aby podzielić się swoim odkryciem i razem czytać. Skończyliśmy ją czytać w ciągu
6 wieczornych sesji. Wszyscy byli poruszeni. Książka trafiła do naszych serc. Zaczęliśmy dzielić się treścią książki z naszymi gośćmi, którzy okazali 100% zainteresowania.

Wprowadzenie do indyjskiego wydania

Larry Corn

W Południowej Japonii na wyspie Shikoku, blisko małej wioski znajduje się wyjątkowe miejsce i wyjątkowa góra. Na górze tej Masanobu Fukuoka rozwinął metodę naturalnych upraw, która może odwrócić wyniszczający potencjał światowego, nowoczesnego rolnictwa. Jego metoda nie wymaga użycia maszyn, ani chemikaliów, minimalizuje również potrzebę plewienia. Pan Fukuoka nie przekopuje swoich gruntów, nie używa też na polach spreparowanego kompostu. Na swoich polach nie przetrzymuje wody w sezonie wzrostu ryżu tak, jak od wieków czynili hodowcy ryżu na Wschodzie.
Grunty na jego polach uprawnych nie są orane od ponad 30 lat, a wciąż wysokość zbiorów jest porównywalna z tymi, jakie osiągają najbardziej produktywne farmy japońskie. Jego metody gospodarowania wymagają o wiele mniej pracy, niż inne. Nie potrzeba w nich spalać paliwa, przez co nie powodują żadnego zanieczyszczenia środowiska.
Kiedy pierwszy raz usłyszałem o Fukuoce, byłem sceptyczny. „Jak to jest możliwe, żeby uprawiać ryż i zimowy jęczmień corocznie, po prostu wyrzucając nasiona na powierzchnię nie zaoranego pola, a do tego osiągać wysokie plony? Musi być w tym coś więcej.”
Od kilku lat mieszkałem wtedy z grupą przyjaciół na gospodarstwie w górach, na północ
od Kioto. Używaliśmy tradycyjnych japońskich metod uprawy ryżu, żyta, jęczmienia, soi,
a także warzyw.
Ludzie odwiedzający naszą farmę często opowiadali o projekcie Fukuoki. Żaden z nich nie pozostawał wystarczająco długo na jego farmie, aby opowiedzieć nam o detalach jego techniki, lecz to, co mówili, było naprawdę ekscytujące.
Kiedy tylko następowała przerwa w naszych pracach, wędrowałem w inne części kraju, zatrzymując się na farmach i komunach biorąc udział w ich pracach.
Jedną z tych wycieczek poświęciłem na wizytę miejsca Fukuoki, aby zobaczyć rezultaty jego pracy na własne oczy i nauczyć się jak najwięcej. Nie wyobrażałem sobie zbytnio jak on wygląda, ale po wielu opowieściach o tym wielkim nauczycielu, byłem lekko zaskoczony widząc go ubranego w kalosze i strój roboczy, w jaki ubierają się inni zwykli japońscy farmerzy. Jednak jego rzadka, biała broda i pewne siebie zachowanie świadczyło,
że spotkałem rzeczywiście wyjątkową osobę.
Pozostałem na jego farmie kilka miesięcy już tego pierwszego razu, pracując na polach
i w cytrusowym sadzie. W czasie wieczornych dyskusji z innymi studentami, wolontariuszami powoli stawały się dla mnie jasne szczegóły naturalnych upraw i leżąca u ich podstaw filozofia gospodarza.

Sad Fukuoki znajduje się na zboczach góry wznoszącej się nad Zatoką Matsuyama. To jest właśnie „góra”, na której adepci naturalnych upraw żyją i pracują. Większość z nich przyjeżdża tak jak ja, z plecakiem na ramionach, bez większych oczekiwań. Zostają na kilka dni lub tygodni, i z powrotem znikają u podnóża góry. Mieszka tu również bardziej stała grupa 4-5 osób, które pozostają na rok, lub dłużej. W ten sposób przebywało tu i pracowało bardzo wielu ludzi, mężczyzn i kobiet.

Nie ma tu nowoczesnych wygód. Wodę do picia przynosi się wiadrami ze strumienia, posiłki gotowane są na otwartym ogniu w chatkach, a wieczorem do oświetlenia służą świece i lampy naftowe.

Na górze rośnie wiele użytecznych, dzikich ziół i warzyw. Ryby, kraby i małże można łowić w pobliskich strumieniach, a oddalone o kilka mil Morze Wewnętrzne jest pełne jadalnych wodorostów.

Rytm prac zależy od pogody i sezonu. Dzień pracy zaczyna się około 8, później jest godzina przerwy na śniadanie (2, lub 3 godziny w czasie upalnego lata). Studenci wracają do swoich chatek przed zmierzchem.

Poza pracami rolniczymi są takie codzienne zajęcia jak: noszenie wody, rąbanie drewna opałowego, gałęzi, gotowanie, przygotowanie gorącej kąpieli, zajmowanie się gęśmi, karmienie kurczaków i zbieranie jajek. Trzeba też doglądać pszczelich uli, reperować stare,
a czasem wznosić nowe chatki, przygotowywać miso (pasta sojowa), oraz tofu (twarożek sojowy).

Pan Fukuoka przeznacza miesięcznie 10 tysięcy jenów (około 35 dolarów) na dodatkowe wydatki dla całej społeczności. Większa część z tej sumy jest przeznaczana na zakup sosu sojowego, oleju roślinnego, zapałek i innych niezbędnych rzeczy, których produkowanie
na małą skale jest nie praktyczne. Resztę swoich potrzeb studenci muszą zaspokajać polegając na zbiorach tego, co wyhodują, na tym, co jest osiągalne w najbliższym otoczeniu, lub na swojej pomysłowości.

Nie bez przyczyny Fukuoka oferuje studentom tak proste, niemal prymitywne warunki, sam
z resztą żyje w ten sposób od wielu lat wierząc, że prostota życia budzi wrażliwość potrzebną rolnikowi do otwarcia się na Naturę.

W rejonie wyspy Shikoku ryż jest uprawiany w rozległych dolinach, a cytrusy na okalających wzgórzach. Farma Fukuoki zawiera 1,25 akrów pól ryżowych (około 1/2 ha) i 12,5 akra sadów cytrusowych. To wydaje się niewiele w skali Zachodniego rolnictwa, jednak wszystkie prace są tu wykonywane ręcznie z pomocą tradycyjnych narzędzi rolniczych. Wobec tego, utrzymanie tej relatywnie małej przestrzeni wymaga wielu rąk do pracy.

Fukuoka pracuje razem ze studentami na polach i w ogrodzie, lecz nikt dokładnie nie wie, kiedy pojawi się w danym miejscu. Ma on niezwykłą zdolność pojawiania się nagle w tych miejscach, gdzie studenci zupełnie go nie oczekują. Jest niezwykle energicznym człowiekiem, wciąż opowiadającym o tym, lub owym.

Czasami zbiera studentów razem, aby porozmawiać na temat ich aktualnej pracy, często pokazuje w jaki sposób można ją wykonać łatwiej i szybciej. Innym razem opowiada o cyklu życia jakiegoś chwastu, lub chorobie grzybowej w sadzie, robiąc dygresję do swoich przeszłych doświadczeń.

Omawiając swoje sposoby upraw, uczy też fundamentalnych umiejętności niezbędnych dla rolnika. Podkreśla ważność odpowiedniego dbania o narzędzia i jest niestrudzony
w demonstrowaniu ich użyteczności.

Jeżeli osoba nowoprzybyła spodziewa się, że „naturalne” uprawy polegają na tym, że my siedzimy w fotelu i patrzymy, a wszystko dookoła rośnie, Fukuoka szybko uświadamia,
że jest wiele rzeczy, które trzeba wiedzieć i wykonać.

Mówiąc wprost, „naturalne” rolnictwo to jedynie polowanie i zbieractwo. Świadoma uprawa plonów stanowi kulturową innowację, która wymaga odpowiedniej wiedzy i stałego wysiłku. Fundamentalną różnicą pomiędzy uprawami Fukuoki a innymi, jest to, że współpracuje on
z Naturą, nie próbuje pobudzać jej stosując środki przymusu.

Wielu gości przybywa, by spędzić tu jedno popołudnie, mimo to, pan Fukuoka cierpliwie oprowadza ich po całym terenie. Bardzo często można go zobaczyć wspinającego się ścieżką w górę z grupą 10 lub 15 sapiących gości.

Na początku nie było tak wielu odwiedzających. Całe lata, kiedy odkrywał swoją metodę, Fukuoka miał minimalny kontakt z otoczeniem.

Jako młody człowiek opuścił rodzinną wioskę i udał się do Yokohamy, gdzie po studiach otworzyła się dla niego kariera mikrobiologa. Stał się specjalistą do spraw chorób roślin
i przez kilka lat pracował w laboratorium jako inspektor rolniczy. Właśnie w tym czasie, będąc jeszcze dwudziestopięcioletnim młodym człowiekiem, Masanobu Fukuoka doświadczył samorealizacji, która stała się podstawą dla jego całego późniejszego życia
i przewija się jako podstawowy temat tej książki. Porzucił swoją pracę naukową w mieście, powrócił do swojej rodzinnej wioski, aby potwierdzić praktycznie prawdziwość swoich doświadczeń.

Podstawowa idea przyszła do niego pewnego dnia, kiedy przemierzał ugór nie uprawiany przez lata. Nagle zobaczył zdrowe, kiełkujące ziarenka ryżu przebijające się przez gąszcz traw i chwastów.

Od tego momentu przestał utrzymywać wodę na swoim polu ryżowym. Przestał też wysiewać ryż na wiosnę, a zamiast tego wysiewał nasiona na jesieni, wrzucając je bezpośrednio na powierzchnię gleby, pomiędzy ubiegłoroczną słomę, która w naturalny sposób opadła
na glebę. Zamiast plewić pole, w celu pozbycia się chwastów nauczył się kontrolować ich ilość poprzez ściółkowanie słomą oraz uprawianie białej koniczyny.

Kiedy po pewnym czasie zauważył, że warunki gleby polepszyły się i zaczęła ona lepiej plonować, zabiegi uprawne ograniczył do minimum. Pozwolił w ten sposób na koegzystencję społeczności wielu roślin i zwierząt na swoich polach.

Ponieważ większość ludzi z Zachodu, również rolników, nie ma większego pojęcia
o płodozmianie ryżu i zimowego jęczmienia, a jest to temat często poruszany w książce, wydaje mi się stosownym powiedzieć kilka słów na temat tradycyjnego, japońskiego rolnictwa. Początkowo skiełkowany ryż był wsadzany

bezpośrednio w rozlewiskach rzek,
w sezonie deszczowym. Przystosowano też niektóre wzniesienia robiąc tarasy i zatrzymując w nich wodę górskich strumieni, nawet wówczas, kiedy sezon wylewu rzek już minął.

W metodzie tradycyjnej, używanej w Japonii do końca Drugiej Wojny Światowej sadzonki ryżu są umieszczane w specjalnie do tego przygotowanych rozsadnikach. Kompost
i naturalny nawóz jest rozsypywany na polu, które następnie jest nawadniane i gracowane
do konsystencji płynnego błota.

Kiedy sadzonki mają około 8 cali wysokości są przenoszone ręcznie na pole. Pracując nieprzerwanie doświadczony rolnik może rozsadzić około 1,3 akra w ciągu dnia. Dlatego pracę tą przeważnie wykonuje wiele osób pracujących razem.

Kiedy już sadzonki są wsadzone, pole jest lekko uprawiane motykami pomiędzy rzędami. Następnie ręcznie usuwa się chwasty i czasem zaściela.

Przez 3 miesiące pole pozostaje nawodnione. Woda stoi około 1 cala (2,5cm), lub więcej nad powierzchnią gruntu.

Zbioru ryżu dokonuje się za pomocą sierpów. Dojrzały ryż jest związywany w wiązki
i zawieszany na drewnianych lub bambusowych żerdziach na kilka tygodni, aby wysechł przed młóceniem.

Od momentu przesadzania do zbiorów, praktycznie każdy cal pola jest ręcznie przepracowany co najmniej czterokrotnie.

Kiedy zbiory ryżu są zakończone, pole znowu jest odchwaszczane, a powierzchnia gruntu jest formowana w podłużne pryzmy około stopy wysokości (ok. 30 cm) umożliwiające odpływ reszty wody. Ziarno ryżu lub jęczmienia jest zebrane na szczyt wzgórza i przykryte ziemią na okres zimowy.

Taka stała kolejność pracy była możliwa poprzez precyzyjnie ustawiony program i dbałość
o dobre nasycenie gleby organiczną materią bogatą w podstawowe składniki odżywcze.

Jest godnym podziwu, że używając tradycyjnych metod, japońscy rolnicy zbierali corocznie plony ryżu oraz zimowego jęczmienia na tym samym polu przez wieki, bez redukowania żyzności ziemi.

Chociaż pan Fukuoka dostrzega wiele zalet tradycyjnej metody, twierdzi, że aż tak wielki nakład pracy jest niepotrzebny. Sam mówi o swojej metodzie jako o „rolnictwie nie działania” i żartobliwie stwierdza, że dla „niedzielnego” rolnika możliwe jest wyhodowanie na cały rok wystarczającej ilości pożywienia dla jednej rodziny.

Nie należy jednak rozumieć, że propagowany przez niego rodzaj rolnictwa nie wymaga
w ogóle pracy.

Farma Fukuoki jest prowadzona w regularnym rytmie prac sezonowych. Wszystkie czynności muszą być wykonywane odpowiednio i z wrażliwością.

Jeśli rolnik zdecydował, że na danym skrawku ziemi wyhoduje ryż lub jarzyny, i posiał nasiona, powinien wziąć pełną odpowiedzialność za odpowiednią opiekę nad roślinami. Zakłócenie naturalnego ekosystemu, a potem pozostawienie go jest szkodliwe
i nieodpowiedzialne.

Na jesieni Fukuoka wsiewa na pole ziarna ryżu, białej koniczyny i zimowego jęczmienia,
a następnie przykrywa je cienką warstwą słomy ryżowej. Jęczmień i koniczyna szybko kiełkują, podczas gdy nasiona ryżu leżą do wiosny. Podczas gdy zimowe zboża rozwijają się
i dojrzewają na polach, centrum aktywności stają się sady na zboczach góry.

Zbiór cytrusów trwa od połowy listopada aż do kwietnia. Zimowy jęczmień i żyto są zbierane w maju i rozkładane bezpośrednio na polu, na 7 do 10 dni. Następnie ziarna są młócone, oczyszczane z plew i składowane w workach do przechowania.

Praktycznie cała, nie ścinana słoma jest rozkładana z powrotem na polu jako ściółka. Następnie wpuszcza się na pole na krótki czas wodę podczas monsunowych deszczy
w czerwcu, aby osłabić rozrastającą się koniczynę i inne chwasty, również aby dać szansę ryżowi wykiełkować. Kiedy pole jest osuszone koniczyna odrasta z powrotem i rozwija się pomiędzy górującymi nad nią pędami ryżu.

Od tego momentu, aż do zbiorów, w przeciwieństwie do pracochłonnej metody tradycyjnej, jedyna praca jaką przewidział na swym polu Fukuoka polega na wytyczeniu kanałów drenażowych i prostych ścieżek pomiędzy roślinami.

Ryż jest zbierany w październiku, kłosy są zawieszane, aby wyschły na żerdziach, a następnie młócone. Jesienny siew jest zakończony w tym samym czasie co zbiory wczesnych odmian mandarynek.

Pan Fukuoka zbiera około 20 buszli (około 0,72metra sześciennego) ryżu z ćwierci akra (około 10 arów). Plon ten jest prawie taki sam, jak plon ryżu produkowanego mechanicznie, lub tradycyjną metodą japońską w jego regionie. Plon z zimowego jęczmienia często jest nawet wyższy niż mogą uzyskać tradycyjni, nowocześni rolnicy używający orki i sztucznego nawożenia.

Wszystkie trzy metody upraw (naturalna, tradycyjna, chemiczna) uzyskują porównywalne zbiory, lecz różnią się znacznie w oddziaływaniu na ziemię uprawną.

Warstwa urodzajnej gleby na polach Fukuoki narasta z roku na rok. Po 30 latach, od kiedy przestał plewić swoje pola, zyskały one na zdrowej strukturze, urodzajności i zdolności zatrzymywania wody. Przy stosowaniu metody tradycyjnej żyzność gruntu utrzymuje się przez lata na prawie tym samym poziomie.

Rolnicy przykładają dużą wagę do odpowiednich proporcji wprowadzanych nawozów naturalnych i kompostu. Pola uprawiane mechanicznie i chemicznie szybko się wyjaławiają
i tracą swoją naturalną żyzność.

Jednym z większych odkryć metody Fukuoki jest to, że ryż może być uprawiany bez długiego nawadniania pola w czasie sezonu wzrostu. Tylko nieliczni ludzie słyszeli, że jest to w ogóle możliwe.

Nie tylko jest to możliwe, ale ryż „naturalny” nawet rozwija się lepiej. Łodygi roślin są mocne i dobrze ukorzenione. Zastosowana tu stara odmiana ryżu kleistego daje 250 – 300 ziaren z jednego kłosa.

Ściółkowanie podwyższa zdolność gleby do zatrzymywania wody. W wielu miejscach naturalna uprawa ryżu może zupełnie wyeliminować potrzebę nawadniania.

Ryż i inne wysoko plenne zboża mogą być w ten sposób uprawiane w miejscach, w których wcześniej ich nie stosowano. Na przykład obszary stepowe, albo łąki leśne mogą być produktywne bez obawy o ich erozję.
Stosując metodę naturalnych upraw można zrekultywować wyjałowione obszary, wcześniej uprawiane chemicznie i mechanicznie.
Zdarzają się rzecz jasna choroby i ataki szkodników na polach i w sadzie, ale zbiory nigdy nie są w znacznym stopniu uszkodzone. Zmiany chorobowe zaznaczają się tylko na najsłabszych roślinach.
Sam Fukuoka twierdzi, że najlepszym leczeniem i kontrolą insektów jest po prostu uprawa
w warunkach zdrowego otoczenia. Drzewa owocowe w jego sadzie nie są przycinane dla wygodniejszego zbierania – przeciwnie - pozwala im się rozrastać do naturalnych rozmiarów. Zioła i jarzyny rozwijają się w sadzie pośród drzew przy minimalnej kontroli innych roślin. Na wiosnę nasiona kapusty, rzodkiewki, soi, buraków, marchewek, rzepy, dyniowatych, są mieszane razem i rozrzucane na otwartej przestrzeni pomiędzy drzewami, tuż przed jednym z dłużej trwającym monsunowym deszczem.
Taki rodzaj uprawy oczywiście nie wszędzie się uda. Dobrze się udaje w Japonii, gdzie jest klimat wilgotny, a monsunowe deszcze spadają obficie w ciągu wiosennych miesięcy.
Struktura gruntów na terenie sadów Fukuoki jest gliniasta. Wierzchnia warstwa gleby jest bogata w materię organiczną, pulchna, dobrze przyjmująca wodę. Struktura taka powstała
w rezultacie stałego pokrycia koniczyną i rozmaitymi roślinami, które rosną dziko przez wiele lat. „Chwasty" są wycinane wokół kiełkujących warzyw, lecz kiedy tylko jarzyny staną się silniejsze, pozostawia się wszystko naturalnemu rozwojowi Niektóre jarzyny nie są zbierane, dzięki czemu same się rozsiewają i po przetrwaniu w ten sposób około dwóch generacji, stają się silniejsze, mają ostrzejszy smak przypominający ich dzikich przodków. Wiele z tych warzyw wysiewa się i rozwija „dziko", bez ingerencji człowieka.
Nie tak dawno znów przybyłem na farmę Fukuoki i spacerowałem po nie uprawianej części sadu. Niespodziewanie potknąłem się o coś twardego w wysokiej trawie. Przystanąłem,
aby się lepiej przyjrzeć i znalazłem spory ogórek, a blisko niego dynię, która dojrzała pośród koniczyny.
Od lat pan Fukuoka opisuje swoją metodę w książkach i czasopismach ogrodniczych, udzielał również wywiadów w radio telewizji. Jednak prawie nikt nie poszedł za jego przykładem. Ówczesne społeczeństwo japońskie podążało w kompletnie przeciwnym kierunku.
Po Drugiej Wojnie Światowej Amerykanie wprowadzili nowoczesne, chemiczne rolnictwo do Japonii. Pozwoliło ono japońskiemu farmerowi na produkcję takich samych plonów,
jak metodą tradycyjną, lecz czas i wkład pracy został zredukowany więcej niż o połowę. Wydawało się, że jest to spełnienie snów. Wystarczyła jedna generacja, aby prawie wszyscy odwrócili się od uprawy tradycyjnej.
Przez wieki rolnicy japońscy zaopatrywali ziemię w materię organiczną poprzez rotację zbiorów, a także przez dodawanie kompostu i naturalnych nawozów. Stosowali też nawozy zielone.
W momencie, kiedy te praktyki zostały zarzucone i zaakceptowano szybko działający nawóz sztuczny, warstwa żyznego humusu zanikła w ciągu jednej generacji. Struktura gleby pogorszyła się, zboża stały się słabe i uzależnione od chemicznych pokarmów. Mechaniczne rolnictwo redukujące nakład pracy ludzi i zwierząt podkopało zupełnie żyzność ziemi uprawnej.
W ciągu przeszłych 40 lat pan Fukuoka ukazywał z determinacją degenerację ziemi
i społeczeństwa japońskiego.
Japończycy bezmyślnie zaadoptowali amerykański model rozwoju przemysłowego
i rolniczego w swoim kraju. Populacja ludności zmniejszyła się od momentu, kiedy rolnicy zaczęli migrować ze wsi do wielkich centrów przemysłowych.
Sielska wieś, w której urodził się Masanobu Fukuoka, i gdzie ród Fukuoka trwał prawdopodobnie ponad 1000 lat, teraz graniczy z rozwijającymi się przedmieściami miasta Matsuyama. Przez jego pola ryżowe teraz prowadzi krajowa autostrada z wyrzucanymi
na pobocza śmieciami i butelkami po sake.
Chociaż Fukuoka nie identyfikuje swojej filozofii z żadną religią czy organizacją, w jego terminologii i metodach nauczania można dostrzec silne wpływy Buddyzmu Zen i Taoizmu. Czasami również odwołuje się do Biblii i filozofii Judeochrześcijańskiej z jej teologią,
aby zilustrować to, o czym aktualnie mówi, albo by zainicjować dyskusję.
Wierzy on, że naturalne rolnictwo bierze początki w sytuacji duchowego zdrowia ludzi, którzy się nim zajmują. Uważa, że uzdrawianie ziemi uprawnej i oczyszczanie ducha są tym samym procesem, a zatem proponuje prostą drogę życia blisko ziemi i upraw, w której ten proces może się dokonać.
Nie sądźmy, że Fukuoka zdąży całkowicie przełożyć swoją wizję na praktykę w ciągu swojego życia w obecnych warunkach. Nawet po czterdziestu latach eksperymentów jego techniki wciąż się rozwijają.
Jego największym wkładem w odwrócenie zagrożenia jakie niesie za sobą współczesna cywilizacja jest ukazanie, iż codzienny, indywidualny proces wprowadzenia równowagi duchowej może być zaczątkiem praktycznej transformacji całego świata.
Obecnie ludzie generalnie uświadomili już sobie długoterminowe zagrożenia spowodowane chemicznym rolnictwem i coraz chętniej interesują się alternatywnymi metodami upraw.
Pan Fukuoka pojawił się jako rzecznik rewolucji agrarnej w Japonii.
Od czasu pierwszej publikacji „Rewolucji źdźbła słomy" w październiku 1975 roku zainteresowanie naturalnymi uprawami rozszerza się w szybkim tempie wśród Japończyków. Pracowałem u pana Fukuoki około półtora roku, a potem wróciłem na stałe na moją farmę
w pobliżu Kioto. Wszyscy przyjaciele z naszej społeczności byli zainteresowani wypróbowaniem nowych metod i stopniowo nasze ziemie zostały przestawione na uprawy naturalne.
Pomiędzy ryżem i jęczmieniemw tradycyjnym następstwie również wsiewamy pszenicę, proso, ziemniaki, kukurydzę i soję

według metody Fukuoki. Wsiewając kukurydzę, a także inne zboża, które kiełkują powoli, robimy dziury w ziemi patykiem lub kawałkiem bambusa
i wrzucamy do nich ziarna. Tak samo postępujemy z nasionami soji, lub obtaczamy je warstwą gliny i po wyschnięciu rozrzucamy na polu. Następnie ścinamy zielone pokrycie gruntu składającego się z chwastów, białej koniczyny i słomy. Koniczyna później odrasta, gdy przerośnie ją już kukurydza i soja.
Pan Fukuoka osobiście udzielił nam pewnych rad, lecz musieliśmy też dostosować jego metodę do rodzaju naszych zbiorów i lokalnych warunków. Dochodziliśmy do tego metodą prób i błędów wiedząc od początku, że zajmie nam to więcej niż kilka sezonów. Jednak cieszymy się ze zmian w naszym postrzeganiu przyrody, a także ze zmian jakie zaszły
na naszym obszarze po wprowadzeniu naturalnych metod. Przemiana w kierunku upraw naturalnych na naszej farmie stała się stałym procesem.

Nota tłumacza

Miary i wagi występujące w tekście:

Akr – 40,47 ara
Buszel – 35 litrów
Funt – 0,45 kg
Cetnar – 50,8 kilograma

Masanobu Fukuoka

„Rewolucja Źdźbła Słomy"

Wprowadzenie do Naturalnego Rolnictwa

Wstęp i tłumaczenie: Andrzej Młynarczyk
Opracowanie przekładu oraz korekta: Monika Podsiadła
Wprowadzenie z wydania angielskiego: Larry Korn

Oryginalna strona tytułowa dostępnego nam wydania: The One-Strow Rewolution by Masanobu Fukuoka

Translated from Japanese by Chris Pearce, Tsune Kurosawa and Larry Korn

Published by: Other India Press
Mapusa 403 507, Goa, India.
e-mail: oib@sancharnet.in

First OIP edition:1992
Ninth impression: 2003

ISBN No.81-85569-31-2

5.7 Rewolucja źdźbła słomy

Wśród ludzi, którzy przychodzą mieszkać w chatkach na mojej górze są też tacy, którzy porzucili wszelką nadzieję, ubodzy ciałem i duchem. Jestem tylko starym farmerem, który ubolewa, że nie może zaopatrzyć ich nawet w parę sandałów. Jednak wciąż mam coś, co mogę im podarować – źdźbło słomy.
Zerwałem źdźbło dojrzewającego zboża z pola na wprost drzwi domu i powiedziałem:
„Od tego małego źdźbła może zacząć się rewolucja."
Jeden z młodych ludzi, z tonem goryczy w głosie skomentował: „Wobec zbliżającego się zniszczenia ludzkości, wciąż pokładasz nadzieję w słomie?"
Słomka ta wydaje się mała i krucha, a większość ludzi nawet nie ma wyobrażenia, jakie może ona mieć znaczenie. Jeśli ludzie poznają prawdziwą wartość tych dojrzewających źdźbeł, może rozpocząć się rewolucja ludzkości. Będzie ona wystarczająco silna, aby ogarnąć cały ten kraj i dalej, cały świat.

Kiedy byłem dzieckiem, poznałem człowieka, który żył blisko cieśniny Inu Yose. Utrzymywał się z tego, że zwoził węgiel drzewny na grzbiecie swego osła ze szczytów wzgórz do portu Gunchu, a mimo to stał się bogaty.
Jeśli zapytacie w jaki sposób się wzbogacił, ludzie odpowiedzą wam, że w drodze powrotnej z portu do domu zbierał zniszczone słomiane końskie łapcie i łajno z brzegów drogi, by nawozić tym swoje pola. Jego motto brzmiało: „Każda nawet porzucona słomka zawsze jest przydatna i nigdy nie powinna być bezużyteczna". To właśnie uczyniło go bogatym.
„Jeśli nawet spalisz całą tą słomę, nie sądzę, żeby wypadła z niej iskra zdolna rozniecić rewolucję." – stwierdził młody człowiek.
Łagodna bryza poruszyła gałązki sadu, a promienie zatańczyły wśród zielonych liści.
Zajęło mi blisko 40 lat zrozumienie, jak ważne może być użycie słomy w uprawie ryżu
i innych zbóż.
Kiedyś, na początku moich doświadczeń, spacerowałem przez stare pole ryżowe
w Prefekturze Kochi, które było pozostawione odłogiem przez wiele lat. Zobaczyłem wtedy zdrowe, młode pędy ryżu kiełkujące z siłą, wśród plątaniny chwastów i zbutwiałej słomy, która nagromadziła się przez te wszystkie lata.
Zainspirowany tym faktem, po wielu latach doświadczeń, mogę polecić zupełnie nową metodę uprawy ryżu, jęczmienia i innych zbóż. Wierząc, że jest to naturalna i rewolucyjna metoda upraw, napisałem kilka książek i artykułów, udzielałem wiele razy wywiadów w radio i telewizji.
Cała rzecz wydaje się bardzo prosta, ale rolnicy tkwią z uporem przy swoich przekonaniach,
o sposobach użytkowania słomy, tak, że nie są zdolni łatwo przyjąć zmianę.
Rozkładanie świeżej słomy może być ryzykowne, ponieważ pewne choroby zbóż mogą wciąż być w niej obecne. W przeszłości choroby te były czasem wielka plagą, dlatego rolnicy najpierw kompostowali słomę z nawozem, zanim wywozili ją na pole.
Dawno temu kompostowanie słomy było praktykowane przeciwko najbardziej powszechnej rozedmie zbóż, a nawet na Hokkaido spalanie słomy było zabronione przez prawo. Dlatego też japońscy rolnicy zawsze starali się utrzymać pola wyczyszczone i posprzątane.
Ta praktyczna codzienna wiedza była też usankcjonowana przez wiarę, że jeśli słoma zostanie na polach, rolnik zostanie ukarany za swą opieszałość przez Niebo.
Po latach eksperymentów, nawet techniczni eksperci zgadzają się ze mną, że rozkładanie świeżej słomy na polu, 6 miesięcy przed zasiewami jest kompletnie bezpieczne. To oddaliło zupełnie wszelkie wcześniejsze uprzedzenia na ten temat.
Niestety zajmie wiele czasu, zanim rolnicy przekonają się do używania słomy w celu zaścielania pól. Rolnicy eksperymentowali przez setki lat z produkowaniem kompostu (słoma + nawóz zwierzęcy).
Obecnie ministerstwo rolnictwa zachęca do współzawodniczenia w produkcji kompostu urządzając doroczne konkursy z wystawami. Rolnicy tak uwierzyli w działanie kompostu, że stał się on dla nich jakby bogiem opiekuńczym gleby. Wymyślono metody robienia „szybszego, lepszego" kompostu dodając specjalnie wyhodowanych dżdżownic, oraz różne preparaty jako „starter".
Wiem, że nie ma podstaw, by oczekiwać łatwej akceptacji mojej sugestii, że przygotowany kompost jest zbędny, a wszystko co powinno się zrobić, to rozłożyć świeżą, nie ściętą słomę na polu.
Jadąc pociągiem do Tokio, spoglądając przez okno zobaczyłem wielką zmianę w japońskich wioskach. Patrzyłem na ogołocone wielkie pola w zimowym krajobrazie, gdzie w ciągu 10 lat zanikła różnorodność. Czułem w sercu gniew, którego nie potrafię wyrazić.
Wcześniej ten sam krajobraz pełen był niewielkich pól zieleniejącego jęczmienia, mlecznej wyki, kwitnącego rzepaku. Zamiast tego, gdzieniegdzie kupki na wpół spalonej słomy smutno mokły na deszczu.
Ta zniszczona słoma, bogata w substancje odżywcze jest świadectwem zaniedbania i braku rozsądku w nowoczesnym rolnictwie. Ruina tych pól ukazuje ruinę ducha rolników.
Za te zmiany odpowiedzialni są przywódcy rządowi, a próżno szukać u nich mądrej polityki rolnej.
Ciekawe co myśli i czuje człowiek, który jakiś czas temu mówił o szczęśliwym końcu zimowych upraw, które zginą sobie gdzieś przy drodze? Co myśli on spoglądając na te dzisiejsze, puste pola?
Patrząc na wypalone pola zimowej Japonii nie mogę dłużej pozostać spokojny. Sam z tą garścią słomy zacznę rewolucję!
Młodzi ludzie wokół mnie, którzy przysłuchiwali się w ciszy, teraz wybuchli śmiechem: „Rewolucja jednego człowieka! Jutro zarzucimy wielki worek na plecy pełen nasion jęczmienia,ryżu, koniczyny i będziemy nosić go po całej Japonii, jak Okuninushi-no-mikoto (sintoistyczne bóstwo leczące, wędrował on z plecakiem pełnym ziół po dawnej Japonii)
i będziemy rozsiewać nasiona na wszystkich polach Tokaido."
„To nie jest rewolucja jednego człowieka" – roześmiałem się – „To jest rewolucja jednego źdźbła słomy."
Schodząc ze wzgórza w popołudniowym słońcu zatrzymałem się na chwilę, popatrzyłem na drzewa sadu z dojrzewającymi owocami i na uwijające się pod nimi kurczaki, wśród chwastów i koniczyny. Za chwilę skręciłem na znaną ścieżkę w dół, w kierunku pól.

5.6 Wioska poza wojną i pokojem

Wąż schwytał żabę swoim pyszczkiem i zniknął w trawie. Mała dziewczynka płacze. Odważny chłopczyk, dając wyraz swojej odrazie, rzucił kamieniem w węża. Obserwujący roześmiali się.
Odwróciłem się do chłopczyka, który rzucił kamień.
„Dlaczego to zrobiłeś?"
Jastrzębie polują na węże. Wilk czasem atakuje jastrzębia. Człowiek zabija wilka, a później sam zostaje zaatakowany przez

gruźlicę. Bakterie rozkładają resztki ludzkiego ciała,
a zwierzęta, trawy i drzewa korzystają z nawozu, pozostawionego przez aktywność bakterii. Insekty atakują drzewa, a żaby zjadają insekty. Zwierzęta, rośliny, mikroorganizmy – wszystkie uczestniczą w Cyklu Życia. Utrzymując odpowiednią równowagę żyją naturalnie uregulowaną egzystencją.
Ludzie mogą spojrzeć na ten świat jako model okrutnego łańcucha pokarmowego, albo też, współistnienie i wzajemne służenie sobie. Wszystko jedno, jak na to spojrzymy. Jest to tylko arbitralna interpretacja, która jest przyczyną zamętu i falowania, przynosi pomieszanie,
i zakłóca równowagę.
Dorośli uważają, że żabę spotkała krzywda, czując dla niej współczucie, chcą ukarać węża. Uczucia takie wydają się być naturalne i są powszechne, ale czy naprawdę są uzasadnione?
Jeden z młodzieńców powiedział: „Jeżeli w życiu dostrzeżemy prawdę, że silniejszy pożera słabszego, to ziemia wydaje się piekłem rzezi i destrukcji. Nieunikniony jest fakt, że słabsi muszą być poświęceni dla przeżycia silniejszych. Silniejsi zwyciężają i rozkwitają, a słabsi umierają. Takie jest prawo Natury. Minęło miliony lat, a istoty, które teraz żyją na ziemi zostały zwycięzcami w walce o życie. Można stwierdzić, że przetrwanie lepiej przystosowanych jest przeznaczeniem Natury."
Następny młodzieniec odezwał się: „Tak patrzą na to zwycięzcy. Dla mnie ten świat jest polem współistnienia i wzajemnej korzyści. W towarzystwie zboża, na tym polu rozwija się koniczyna, wiele innych gatunków traw i chwastów - żyje wspólnie wzajemnie się wspierając. Bluszcz owija się wokół drzew, mchy i porosty wspinają się po pniu, i gałęziach, paprocie rozkładają swoje leśne baldachimy. Ptaki i żaby, rośliny, owady, małe zwierzęta, bakterie, grzyby – wszystkie istoty pełniąc swoją podstawową rolę, podtrzymują nawzajem swoją egzystencję."
Ktoś inny odezwał się: „Ziemia jest światem okrutnego łańcucha pokarmowego, a także współpracy. Silniejsze zwierzęta nie zjadają więcej, niż naprawdę potrzebują, dlatego, chociaż atakują innych, to harmonia Natury utrzymuje się. Przewodnictwo Natury polega na żelaznych zasadach, zabezpieczając pokój i porządek na Ziemi."
Troje ludzi i trzy różne punkty widzenia. Wszystkie te trzy opinie zdecydowanie odrzucam. Świat nigdy nie pyta, czy jest zbudowany na zasadach współzawodnictwa, czy współpracy. Kiedy jest postrzegany z relatywnej perspektywy ludzkiego intelektu, wtedy są ci „silni
i słabi". Pojawia się też „małe i duże".
Aktualnie nikt tu nie twierdzi, że nie istnieją te relatywne poglądy, lecz jeśli bylibyśmy
w stanie przyjąć, że cała relatywna ludzka percepcja jest błędna i że nie ma „dużego
i małego", ani „góry i dołu", jeżeli nie potrafilibyśmy w ogóle określić punktu odniesienia, ludzkie wartości i oceny upadłyby.
„Czy to nie jest patrzenie na świat jako na pusty wytwór wyobraźni? Istnieją przecież kraje duże i małe. Gdzieś jest nadmia a gdzieś niedostatek. Rodzi to konflikty, a w konsekwencji jedni wygrywają, a drudzy tracą. Czy nie przyznałbyś raczej, że ta relatywna percepcja i idące za nią emocje są z gruntu ludzkie, a przez to naturalne, a nawet, że stanowią unikalny przywilej bycia człowiekiem?"
Zwierzęta również potrafią walczyć, ale nie prowadzą wojen. Jeżeli twierdzisz, że prowadzenie wojen, które często zależą od idei siły i słabości jest specjalnym „przywilejem" ludzkości, to życie wydaje się farsą. Ludzka tragedia tkwi w tym, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, że farsa jest farsą.
Dzieci są jedynym wyjątkiem w ludzkiej społeczności, dlatego, że żyją szczęśliwie w świecie nie podzielonym i nie zhierarchizowanym. Postrzegają światło i ciemność, siłę, i słabość, lecz nic nie oceniają. Chociaż mają żabę i węża przed oczami, nie rozumieją słabośc, i siły. Przepełnia je radość życia, a obawa przez śmiercią jeszcze ich nie dotyka.
Miłość i nienawiść, które możemy ujrzeć w oczach dorosłych początkowo nie były dwoma oddzielnymi rzeczami. To ta sama rzecz, tylko że widziana od frontu i od tyłu. Miłość daje podstawę do nienawiści. Jeżeli odwrócisz monetę miłości na drugą stronę, przejdzie ona
w nienawiść. Jedynie przez przeniknięcie do absolutnego świata bezstronności, możliwe jest uniknięcie zagubienia w dualności świata zjawisk.
Ludzie rozróżniają pomiędzy „ja i inny". Tak długo, jak egzystuje ego, tak długo istnieje „inny", a ludzie nie będą uwolnieni od miłości i ranienia.
Serce, które kocha szelmowskie ego, tworzy znienawidzonego wroga.
Pierwszym i największym wrogiem ludzkości jest poczucie oddzielonego „ja", a jednak to poczucie ludzie tak w sobie hołubią.
Przeciętny człowiek wciąż ustawia się na pozycji atakującego, lub na pozycji obrony. Dalszą konsekwencją jest oskarżanie jednych przez drugich o wzniecanie konfliktu. Przypomina to klaskanie dłońmi i zastanawianie się, która z nich wytworzyła dźwięk: lewa, czy prawa?
We wszystkich sporach nie ma czegoś takiego, jak „racja i jej brak". Strona „dobra i zła". Wszystkie te świadome oceny powstają jednocześnie i wszystkie są błędne.
Budowanie fortecy jest złym założeniem od początku. Nawet jeżeli ktoś przekonuje cię, że robi to dla obrony miasta, fort służy tylko do obrony panującego. Ma też rozszerzyć siłę przymusu na okolicę.
W usprawiedliwieniu, że przywódca obawia się ataku, a fortyfikacja służy ochronie miasta, konstruuje się śmiercionośną broń i wkłada klucz do zamka. Akt obrony jest już początkiem ataku.
Zbrojenie się w celu samoobrony zawsze stanowi pretekst dla tych, którzy chcą wzniecać wojny. Klęska wojny zaczyna się od wzmacniania i rozdymania pustych rozróżniających wartości: „ja-inny, silny-słaby, atak-obrona".
Nie ma innej drogi do pokoju dla wszystkich ludzi, jak tylko opuścić fortecę relatywnego postrzegania, wyjść w dół na łąki i powrócić do **serca nie działającej Natury**. Oznacza to ostrzenie sierpa zamiast miecza.
Rolnicy Japońscy dawnych czasów byli bardzo spokojnymi ludźmi, lecz teraz targują się
z Australią o mięso, wykłócają z Rosją o łowiska i uzależniają od Ameryki z powodu pszenicy, i soi.

Czuję, że w Japonii zaczęliśmy żyć w „cieniu wielkiego drzewa”, a jak wiadomo, nie ma miejsca bardziej niebezpiecznego w czasie burzy, niż to pod wielkim drzewem.
Nie ma większego szaleństwa, niż schronienie się pod „parasolem nuklearnym”, który będzie stanowił pierwszy cel w następnej wojnie.
Aktualnie rozciągamy czarny parasol nad całą Ziemią.
Osobiście czuję, że kryzys pochodzi zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz.
Porzućmy rozróżnienie na zewnętrzny i wewnętrzny.
Rolnicy wszędzie na świecie są w końcu takimi samymi rolnikami.
Pozwólcie nam powiedzieć, że klucz do pokoju leży bardzo blisko Żywej Ziemi.

5.5 Teoria względności

Spoglądając na jasne promienie słońca jesiennego nieba ogarniam wzrokiem otaczające pola
i jestem zadziwiony. Na każdym polu, oprócz mojego, pojawiły się wokół hałaśliwe kombajny i żniwiarki.
W ciągu trzech ostatnich lat ta mała wioska zmieniła się nie do poznania.
Jak można się domyślić, młodzi ludzie mieszkający na mojej górze nie zazdroszczą okolicznym rolnikom mechanizacji. Cieszą się spokojnymi żniwami przy pomocy sierpów.
Wczorajszego wieczoru, po zakończeniu kolacji opowiedziałem przy herbacie pewną historię. Dawno temu w tej wiosce, w czasie, gdy jeszcze rolnicy przekopywali pola ręcznie, jeden
z chłopów użył do orania krowy. Był bardzo dumny z siebie, że tak lekko i szybko może zakończyć uciążliwą pracę pielenia.
20 lat temu, kiedy pierwszy mechaniczny kultywator pojawił się, wszyscy mieszkańcy wioski zebrali się i dyskutowali poważnie, co jest lepsze – krowa, czy maszyna. Potem w ciągu
2, 3 lat stało się jasne, że mechaniczne plewienie jest szybsze i rolnicy porzucili używanie zwierząt pociągowych, bez oglądania się wstecz na tradycję i dawne zwyczaje. Ich motywem stało się zakończenie prac szybciej, niż sąsiedzi.
Rolnik nie zdawał sobie wtedy sprawy, że wchodzi w tryby nowoczesnego rolnictwa, które ma na celu jedynie przyspieszenie i wzrost wydajności. Zawierzył sprzedawcy sprzętu, aby ten „zmodernizował” gospodarstwo.
Na początku ludzie często lubili patrzeć w rozgwieżdżone nocne niebo, czując respekt przed ogromem wszechświata. Teraz pytanie o czas i przestrzeń pozostawiono spekulacjom naukowców.
Mówi się, że Einstein otrzymał nagrodę Nobla w dziale fizyki, w uznaniu za jego zdolność sformułowania teorii względności. Jeżeli jego teoria wyjaśniałaby dokładnie zjawisko względności w tym świecie uwalniając ludzi od ograniczeń przestrzeni i czasu, wnosząc pokojową, i przyjemną wizję świata, to byłaby godna polecenia.
Jednak jego wywody są oszałamiające i utwierdzają ludzi w przekonaniu, że świat jest absolutnie niepojęty. To wszystko brzmi, jak gdyby została nagrodzona pochwała zakłócenia spokoju ducha ludzkości.
W Naturze nie istnieje coś takiego, jak świat relatywny. Idea względności zjawisk jest strukturą usiłującą wyjaśnić mechanizm doświadczania ludzkiego umysłu. Zwierzęta żyją
w świecie **nie podzielonej realności**. Tak długo, jak ktoś żyje w relatywnym świecie intelektu, traci znaczenie czasu, które egzystują poza czasem „odmierzanym” i zdefiniowaną „przestrzenią fizyczną”.
„Możecie być zdziwieni, skąd wzięło się u mnie przyzwyczajenie krytykowania naukowców?” - powiedziałem robiąc pauzę na łyk herbaty. Młodzi ludzie popatrzyli się na mnie uśmiechnięci, a na ich twarzach migotały promienie ognia.
„To dlatego, że rola naukowców w społeczeństwie jest analogiczna do roli rozdzielającego intelektu w waszych umysłach”

5.4 Płynące obłoki i iluzja nauki

Tego ranka myję nad rzeką skrzynki do pakowania cytrusów. Kiedy zrobiłem sobie przerwę na płaskiej skale, moje ręce czują chłód jesiennej wody. Czerwień liści sumaków na brzegach rzeki odcina się mocno od czystego, niebieskiego nieba.
Jestem porażony nieoczekiwaną cudownością widoku gałęzi na tle jesiennego nieba.
W tej zwykłej scenerii zawarty jest świat wewnętrznego doświadczenia. W płynącej wodzie obecny jest upływ czasu, lewy i prawy brzeg, promienie słońca, i cienie, czerwone liście,
i błękitne niebo. Wszystko to pojawia się na stronach świętej, cichej księgi Natury.
A człowiek jest tu wysmukłą, myślącą trzciną.
Zanim człowiek odkryje czym jest Natura, powinien odkryć, czym jest to „coś” , które pyta. Zaczynając pytać, można powiedzieć, że wpada w świat nieskończonych wątpliwości. Kiedy usiłuje uchwycić, albo dokładnie zrozumieć, co czyni g zadziwionym, i co go zdumiewa, ma dwa możliwe kierunki wyboru.
Pierwszy kierunek, to przyjrzeć się głęboko sobie samemu, temu kto zadaje pytanie: „Czym jest Natura”.
Drugi kierunek jest badaniem Natury na zewnątrz człowieka.
Pierwszy sposób prowadzi w dziedzinę filozofii i religii. Patrząc bez koncepcji, jest czymś zupełnie naturalne widzenie, jak strumień płynie z góry na dół, ale też można wtedy widzieć, że woda jest nieruchoma, a most przepływa poprzez nią.
Jeśli jednak podążamy według drugiego sposobu myślenia, cała scena jest podzielona na poszczególne kategorie zjawisk: woda, szybkość przepływu, fale, wiatr, białe obłoki. Wszystkie te poszczególne zjawiska stają się obiektami badań

prowadzących do następnych pytań, które mnożą się w nieskończoność we wszystkich kierunkach – taka jest droga nauki. Świat był prosty.
Zauważałeś, że jesteś zmoczony kroplami rozpylanymi przez wodospad strumienia spływającego z góry. Lecz od pewnego czasu ludzie starają się naukowo opisać każdą spadającą kroplę i w ten sposób zostają pochwyceni w nieskończone piekło intelektu. Cząsteczki wody zawierają atomy wodoru i tlenu. Ludzie kiedyś myśleli, że najmniejszymi cząsteczkami są atom a następnie odkryli, że w środku atomu istnieje jądro.
Teraz doszli do tego, że w jądrze atomu są jeszcze mniejsze cząsteczki. Wśród tych nuklearnych cząsteczek istnieją setki rozmaitych wariacji i nikt nie wie, kiedy odkrywanie tego mikro świata może się zakończyć.
Naukowcy mówią, że droga elektronów po orbitach atomów przypomina przelot komet wśród galaktyk. Dla fizyków atomowych świat elementarnych cząstek jest tak rozległy jak sam wszechświat. Astronomia ujawniła, że poza niezmierzoną galaktyką, w której przyszło nam żyć, istnieją niepoliczalne inne galaktyki. Zatem w oczach kosmologów nasza galaktyka staje się nieskończenie mała.
Faktycznie ludzie, którzy myślą, że kropla wody jest czymś prostym, lub skała jest nieruchoma i martwa, są szczęśliwymi, nieświadomymi głupcami, ale naukowcy, którzy wiedzą, że kropla wody jest wielkim wszechświatem, a skała jest aktywną domeną elementarnych cząstek poruszających się względem siebie z szybkością rakiet, są sprytnymi głupcami.
Patrząc bardzo prosto, ten świat jest realny i w zasięgu ręki. Patrząc w sposób złożony świat staje się straszliwie abstrakcyjny i odległy.
Naukowcy, którzy badali skały przywiezione z Księżyca mają mniejsze pojęcie o nim, niż dzieci, które śpiewają: „Ile masz lat Panie Księżycu?".
Poeta Basho opiewał cudowność Natury przyglądając się odbiciu Księżyca w pełni na powierzchni spokojnego stawu. Naukowcy, którzy udali się w przestrzeń kosmiczną i stanęli w swoich kosmicznych butach na powierzchni Księżyca odarli część jego splendoru, służącego milionom kochanków i dzieciom na całej Ziemi. Jak ludzie ci mogą myśleć, że nauka stanowi dobrodziejstwo dla ludzkości?
Początkowo w wiosce, w której mieszkam zboże było mielone na kamiennych żarnach obracanych ręcznie. Następnie wymyślono młyn wodny postawiony na rzece, który miał nieporównanie większą siłę od żaren, lecz hamował szybkość przepływu. Niewiele lat temu została tu skonstruowana prądnica, która zasila elektryczny młyn. Czy myślicie, że ta zaawansowana technologia pracuje dla dobra ludzi?
Aby zmielić ziarno na mąkę jest ono najpierw odarte z plewy, a następnie czyszczone, aby uzyskać białą mąkę. Oznacza to, że z ziarna jest oddzielana nie tylko łuska, ale też okrywa, która zawiera podstawowe witaminy i składniki służące zdrowiu. W rezultacie stosowania tej technologii, ziarno traci swoją wartość i staje się niekompletnym półproduktem. Lekkostrawny biały ryż stał się w Japonii codzienną dietą pozbawioną wartości odżywczych, dlatego niezbędne stały się rozmaite dodatki Młyn wodny oraz elektryczny, robią tą pracę, którą powinny wykonać zęby, żołądek i przewód pokarmowy, w konsekwencji osłabiając te organy.
Podobnie jest z paliwem. Ropa naftowa składa się z ciał zwierząt i roślin przykrytych warstwami ziemi przekształconych przez ogromne ciśnienie, i gorąco. Ropa jest wydobywana gdzieś na pustyni, przesyłana do portu przez rurociąg, a stamtąd transportowana do Japonii
i przerabiana na benzynę, olej opałowy w wielkiej rafinerii.
Jak myślicie, co jest szybsze, dające więcej ciepła i wygodniejsze: spalać olej opałowy czy suche gałęzie cedru, lub sosny, które rosną wprost pod domem?
Paliwo jest tą samą substancją roślinną, tylko że olej jest o wiele droższy i przeszedł o wiele dłuższą drogę.
Obecnie stwierdzono, że ropa naftowa jest na wyczerpaniu, dlatego powinniśmy rozwijać energię atomową.
Wydobyć surowiec uranowy, doprowadzić go do stanu radioaktywnego paliwa i spalić to
w wielkim piecu nuklearnym, nie jest tak łatwo, jak podpalić wiązkę chrustu zapałką.
Co więcej, ogień z gałązek zostawia tylko popiół, a po reakcji nuklearnej zostają radioaktywne odpady, które są niebezpieczne przez wiele tysięcy lat.
Te same zasady dotyczą uprawy ziemi. Przykładowo, aby uprawiać delikatny, gruby ryż na nawodnionych polach, w efekcie otrzymujemy roślinę, która jest łatwo atakowana przez insekty i choroby. Te sztucznie zróżnicowane mutacje ziaren rzeczywiście wymagają pomocy chemicznej i sztucznego nawożenia. Z drugiej strony, jeśli będziecie uprawiać niewysoki, półdziki ryż w zdrowym otoczeniu, chemikalia będą zbędne.
Jeżeli hoduje się zboże na polu głęboko uprawianym mechanicznie przez traktory i inne maszyny, gleba staje się uboga w tlen, jej struktura jest zniszczona, zniszczona jest jej fauna
i sprzyjające bakterie, a powierzchnia ziemi staje się twarda i pozbawiona życia. Kiedy tak się już stało, pole musi być orane każdego roku.
W uprawie organicznej, gdzie gleba wytwarza się w sposób naturalny, nie ma potrzeby uprawy mechanicznej, ani nawet plewienia.
Jeśli żyjąca gleba jest dokładnie „wypalona" z materii organicznej i mikroorganizmów, niezbędne jest używanie szybko działających nawozów. Jeżeli użyjemy sztucznego nawozu, zboże rośnie szybko i jest wysokie, ale tak samo dobrze rosną chwasty. Wobec tego niezbędne stają się herbicydy niszczące niepożądane rośliny.
Zasianie koniczyny razem ze zbożem i wścielenie słomy oraz ściętych chwastów, które wracają do ziemi jako ściółka, spowoduje, że zbiory będą bogate bez stosowania herbicydów, nawozów chemicznych, czy specjalnie preparowanego kompostu.
W agrikulturze jest naprawdę niewiele do zrobienia. Przygotowany nawóz, herbicydy, środki chemiczne i owadobójcze, mechanizacja – to wszystko jest zbędne. Jeśli jednak już doprowadziliśmy do tego, że te środki stały się konieczne, odwołujemy się do pomocy nauki.
Od 30 lat udowodniłem na moich polach, że wielkość zbiorów naturalnych upraw jest porównywalna z uprawianymi metodą naukową. Jeżeli rezultaty tej nieinwazyjnej agrikultury są równie wysokie, a nakład pracy i inwestycji o wiele

niższy, to w czym możemy znaleźć dobrodziejstwo naukowej technologii?

5.3 Moim przeznaczeniem była Szkoła Pielęgniarska

Kiedy pracowaliśmy na polu, młody człowiek z małym plecakiem na ramionach wspinał się powoli w górę.
Zapytałem go: „Skąd jesteś?"
Skinął głową i odpowiedział: „Stamtąd".
„Jak tu się dostałeś?"
„Przyszedłem pieszo."
„Dlaczego tu przyszedłeś?"
„Nie wiem."
Większość ludzi, którzy tu przychodzą, nie spieszy się z przedstawieniem się i opowiedzeniem swojej historii. Nie potrafią też ściśle określić celu, dla którego tu przybyli. Wielu z nich właściwie nie wie, dlaczego przyszło. Po prostu przyszli i jest to naturalne. Zasadniczo człowiek nie wie, dlaczego przychodzi do jakiegoś miejsca i gdzie dalej podąży. Powiedzenie, że wychodzi się z łona matki, a wraca do ziemi, jest tylko biologicznym wyjaśnieniem. Nikt na pewno nie wie, co istnieje przed narodzinami, a jaki rodzaj świata czeka nas po śmierci.
Narodzona istota ludzka, wydaje się tragiczna nie wiedząc nic o przyczynie swoich narodzin, zmierza do zamknięcia oczu i odejścia w nieskończoną niewiadomą.
Pewnego dnia blisko drogi znalazłem szarfę modlitewną zostawioną przez grupę pielgrzymów, którzy odwiedzali świątynie Shikoku. Napisane były na niej słowa: „Pierwotnie nie ma wschodu i zachodu, 10-u nieskończonych kierunków."
Teraz trzymając kapelusz w ręku zapytałem młodego człowieka jeszcze raz, skąd przybywa. Odpowiedział, że jest synem kapłana ze świątyni Kanazawa. A ponieważ wydawało mu się idiotyczne czytać ojcu księgi całe dnie, postanowił zostać rolnikiem.
Nie ma wschodu i zachodu. Słońce pojawia się na wschodzie, znika na zachodzie, lecz to tylko astronomiczna obserwacja. Zdawać sobie sprawę z tego, że nie rozumie się wschodu i zachodu, jest bliższe prawdy. Tak naprawdę to nikt nie wie skąd słońce przychodzi.
Pośród 10 000 buddyjskich tekstów, jedną z najgłębszych i wdzięcznych, jest Sutra Serca. Brzmi ona mniej więcej tak: „Budda powiedział – „forma jest pustką, pustka jest formą. Materia i Duch są jednym, ale wszystko jest pustką. Człowiek nie jest żywy, nie jest też martwy. Nie jest zrodzony i nie umiera., jest poza starością, i chorobą, poza rozwojem, i upadkiem."
Pewnego dnia, kiedy zbieraliśmy ryż powiedziałem do grupy młodych ludzi którzy odpoczywali na stercie słomy: „Sądziłem, że nasienie wsiane na wiosnę wypuszcza żywe kiełki, a teraz kiedy je ścinamy, wygląda, jakby miało umrzeć. Jednak faktem jest, że ten coroczny rytuał oznacza, że życie kontynuuje się na tym polu, a coroczna śmierć oznacza zarazem coroczne narodziny. Można powiedzieć, że ryż, który dzisiaj tu ścinamy, jest wciąż żywy."
Ludzkie istoty postrzegają zwykle życie i śmierć w bardzo krótkiej perspektywie.
Jakie znaczenie dla tej trawy ma kiełkowanie na wiosnę i usychanie jesienią?
Ludzie sądzą, że życie jest szczęściem, a śmierć jest smutkiem, lecz ziarno ryżu leżące w ziemi i wypuszczające kiełki na wiosnę, liście i źdźbła, które na koniec usychają, wciąż zawierają w swoim maleńkim wnętrzu całą radość życia.
Radość życia nie odchodzi wraz ze śmiercią. Śmierć nie jest niczym więcej niż czasowym odejściem. Czy moglibyśmy powiedzieć, że te ziarna ryżu, z powodu, że posiadają pełną radość życia, nie znają smutku śmierci?
To samo co przydarza się ryżowi i jęczmieniowi, wciąż dzieje się wewnątrz ludzkiego ciała. Dzień po dniu rosną nam włosy i paznokcie, umiera dziesiątki tysięcy komórek, a dziesiątki tysięcy więcej się rodzi.
Krew, która krążyła w naszych żyłach miesiąc temu, nie jest już dziś taka sama.
Jeżeli uważasz, że twoje wszystkie cechy, będą przeniesione w ciała twoich dzieci i wnuków, możesz powiedzieć, że rodzisz się i umierasz każdego dnia, a w dalszych pokoleniach żyjesz wiele generacji po swojej fizycznej śmierci.
Jeżeli w pełni moglibyśmy doświadczać tego cyklu zmian, nic więcej nie byłoby potrzebne. Jednak większość ludzi nie jest w stanie cieszyć się życiem tak, jak ono przemija i przechodzi z dnia na dzień. Czepiają się tych aspektów życia, których już doświadczyli, a to nałogowe przywiązanie przynosi im lęk przed śmiercią.
Przywiązując wagę tylko do przeszłości, która właśnie odeszła, albo do przyszłości, która jeszcze nie nastąpiła, zupełnie zapominają, że żyją na ziemi**tutaj i teraz**. Zmagając się z życiem w pomieszaniu, przyglądają się wszystkiemu, jak we śnie.
Ktoś zapytał: „Czyż nie ma ucieczki od cierpienia dla człowieka, jeśli życie i śmierć są prawdziwe?"
„Nie ma życia, ani śmierci."
„Jak możesz to stwierdzić?"
Świat oryginalnie jest zjednoczeniem materii, przejawiającym się poprzez nasze doświadczenia, lecz umysły ludzi dzielą zjawiska na skrajności takie jak: „życie i śmierć", „Yin, Yang", „byt i pustka". W ten sposób umysł zaczyna podważać prawidłowość zmysłowej percepcji, w następstwie czego „materia", taka jaką jest, zamienia się w „obiekty" takie, jak je zwykle ludzie postrzegają.
Formy materialnego świata, koncepcje życia i śmierci, normy zdrowia, i choroby, radość, i smutek - wszystko to powstaje jedynie w ludzkim umyśle.
W Sutrze Serca, kiedy Budda powiedział, że wszystko jest jedynie próżnią, zaprzeczył nie tylko realności wszystkiego, co jest spreparowane przez ludzki intelekt, ale stwierdził również, że ludzkie emocje są iluzją.
„Uważasz, że wszystko jest iluzją? Czy nic nie pozostaje?"
„Czy nic nie pozostaje? Wciąż pozostaje „koncepcja" pustki w twoim umyśle."

– odpowiedziałem młodemu człowiekowi. „Jeśli nie wiesz skąd przybyłeś, albo dokąd zmierzasz, to jak możesz być pewny, że tu jesteś stojąc przede mną. Czy sama egzystencja jest bez znaczenia?”
„..........”
Pewnego ranka usłyszałem głos czteroletniej dziewczynki, która zapytała mamę: „Mamusiu, dlaczego urodziłam się na tym świecie? Czy po to, by iść do szkoły pielęgniarskiej?” Naturalnie mama nie mogła jej szczerze odpowiedzieć: „Tak, oczywiście, na pewno tam pójdziesz.”
Jednak można powiedzieć, że przeznaczeniem ludzi rodzących się w naszych czasach jest „szkoła pielęgniarska”.
W szkołach wyższych ludzie pilnie studiują, aby odkryć, po co się urodzili. Wykładowcy
i filozofowie, nawet kosztem zrujnowania własnej kariery, chcieliby bardzo dowiedzieć się tej jednej rzeczy.
Zasadniczo ludzka istota nie posiada celu istnienia. Aktualnie ludzie wymyślają taki, czy inny cel, wysilając się, aby znaleźć jakieś znaczenie swojego życia. Jest to mecz „wolnej amerykanki” w wykonaniu jednego człowieka.
Naprawdę nie ma żadnego konkretnego celu, o którym powinniśmy myśleć, lub do którego powinniśmy zmierzać. Równie dobrze można zapytać dzieci, czy życie z celem, czy bez celu ma jakieś znaczenie.
W momencie, kiedy dzieciaki zostają zapisane do szkoły pielęgniarskiej, zaczynają się problemy.
Pierwotnie, jako ludzie byliśmy szczęśliwymi istotami, lecz wymyśliliśmy trudny świat do przeżycia, a teraz próbujemy się z niego wydostać.
W Naturze jest miejsce na życie i śmierć, a jednak jest ona pełna radości.
W ludzkim społeczeństwie istnieje życie i śmierć, a ludzie żyją w smutku.

5.2 Kto jest szalony?

Mówi się, że nie ma istoty mądrzejszej niż człowiek. Stosując w praktyce swą wiedzę ludzie stali się jedynymi zwierzętami zdolnymi do wojny nuklearnej.
Pewnego dnia właściciel sklepu z naturalną żywnością znajdującego się naprzeciwko stacji Osaka, wdrapał się do nas na górę przyprowadzając ze sobą siedmiu towarzyszy, niby siedmiu bogów fortuny.
W południe, kiedy cieszyliśmy się zaimprowizowanym posiłkiem na bazie brązowego ryżu, jeden z nich odezwał się: „Wśród dzieci zawsze jest takie, którego nic nie obchodzi, i które śmieje się szczęśliwe robiąc siku na trawniku. Jakieś inne, które zawsze kończy zabawę jako koń, grając w „konia i jeźdźca”, a także jakieś trzecie dziecko, które jest mistrzem
w odpychaniu innych przy popołudniowym deserze. Zanim przewodniczący klasy zostanie wybrany, nauczyciel opowiada dzieciom na temat niezbędnych cech dobrego przywódcy
i powagi dokonywania mądrych decyzji. Kiedy elekcja zostaje dokonana, wybrane dziecko śmieje się szczęśliwe wychodząc ze szkoły.”
Wszyscy byli rozbawieni, tylko ja nie mogłem zrozumieć, dlaczego się śmieją. Moim zdaniem, wszystko w tej historyjce było normalne.
Jeżeli widzisz rzeczy w kategoriach zysku i straty, to dziecko, które zawsze kończy grę rolą konia, byłoby przegrane, ale dzieci nie uznają „przeciętności”, czy „wyróżniania się”. Nauczyciel wybrał najzdolniejsze dziecko, ale inne dzieci mogą traktować je, jako zdolne
w złym kierunku: kogoś, kto zechce nad nimi dominować.
Powszechnie akceptuje się pogląd, że jeśli ktoś jest bystry może dobrze o siebie zadbać. Również „lepiej jest być akceptowanym”, lecz jest to rodzaj przystosowania do wartości świata dorosłych.
Ktoś, kto dba o siebie, wysypia się, niczym się zbytnio nie przejmuje - według mnie żyje
w sposób najbardziej satysfakcjonujący.
Nikt nie jest tak wielki, jak ten, kto nie „próbuje” osiągnąć czegokolwiek.
W bajce Ezopa, kiedy żaby poprosiły swego boga o króla, wyznaczył im starą, spróchniałą kłodę. Żaby stroiły sobie żarty z durnej kłody i ponownie poprosiły boga o jakiegoś ważniejszego króla. Wtedy przysłał im żurawia. Bajka kończy się tak, że żuraw zadziobał wszystkie żaby.
Jeśli ktoś zostanie wyróżniony w szeregu, to wszyscy inni stają się spięci i zaczynają się starać. Jeżeli przed szeregiem postawimy zwykłego faceta, to reszta ma łatwiej. Ludzie sądzą, że jeśli ktoś jest silny i przebiegły powinien być przywódcą i w ten sposób wybierają premiera, który naciska cały kraj i napędza go do biegu jak dieselowską lokomotywę.
Kiedy padło pytanie: „Kto powinien być wybrany premierem rzadu?”
„Durna kłoda. Najlepszy będzie daruma-san (bańka-wstańka)” – odpowiedziałem. „Jest on tak zrelaksowanym facetem, że może latami siedzieć w medytacji, nie mówiąc ani słowa”. Jeżeli go naciśniesz, obróci się, ale przez długotrwałą praktykę nie stawiania oporu, zawsze wraca do siedzącej, prostej pozycji.
Daruma-san nie siedzi tylko idiotycznie trzymając ręce i stopy złożone, ale zdaje sobie sprawę z tego, że możesz go wytrącić z równowagi. Patrzy więc uważnie spod nastroszonych brwi na ludzi, czy nie wyciągają patyków w jego kierunku.
Ktoś inny zapytał: „Jeżeli nic nie będziemy robić, to cały świat się zatrzyma. Dlaczego chciałbyś pozbawić świat rozwoju?
Odpowiedziałem: „Dlaczego powinniśmy się rozwijać? Jeżeli wzrost ekonomiczny rośnie
z 5% do 10%, to czy szczęście ludzi również podwaja się? Cóż jest złego w zerowym poziomie wzrostu? Czy nie byłyby to bardziej stabilne warunki ekonomiczne? Cóż może być lepszego, niż żyć prosto i łatwo?”
Ludzie szukają czegoś na zewnątrz, sprawdzają jak to działa, starając się wykorzystać Naturę, myślą, że to przysłuży się ludzkości. W rezultacie czego, planeta została zanieczyszczona, ludzie popadli w pomieszanie pojęć tak, że zmuszeni jesteśmy żyć w chaosie.

Na naszej farmie praktykujemy rolnictwo „nie działania”, jemy wspaniałe, pełnoziarniste kasze, brązowy ryż, świeże jarzyny i cytrusy. Odnajdujemy znaczenie oraz satysfakcję żyjąc po prostu blisko źródła stworzenia. Życie jest pieśnią i poezją.
Rolnik stał się zbyt zapracowany, kiedy ludzie zaczęli naukowo penetrować świat
i zdecydowali autorytarnie, że to będzie „dobre”, a tamtego należy zaniechać.
Całe moje poszukiwania szły w kierunku „nie robienia” tego, czy tamtego. Te przeszłe 30 lat nauczyło mnie, że lepiej by było, gdyby rolnicy porzucili działania i nadmierne wysiłki, które podejmują w tej chwili.
Im więcej ludzie działają, im bardziej rozwija się społeczeństwo, tym więcej powstaje problemów. Postępujące zdewastowanie przyrody, wyczerpanie źródeł energii, niepokój
i dezintegracja ludzkiego ducha – wszystko to zostało przyniesione wraz ze „staraniem się” osiągnięcia abstrakcyjnych celów.
Początkowo nie było powodu do „rozwoju”, ani czegoś specjalnego do zrobienia. Doszliśmy do punktu, w którym nie ma innej drogi, jak zapoczątkować ruch na rzecz uzdrowienia, by nie dodawać nowych elementów do istniejącego chaosu.

5.1 Głupota często stroi mądre miny

Jesienne noce są długie i chłodne. Dobrze jest wtedy spędzać czas wpatrując się w płonące szczapy i grzać dłonie trzymając w nich ciepły kubek herbaty. Mówią, że w takich chwilach rozmowa nie ma sensu.
Moi towarzysze wdają się w dyskusje, ale ja w takich momentach gubię wątek. Wygląda na to, że czasami mają ważne problemy do omówienia. Sam cały czas mówię o tym, że wszystko jest nie w porządku: ludzkość jest w stanie ignorancji, nie istnieje nic, do czego można by dążyć, a to, co osiągamy z takim trudem jest bezsensownym wysiłkiem.
Jak mogę twierdzić coś takiego, a następnie trajkotać cały dzień z innymi?
Jeśli zmuszam siebie do napisania czegoś, chciałbym napisać, że właśnie opis czegokolwiek jest bezużyteczny. Wprawia mnie to w zakłopotanie.
Nie dbam o to, żeby rozpamiętywać przeszłość, a tym bardziej ją opisywać. Nie jestem prorokiem, aby przewidywać przyszłość. Poprawiam ogień rozmawiając serdecznie z innymi o aktualnych codziennych sprawach i nie oczekuję, żeby ktokolwiek przywiązywał większą uwagę do zwariowanych wypowiedzi starego farmera.

Na szczycie góry wznoszącej się nad zatoką Matsuyama, wśród sadu, a z drugiej strony równiną Dogo znajduje się szereg małych chatek ulepionych z gliny i chrustu. Zebrało się tutaj grono ludzi, którzy dzielą razem pracę przy uprawach i prowadzą proste życie. Nie ma tu współczesnych wygód. Spędzają spokojne wieczory przy świetle świec i lamp, cieszą się i w prosty sposób zaspokajają swoje potrzeby: odżywiają się brązowym ryżem, jarzynami. Wystarczy im prosta szata i miska. Przychodzą skądś, spędzają tu jakiś czas, a potem odchodzą.
Przewija się też wielu różnych gości: rolnicy naukowcy, studenci, nauczyciele, hodowcy, hipisi, poeci i wędrowcy, młodzi, starzy, mężczyźni, kobiety różnych typów, i narodowości. Większość z tych, którzy zostają na dłuższy czas, to ludzie młodzi potrzebujący refleksji nad swoim życiem.
Moim zadaniem jest opieka nad tymi, którzy zostają, serwowanie herbaty dla wędrowców, którzy przychodzą i odchodzą. W czasie kiedy pomagają na polach, z zainteresowaniem słucham wieści ze świata które przynoszą. To brzmi przyjemnie, ale właściwie wcale nie jest takim łatwym i wygodnym życiem.
Propaguję rolnictwo „nie działania”, dlatego tak wielu ludzi przychodzi sądząc, że odkryli utopię, w której można przeżyć nie ruszając się z łóżka. Ludzi takich czeka wielka niespodzianka.
Wczesnym mglistym rankiem trzeba przynieść wodę ze strumienia, nałamać chrustu na rozpałkę, podczas gdy ręce są czerwone i zgrabiałe. Na polu często pracuje się zanurzonym po kolana w błocie. Wielu szybko rezygnuje.
Dzisiaj, kiedy obserwowałem grupę młodych ludzi wznoszących małą chatkę, od strony Funabashi pojawiła się dziewczyna. Kiedy zapytałem dlaczego tu trafiła, odpowiedziała:
„Po prostu przyszłam. Nie wiem nic poza tym.” Śliczna młoda panienka, nonszalancka,
z lekkim dystansem do samej siebie.
Znów zapytałem: „Jeżeli wiesz, że jesteś nieoświecona, to nie ma nic do powiedzenia, prawda? Z powodu starań zrozumienia świata, poprzez rozdzielający umysł ludzie tracą cały sens. Czy nie dlatego świat jest tak zagmatwany?”
Odpowiedziała miękko: „Jeśli tak mówisz - tak jest.”
Drążyłem dalej: „Może nie masz jasnego wyobrażenia, czym jest oświecenie? Jakie książki czytałaś zanim tu trafiłaś?” Pokręciła głową w zaprzeczeniu.
Ludzie studiują, ponieważ sądzą, że czegoś nie rozumieją, ale studia nie pomagają niczego zrozumieć. Jeżeli ktoś studiuje głęboko, w końcu dochodzi do konkluzji, że ludzkość niczego nie wie, a prawdziwe zrozumienie leży poza zasięgiem ludzkiego rozumu.
Zwykle uważa się, że słowo „niezrozumienie” oznacza, że pojęło się 9 rzeczy, ale jeszcze jakaś jedna jest niezrozumiała. Okazuje się, że starając się ogarnąć wszystkie 10 rzeczy, nie zrozumieliśmy żadnej. Możesz rozróżniać setkę kwiatów, ale tak naprawdę nie znasz żadnego z nich. Ludzie bardzo starają się coś zrozumieć, sami starają się siebie przekonać, że coś osiągnęli, aż w końcu umierają nic nie wiedząc.
Młodzi ludzie zrobili przerwę w swojej pracy, usiedli na trawie pod wielkim drzewem mandarynki i przyglądali się obłokom na południowym niebie.
Ludzie myślą, że kiedy odwrócą oczy od ziemi i popatrzą w górę, to dostrzegą Niebiosa. Oddzielają widok owocu

mandarynki od otaczających go zielonych liści i twierdzą, że poznali tą zieleń i pomarańczową barwę owocu.
Jednak zasadniczo, kiedy ktoś zaczął rozróżniać pomiędzy zielonym, a pomarańczowym, to prawdziwe kolory mu umknęły
Ludzie myślą, ze zrozumieli rzeczy, ponieważ zbliżyli się do nich. To jest tylko wymyślona wiedza. To wiedza astronoma, który poznał nazwy gwiazd, botanika, który potrafi sklasyfikować rodzaje liści i kwiatów, wiedza artysty, który poznał estetyczne aspekty zieleni, i czerwieni. Nie jest to prawdziwe poznanie Natury, takiej, jaka ona jest – ziemi i nieba, zieleni, i czerwieni.
Astronom, botanik i artysta tylko uchwycili impresje uzależnione od ich umysłów, i na swój sposób je zinterpretowali. Im bardziej angażują się intelektualnie, tym bardziej stają się wyalienowani i tym trudniej jest im zacząć żyć w sposób naturalny.
Tragedia zaczyna się w momencie, kiedy bezpodstawna arogancja ludzi usiłuje nakłonić Naturę do ich woli. Ludzkie istoty potrafią niszczyć naturalne formy, lecz nie potrafią ich tworzyć.
Rozdzielające, fragmentaryczne i nie kompletne zrozumienie stanowi punkt wyjścia dla ludzkiej wiedzy. Nie będąc w stanie ogarnąć całości Natury, ludzie konstruują jej niekompletne modele i sami oszukują się sądząc, że stworzyli coś „naturalnego".
Wszyscy ci, którzy chcą poznać Naturę powinni wiedzieć, że nie wiedzą tak naprawdę niczego i, że nie możemy być czegokolwiek pewni. Jednostka, która dochodzi do takiej konkluzji traci zainteresowanie „rozdzielającą" wiedzą. Kiedy uwalnia się od rozdzielającej wiedzy, wiedza nie rozdzielająca pojawia się sama przez się. Zanika spekulacja myślowa na temat wiedzy i wszelkie próby zrozumienia. Jeśli ktoś przestaje próbować myśleć na temat wiedzy i przestaje zajmować się „zrozumieniem" - bliski dla niego jest czas, że zrozumie naprawdę.
Nie ma innego sposobu niż rozmontowanie swojego Ego, odrzucenie daleko wszystkich myśli, które ludzkość nagromadziła.
Ktoś odezwał się: „Oznacza to bycie szalonym, zamiast bycie inteligentnym"
Z ironią zwróciłem się do młodego człowieka, który miał wyraz samozadowolenia na twarzy: „Co mówi wyraz twoich oczu? Głupota często stroi mądre miny. Czy możesz wiedzieć na pewno, czy jesteś bystry, czy szalony? A może próbujesz grać typ zakręconego inteligenta? Nie możesz być szalonym, będąc zablokowanym. Czy nie w tym miejscu właśnie się znajdujesz?"
Zanim sam zmieniłem się, byłem zły na siebie powtarzając wciąż te same słowa, słowa, które nigdy nie dotkną mądrości pozostawania w ciszy. Słowa których i tak nie mogłem zrozumieć. Jesienne słońce tonęło powoli za horyzontem. Kolorowe promienie migotały u stóp starego drzewa. Oświetleni zorzą znad Morza Wewnętrznego, wyciszeni młodzi ludzie wracali powoli do swoich chat na wieczorny posiłek. Podążyłem za nimi w ciszy wśród wieczornych cieni.

4.6 Żywność i uprawy

Książka ta poświęcona naturalnym uprawom zawiera niezbędne rozważania również na temat żywności, ponieważ pożywienie i jego uprawa są jak przód i tył jednego ciała.
Jasne jest jak słońce, że jeśli naturalne uprawy nie będą praktykowane, nie będzie można dostarczyć naturalnej żywności dla społeczeństwa. Jeśli jednak w społeczeństwie nie jest ugruntowana naturalna dieta, rolnik nie wie, jakie uprawy ma stosować.
Zanim ludzie nie staną się „naturalnymi ludźmi", nie ma szans na naturalne uprawy
i pożywienie.
W jednej z chatek nad paleniskiem w lesie na górze, pozostawiłem wypisane na sosnowej deseczce, słowa: „odpowiednie pożywienie, odpowiednie działanie, jasna świadomość". Trójka ta musi działać razem.
Jeśli jeden element jest zagubiony, dwa pozostałe nie działają. Jeżeli jednak jeden element jest zrealizowany, zrealizowane będą pozostałe.
Ludzie w swoim samozadowoleniu dostrzegają „rozwój" na świecie wyrastający
z pomieszania i chaosu. Niestety destrukcyjny rozwój pozbawiony duchowych podstaw przynosi tylko pomieszanie idei, wprowadza degenerację i upadek społeczności ludzkich. Jeśli dogłębnie nie zrozumiemy czym jest „nieporuszone źródło" tych wszystkich ludzkich aktywności, czym jest w istocie Natura, niemożliwa będzie odbudowa zdrowia ludzkości.

4.5 Podsumowanie diety

Możemy podzielić diety na 4 rodzaje:
Niedbała dieta zaspokajająca nawykowe pragnienia i przyzwyczajenia smakowe. Ludzie stosujący taką dietę wciąż coś zmieniają i dostosowują się do aktualnej żywieniowej mody lub zachcianek. Dieta taka jest pobłażaniem sobie. Ma znikome wartości odżywcze.
Standardowa dieta większości ludzi pochodząca z biologicznych założeń. Ludzie tacy odżywiają się w celu podtrzymania egzystencji ciała. Może to być nazwane racjonalnym, materialistycznym odżywianiem się.
Dieta bazująca na założeniach duchowych i idealistycznej filozofii. Pełna ograniczeń. Większość „naturalnych" diet należy do tej kategorii. Może być nazwana dietą „przyjętych założeń".

Dieta naturalna podyktowana przez „wolę nieba". Przekraczająca wszelką ludzką wiedzę. Dieta ta może być nazwana „nie rozróżniająca".

Ludzie zwykle wychodzą z pustej, pierwszej diety, która jest przyczyną nieskończonych dolegliwości. Następnie poszukują naukowych przesłanek, które dotyczą jedynie życia biologicznego przechodząc do diety racjonalnej. Niektórzy z poszukujących dochodzą do diety bazującej na filozoficznych, czy religijnych założeniach. W końcu niewielu z nich, stając się naturalnymi osobami przechodzą do diety „nie rozróżniającej".

Dieta „ nie rozróżniająca"
Ludzkie życie nie jest samowystarczalne. Natura powołuje do życia ludzkie istoty i utrzymuje je przy życiu. W tym najgłębszym sensie ludzie należą do Natury. Pożywienie jest „darem nieba". Ludzie nie kreują pożywienia, karmi ich niebo Pożywienie jest pokarmem, ale też nim nie jest. Staje się częścią człowieka, a także jest na zewnątrz niego.
Naturalna dieta staje się możliwa, kiedy pożywienie, ciało, serce, umysł doskonale jednoczą się z Naturą. Ciało wtedy jest po prostu tym, czym jest, polega na swoich instynktach Człowiek spożywa to, co mu dobrze smakuje, a odrzuca to, co jest dla niego niesmaczne - jest wolny.
Niemożliwe jest opisać zasady i proporcje naturalnej diety. Dieta taka zależy od regionu
i specjalnych potrzeb wynikających z indywidualnej konstrukcji ciała danej osoby.

Dieta zasad
Wszyscy powinni być świadomi, że Natura jest kompletna, balansuje w doskonałej harmonii. Naturalne pożywienie jest pełne, a w tej pełni znajduje się zarówno wartość odżywcza, jak
i subtelne smaki.
Przedstawiając to intelektualnie ludzie stosują system Yin-Yang opisujący transformację Natury. Również w ten sposób może być opisane pochodzenie świata.
Wydaje się, że harmonia ludzkiego ciała może być wykreowana świadomie
i zdeterminowana. Jeśli jednak te doktryny zabrną zbyt daleko (to co widzimy w studiach medycyny Wschodu) wchodzimy w dziedzinę nauki i tracimy możliwość wyjścia poza rozróżniającą percepcję.
Owładnięty przez subtelność ludzkiej wiedzy, bez rozpoznania jej ograniczeń, zwolennik diety zasad, utożsamia się jedynie z oddzielnymi obiektami. Starając się uchwycić Naturę poszerzoną świadomością i pogłębioną wizją, nie potrafi dostrzec małego ziarenka kiełkującego pod jego stopami.

Typowa dieta chorych osób
Choroby przychodzą kiedy ludzie oddalają się od Natury. Różnorodność chorób jest wprost proporcjonalna do stopnia ich oddzielenia.
Jeśli chora osoba wraca do zdrowego otoczenia, często jej dolegliwości znikają. Kiedy oddzielenie od Natury staje się ekstremalne, rośnie liczba chorych ludzi w społeczeństwie.
To z kolei powoduje pragnienie powrotu do Natury. Jednak w tym pragnieniu nie ma jasnego zrozumienia, czym Natura jest. Tak więc wszelkie starania prowadzą donikąd.
Nawet jeśli ktoś prowadzi prymitywne życie gdzieś w górach, to może mieć trudność
z uchwyceniem prawdziwej obiektywności. Jeśli „próbujesz" zrobić coś, twoje wysiłki mogą nigdy nie osiągnąć celu.
Zwłaszcza ludzie żyjący w miastach napotykają na wielkie trudności pragnąc stosować naturalną dietę. Naturalna żywność jest tam po prostu niedostępna, ponieważ rolnicy przestali ją uprawiać. Nawet jeżeli można nabyć „naturalną żywność", ludzkie organizmy powinny dopasować się do pożywienia przez otwarte serca.
W tej sytuacji, jeżeli chcesz zjadać pełne pożywienie i osiągnąć zbalansowaną dietę
Yin-Yang, to praktycznie powinieneś posiadać nadnaturalne siły i zdolności osądu.
Powstaje mnóstwo dziwnych, wymyślonych, „naturalnych" diet, dalekich od Natury tak, że jednostka jest praktycznie od niej oddalana. Jeśli zajrzysz do sklepu ze „zdrową" żywnością znajdziesz oszałamiający asortyment świeżej żywności pakowanej, witamin i suplementów.
W różnej literaturze przedstawia się „naturalne", skomplikowane systemy odżywiania, „znakomite" dla zdrowia.
Ktoś może stwierdzić, że jest zdrowo gotować różne produkty razem, podczas gdy ktoś inny uważa, że takie gotowanie powoduje choroby. Ktoś mówi o podstawowej wartości soli
w pożywieniu, a ktoś inny twierdzi, że nadmiar soli jest przyczyną zaburzeń trawienia. Niektórzy uważają, że świeże owoce są pokarmem Yang i pożywieniem odpowiednim dla małp, a ktoś inny z kolei twierdzi wręcz odwrotnie, że owoce i warzywa są najlepszym pokarmem dla człowieka, przynoszącym długowieczność i szczęście w zdrowiu.
Zależnie od okoliczności i czasu wszystkie te opinie można potraktować jako prawidłowe, w wyniku czego ludzie mają na ten temat zamęt w głowie.
Dla kogoś, kto i tak ma wiele problemów ze sobą, wszystkie te informacje powodują jeszcze większe zagubienie.
Natura znajduje się w wiecznym ruchu, zmieniając się z momentu na moment. Człowiek nie jest w stanie uchwycić prawdziwego wyglądu Natury. Twarz Natury jest ukryta.
Próby uchwycenia „niepoznawalnego", zamknięcia go w teorie i sformalizowane doktryny, przypominają próby złapania wiatru siatką na motyle.
Jeśli swoją wolę skierowałeś na niewłaściwy cel, to jesteś zgubiony. Ludzkość jest jak ślepy człowiek, który nie wie dokąd zmierza. Kręci się macając wokół laską naukowej wiedzy ufając, że Yin i Yang wskażą drogę.
Chcę podkreślić: **nie próbuj** jeść przez swoją głowę, słuchaj swego ciała i staraj się przekroczyć oceniający umysł.
Mam nadzieję, że mandala pożywienia, którą opisałem wcześniej może posłużyć jako klucz do odnalezienia dobrych relacji pomiędzy różnymi pokarmami, a człowiekiem.

Najważniejsze jest dla każdego obudzić ekstremalną wrażliwość ciała tak, by wybrało odpowiednie dla siebie pokarmy.
Myślenie jedynie o odżywianiu i pozostawienie spraw duchowych, jest jak odwiedzenie świątyni, czytanie sutr, a pozostawienie Buddy na zewnątrz.
Lepiej jest uzyskać teorię z refleksji nad własną, codzienną dietą, niż studiować specjalne przepisy i próbować zrozumieć, czym jest pokarm.
Lekarze zajmują się chorymi ludźmi, a zdrowymi ludźmi zajmuje się Natura. Zamiast startować z pozycji chorego człowieka i starać się zaadoptować naturalną dietę, aby wyzdrowieć, lepiej jest żyć w naturalnych warunkach, gdzie choroby nie występują.
Ci młodzi ludzie, którzy przybyli mieszkać w chatkach na mojej górze, w prymitywnych warunkach, jedzą naturalne pożywienie i praktykują naturalne rolnictwo. Są świadomi prawdziwego celu człowieka, i udaje im się osiągać ten cel, w najprostszy sposób,
w codziennym życiu.

4.4 Nie samym chlebem człowiek żyje

Nie ma nic lepszego niż spożywanie świeżych, smacznych pokarmów, lecz dla większości ludzi jedzenie stanowi tylko akt odżywiania organizmu, dostarczanie energii do pracy
i przedłużanie życia. Mamy często nakłaniają dzieci do jedzenia mówiąc, że jest to dla nich „dobre", chociaż dziecko nie lubi smaku danej potrawy.
Jednakże odżywianie nie może być oddzielone od zmysłu smaku. Pożywny, naturalny pokarm, odpowiedni dla ludzkiego organizmu zaostrza apetyt i jest znakomity.
Jeszcze do niedawna codzienny posiłek rolników z tego regionu zawierał gotowany ryż lub jęczmień z dodatkiem miso i piklowanych jarzyn. Dieta taka dawała siłę, długie życie i dobre zdrowie.
Duszone jarzyny i parowany ryż z dodatkiem czerwonej fasolki był odświętnie podawany raz w miesiącu. Zdrowe, krzepkie chłopskie ciało było dobrze odżywione na tej prostej ryżowej diecie. Tradycyjna ryżowa dieta Wschodu połączona z warzywami jest bardzo różna od tej, która panuje w Zachodnich społeczeństwach.
Zachodnia wiedza o odżywianiu zakłada, że organizm ludzki powinien spożywać każdego dnia odpowiednią dawkę protein, tłuszczu, skrobi, minerałów i witamin, a wtedy dobrze wyważona dieta może dać niezbędne zdrowie i siłę. Taki pogląd powoduje, że mamy wpychają „pożywne" jedzenie do ust swoich pociech.
Ktoś może zaoponować, że dietetycy Zachodni, z ich rozwinięta teorią i obliczeniami mogą rzeczywiście proponować odpowiednią dietę. Niestety faktem jest, że tworzą dużo więcej problemów, niż rozwiązują.
Jednym z błędów Zachodniej teorii żywieniowej jest brak dostosowania diety do naturalnych, sezonowych zmian. W rezultacie czego dieta oddziela ludzki organizm od Natury. Następnym poważnym skutkiem takiego żywienia jest obawa przed Naturą i ogólny brak poczucia bezpieczeństwa. Jeszcze jednym problemem jest to, że ludzie odeszli od podstawowych, emocjonalnych i duchowych wartości, a przecież odżywianie się jest dokładnie powiązane
z duchowością i emocjami człowieka.
Jeżeli ludzką istotę traktowalibyśmy jedynie jako „obiekt fizjologiczny", wtedy nie mielibyśmy punktu odniesienia do zrozumienia sposobu odżywiania człowieka. Wówczas, kiedy bity informacyjne są zgromadzone chaotycznie, w rezultacie wynika niewłaściwa wiedza, oddalająca od Natury.
„Jedna rzecz zawiera wszystkie inne, ale wszystkie rzeczy zebrane razem nic nie tworzą." Nauka Zachodnia nie jest w stanie zrozumieć sensu tego przesłania filozofii Wschodu. Naukowcy mogą badać i analizować motyla na wszystkie sposoby, ale nie mogą stworzyć żywego motyla.
Jeżeli Zachodnia naukowa dieta zostanie rozszerzona na wielką skalę, jakie praktyczne problemy mogą z tego wyniknąć?
Befsztyki, jajka, mleko, jarzyny, chleb i inne pokarmy są osiągalne przez cały rok. Staje się niezbędna produkcja na wielką skalę i długoterminowe przechowywanie żywności.
Aktualnie w Japonii adaptacja takiej diety spowodowała produkcję letnich jarzyn takich jak: sałata, pomidory, ogórki, oberżyna w sezonie zimowym. Nawet poproszono hodowców, aby uprawiali morele i brzoskwinie późną jesienią.
Niemożliwe jest oczekiwać, że pełna, zbalansowana dieta może być osiągnięta tylko poprzez zróżnicowanie pokarmów i zignorowanie sezonów zbiorów. W porównaniu z roślinami, które dojrzewają w sposób naturalny, owoce i warzywa hodowane w szklarniach, w nienaturalnych warunkach, zawierają niewiele witamin i minerałów.
Nie należy się dziwić, że letnie warzywa uprawiane na jesieni lub zimą nie będą miały smaku i zapachu tych, które wyrosły w promieniach słońca przy stosowaniu organicznych metod.
Analizy chemiczne, racje żywieniowe i inne tego rodzaju praktyki przyczyniają się do szerzenia błędnych pojęć. Odżywian zalecane przez współczesną naukę dalekie jest od tradycyjnej diety Orientalnej i podkopuje zdrowie Japończyków.

4.3 Kultura odżywiania się

Kiedy zadamy sobie pytanie, dlaczego w ogóle się odżywiamy, tylko nieliczni próbując sobie odpowiedzieć, wychodzą poza prosty fakt, że pożywienie jest niezbędne do utrzymania życia i rozwoju organizmu. Poza tym jednak istnieje głębsze

pytanie, jak się ma pożywienie do duchowości człowieka? Zwierzętom wystarczy najeść się, bawić i spać. Dla ludzi byłoby to również wielkie osiągnięcie, gdyby potrafili cieszyć się pożywieniem, prostymi codziennymi czynnościami i posilającym snem.
Budda powiedział: „Forma jest pustką, a pustka jest formą”. Ponieważ „forma”
w terminologii Buddyjskiej oznacza materię, lub rzeczy, a „pustka” oznacza umysł, stwierdził po prostu, że materia i umysł to, to samo. Rzeczy posiadają wiele różnych kolorów, rozmiarów i smaków, a ludzki umysł skacze z miejsca na miejsce przyciągany różnorodnymi cechami rzeczy. Jednak zasadniczo materia i umysł są Jednym.

Kolor
W świecie istnieje 7 kolorów podstawowych, jeśli jednak zostaną one wymieszane uzyskamy biel. Promień białego światła rozbity przez pryzmat daje 7 kolorów tęczy. Kiedy człowiek postrzega świat „poza umysłem” barwa w kolorze znika. Nie ma kolorów. Tylko kiedy postrzegający umysł zabarwiony jest 7 kolorami, poprzez jego siłę rozdzielania, postrzega barwny świat. Przykładowo, woda może przyjmować nieskończone postaci, ale wciąż jest tą samą wodą.
Tak samo świadomy umysł, wydaje się, że przechodzi przez wiele zmian, chociaż jego oryginalna, nieporuszona forma się nie zmienia.
Kiedy ktoś staje się owładnięty przez 7 kolorów, jego umysł staje się rozproszony. Postrzegane są kolory liści, gałęzi i owoców, podczas gdy podstawa kolorów pozostaje niezauważona.
Prawda ta odnosi się również do pożywienia. Na tym świecie jest wiele naturalnych substancji, które są odpowiednie jako ludzkie pożywienie. Pokarmy są rozróżniane przez umysł, który stwierdza, że mają „dobre”, lub „złe” właściwości. Ludzie w ten sposób świadomie selekcjonują i oceniają, co jest dla nich dobre. Taki proces selekcji daje podstawę rozróżniania, co „niebo” przeznaczyło nam do jedzenia w danym miejscu i sezonie. Naturalne barwy, jak na przykład hydrangea w kwiatach zmieniają się bardzo łatwo. Ciało natury znajduje się w ciągłych, nieustannych transformacjach. Z jakiegoś powodu nazywamy to „nieskończonym ruchem”, ale możemy to również rozpoznać jako „bezruch w działaniu”. Kiedy mamy jakąś preferencję do danego pożywienia, to czyjeś zrozumienie Natury staje się zafiksowane, a transformacje Natury, takie jak zmiany sezonów są ignorowane.
Celem wprowadzenia naturalnej diety nie jest powoływanie wykształconych specjalistów, którzy dawaliby objaśnienia rozmaitych diet, ale powoływanie ludzi, którzy nie kierują się wiedzą, a przyjmują pożywienie bez świadomie tworzonych rozróżnień. Tacy ludzie nie przeciwstawiają się Naturze.

Smak
Istnieje powiedzenie: „nie poznasz smaku potrawy, dopóki jej nie spróbujesz”. Jednak nawet kiedy jej spróbujesz, smak może zależeć od czasu i okoliczności, oraz od twoich upodobań. Jeżeli zapytamy naukowców, co stanowi podstawę smaku, będą starali się zdefiniować go przez oddzielenie poszczególnych komponentów, przez wyznaczenie proporcji słodyczy, ostrości, stopnia zasolenia, cierpkości.
Lecz prawdziwy smak nie może być zdefiniowany na drodze analizy, czy za pomocą końca języka. Chociaż 5 podstawowych smaków jest odbieranych przez język, wrażenia są interpretowane i gromadzone przez umysł.
Osoba naturalna może osiągnąć prawidłową dietę, ponieważ jej instynkt pracuje właściwie. Ktoś taki będzie zadowolony z prostego pożywienia, które ma dużo wartości odżywczych, dobrze smakuje i jest użytecznym, codziennym lekarstwem. Wówczas pożywienie i duch człowieka są zjednoczone.
Współcześni ludzie zatracili swój instynkt, a w konsekwencji nie potrafią cieszyć się ze zbierania siedmiu ziół wiosny. Zamiast tego poszukują skomplikowanych, „oryginalnych” smaków. Ich dieta staje się nieuporządkowana, rozszerza się przepaść pomiędzy lubieniem
i nie lubieniem czegoś, a ich instynkt staje się coraz bardziej przytępiony.
Od tego momentu ludzie zaczynają dodawać ostrych przypraw do swojego pożywienia
i używać skomplikowanych technik jego obróbki, coraz bardziej wpadając w pomieszanie. Pożywienie i duch rozłączają si
Wielu współczesnych ludzi nawet nie może cieszyć się smakiem naturalnego ryżu. Ziarno zostaje poddane rafinacji i polerowaniu, co pozostawia pozbawiony smaku produkt. Tak spreparowany ryż traci unikalny zapach i smak, jaki posiadał przez obróbką. W konsekwencji wymaga przypraw i dodatków, lub też przykrycia sosem.
Ludzie mylnie sądzą, że nie ważne jest to, jak ryż smakuje i jakie są jego wartości odżywcze, jeśli mogą dodawać do niego mięso, ryby oraz suplementy zastępujące utracone wartości ryżu.
Pożywienie spreparowane smakowo nie posiada swego oryginalnego smaku.
To, co jest „smaczne” określają najczęściej preferencje umysłu. Większość ludzi sądzi, że befsztyk i kurczaki są smakowite, lecz dla osoby, która z jakichś względów fizycznych lub duchowych przestaje lubić te potrawy, ich smak jest odstręczający.
Dzieci są szczęśliwe, kiedy się bawią lub po prostu nic nie robią. Rozróżniający wszystko dorosły decyduje, co może uczynić go szczęśliwym, i dopiero, kiedy takie warunki zaistnieją, czuje się usatysfakcjonowany. Pożywienie smakuje niekoniecznie ze względu na naturalny smak, lub wartości odżywcze dla ciała, lecz ponieważ smak pożywienia został włączony do idei dobrego smaku.
Kluski pszenne są wyśmienite, lecz biały makaron produkowany mechanicznie smakuje okropnie. Odwracając sytuację, odrzucając ideę, że ten smak nam nie pasuje, dla wielu ludzi w jakiś sposób ten rodzaj makaronu jest atrakcyjny.
Istnieje wiele opowieści, jak ludzie oszukani przez lisa zjedli koński nawóz. Nie ma w tym nic śmiesznego. Współcześnie ludzi jedzą z powodu swoich poglądów, a nie ze względu na potrzeby swego ciała.
Wielu nawet nie dba o to, czy pożywienie zawiera glutaminian sodu, rozróżniają smak tylko językiem, więc łatwo ich oszukać. Na początku jedli proste pożywienie, ponieważ byli pełni życia, a jedzenie było naturalnie smaczne.
Współczesny człowiek doszedł do przekonania, że jeżeli jedzenie nie będzie odpowiednio przyprawione, posiłek będzie bez smaku. Dopiero jeśli przestaniesz starać się doprawiać pożywienie, możesz odkryć, ze Natura uczyniła je niezwykle smacznym.

Pierwszym krokiem musi być przekonanie się, że naturalna żywność smakuje bardzo dobrze
i nie potrzebny jest cały wysiłek doprawiania. Można ironicznie powiedzieć, że wszystkie wyśmienite pokarmy zanikły. Ludzie starali się uzyskać smaczny chleb i dobry, naturalny chleb zniknął.
Próbując wytworzyć bogate, luksusowe pożywienie ludzie produkują bezwartościowe pokarmy, a ich apetyty są wciąż niezaspokojone.
Najlepszą metodą przygotowywania pokarmu jest zachowanie jego naturalnego, delikatnego smaku.
Praktyczna mądrość doświadczonych ludzi z dawnych czasów pozwalała im przechowywać warzywa w rozmaity sposób: były to pikle suszone na słońcu, solone pikle, pikle otrębowe, miso, oryginalny smak warzyw był zachowany.
Sztuka gotowania zaczyna się przy użyciu morskiej soli i ognia z chrustu. Ważna przy tym jest wrażliwość przestrzegania podstaw dobrego gotowania, co zapewnia też naturalny smak posiłku.
Jeżeli w czasie gotowania ktoś doda obcej, lub egzotycznej przyprawy, nawet gdy pokarm przechodzi w ciekawy, niezwykły smak – jest to błąd w sztuce gotowania.
Kultura jest zwykle postrzegana jako coś, co jest kreowane i podtrzymywane przez ludzki wysiłek. Lecz dawna kultura, zawsze bazowała na współpracy pomiędzy człowiekiem
i Naturą.
Kiedy dochodzi do zjednoczenia ludzkich społeczności z prawami Natury, kultura wyłania się z tego sama przez się. Zwyczaje codziennego życia tworzą kulturę i w ten sposób jest ona przenoszona na przyszłe generacje. W ten sposób częściowo została zachowana do naszych czasów.
Nie można nazwać prawdziwą kulturą czegoś, co powołała do istnienia jedynie ludzka duma
i dogadzanie sobie. Prawdziwa kultura rodzi się pośród naturalnych warunków życia. Jest prosta, nie wyrafinowana i czysta.
Tracąc prawdziwą kulturę, ludzkość upada.
Kiedy ludzie odrzucili naturalne pożywienie i zaczęli zamiast tego spożywać przetworzone pokarmy, społeczeństwa znalazły się na drodze destrukcji, ponieważ taki rodzaj pożywienia nie jest produktem prawdziwej kultury.
Pokarm jest życiem, a życie nie powinno oddalać się od Natury.

4.2 Mandala naturalnego pożywienia

Mój pogląd na naturalną żywność jest taki sam, jak na naturalne rolnictwo. Tak jak naturalne rolnictwo dostosowuje się do Natury, takiej jaka ona jest, to znaczy Natury postrzeganej przez nie rozróżniający umysł, tak samo naturalna dieta jest spożywaniem tego, co można znaleźć
w dzikim stanie, albo tego, co wyrosło w skutek naturalnej hodowli. Chodzi tu również o ryby i inne drobne zwierzęta, które łowione są w sposób naturalny, to znaczy bez uprzednich przygotowań, w duchu nie podzielonego umysłu.
Jeśli nawet mówię o nie intencjonalnym działaniu i „przeciw – metodzie", potrzebny jest pewien rodzaj mądrości używanej w codziennym życiu. Przykładowo, używanie soli i ognia do gotowania może być krytykowane jako pierwszy krok w oddzielaniu człowieka od Natury. Jednak dla mnie jest to prosta, naturalna mądrość, która ujawniła się u prymitywnych ludzi
i jako taka może być usankcjonowaną mądrością „przysłaną przez Niebo".
Plony, które towarzyszyły człowiekowi od dziesiątków tysięcy lat, rozpowszechniając się razem z nim, nie są produktem wymyślonym przez rolników, dlatego również mogą być traktowane jako naturalna żywność. Jednak różne krzyżówki roślin, które nie rozwinęłyby się w stanie naturalnym, a zostały powołane przez naukę, są dalekie od Natury, tak, jak masowo produkowane gatunki ryb, skorupiaki i domowe zwierzęta.
Rolnictwo, rybactwo, hodowla zwierząt, codzienna krzątanina wokół pożywienia, ubranie, domostwo, życie duchowe, to wszystko powinno przyjąć formę jedności z Naturą.
Opiszę pewne wykresy, tzw. „mandalę naturalnej żywności", która pomaga wyjaśnić sprawę naturalnej diety, przekraczającej normy nauki i filozofii: Jako pierwsza ugrupowana jest żywność, którą bardzo łatwo jest uzyskać z zewnątrz. Następną jest sezonowa żywność, którą można uzyskać tylko w pewnych miesiącach roku.
Widać z tego jasno, że źródła żywności, które znajdują się tuż pod ręką, są niemal niewyczerpane. Jeśli ludzie zdobywaliby żywność z pozycji „nie myślenia" - nawet gdyby nie wiedzieli nic o Yin-Yang - osiągnęliby doskonałą, naturalną dietę.
Rybacy i rolnicy z japońskich wiosek nie zainteresowaliby się specjalnie logiką moich diagramów. Dostosowali się do Natury poprzez zbieranie i konserwowanie sezonowego pożywienia z ich najbliższego otoczenia.
Od wczesnej wiosny, kiedy 7 ziół kiełkuje z ziemi, rolnik może próbować ich 7 smaków. Równocześnie pojawiają się takie specjały, jak ślimaki, małże morskie, kraby. W marcu wszystko się zazielenia. Pojawia się orlica, osmund, bylica i inne górskie rośliny, a w dolinie młode liście brzoskwini, persimonu, a także wiele innych młodych jadalnych pędów. Ze względu na swój delikatny zapach i smak można z nich robić wspaniałą tempurę, a także sałatki.
Na wybrzeżach można wyławiać jarzyny morskie, algi, nori i wiele innych. Kiedy kiełkują młode pędy bambusa są doskonałe z dorszem i pręgowcem. Sezon pączków irysa jest celebrowany z makrelą sashimi i z pręgowcem. Zielony i śnieżny groszek, fasolki lima, ifava są doskonałe zjadane wprost z pola, lub gotowane z brązowym ryżem, pszenicą, lub jęczmieniem.
W końcu sezonu deszczowego solimy japońskie śliwki, a na grządkach dojrzewają truskawki i jeżyny. W tym czasie naturalna jest tęsknota za smakiem chrupiących krabów łączonych
z owocami takimi, jak morele i brzoskwinie. Nie tylko miąższ owocu loquat jest jadalny, ale też można zasadzić jego pestkę

w kubeczku, a kiedy rozwiną się listki, można z nich zrobić doskonałą leczniczą herbatę. Z dorosłych liści brzoskwini i persimonu robi się tonik długowieczności.
W środku lata, kiedy słońce przygrzewa mocno, w cieniu dużego drzewa można delektować się melonami i świeżym miodem. Dojrzewa wtedy wiele letnich warzyw takich, jak marchew, szpinak, ogórki, rzodkiewki. Czujemy wówczas potrzebę spożywania olejów wyciśniętych
z jarzyn, lub sezamu, aby pozbyć się letniego rozleniwienia.
Tajemnicze jest to, że tak dobrze smakują zimowe zboża zbierane na wiosnę, a spożywane
w środku lata. Również wtedy zjadamy wiele różnych gatunków jęczmienia.Pod koniec lata zbiera się dziką pszenicę. Jest to starożytne zboże, które bardzo dobrze jest jeść latem.
Wczesna jesień jest szczęśliwą porą, kiedy dojrzewa soja i czerwona fasola azuki, wiele owoców, jarzyn, a także różne gatunki prosa.
Owsiane ciasteczka spożywamy jesienią podczas celebracji pełni księżyca. Soja jest podawana często z ziemniakami taro.
W miarę pogłębiania się jesieni spożywamy kukurydzę, parowany ryż z czerwoną fasolką, grzyby matsutake, a także jadalne kasztany.
Ważne jest, aby ryż dojrzewający w promieniach letniego słońca zbierać na początku jesieni. Oznacza to, że wszystkie zbiory z końca lata będą bogate w kalorie, tak potrzebne w czasie chłodnych, zimowych miesięcy.
Z pierwszym mrozem ludzie zaczynają poszukiwać tłustych ryb. Błękitna ryba głębin, „żółty ogon", oraz tuńczyk – do tych ryb bardzo dobrze pasują rzodkwie japońskie i jarzyny liściowe dojrzewające w tym sezonie.
Na celebracje Święta Nowego Roku podaje się posiłki, które były wcześniej na ten cel przygotowywane, piklowane i solone. Solony łosoś, jajka ze śledziem, czerwone morskie wodorosty, homary, karp i czarna fasola były podawane co roku z tej okazji przez wiele wieków.
Zimą cieszymy się wykopywaniem rzodkiewek i rzep, które zostały w gruncie przykryte warstwą gleby i śniegu. Kasze i wiele gatunków fasoli, do tego miso i sos sojowy są zimą na co dzień pod ręką.
Ziarna i kasze można spożywać z kapustą, rzodkiewkami, dyniami, kabaczkami i słodkimi ziemniakami przechowywanymi przez zimę. Pory i dzikie cebulki dobrze smakują
z ostrygami i ogórkiem morskim.
Oczekując powrotu wiosny można zbierać spod śniegu młode pędy kopytnika oraz jadalne liście geranium. Wraz z powrotem opadów deszczu pojawiają się: miechówka, kurze ziele
i inne dzikie zioła, a grządka naturalnych wiosennych warzyw może być uprawiana tuż pod kuchennym oknem.
W ten sposób zachowując pełną dietę, zbierając pożywienie różnych sezonów w najbliższym otoczeniu, ciesząc się jego sycącym smakiem, mieszkańcy wsi przyjmowali to, czym obdarzała ich Natura. Znają doskonały smak pożywienia, lecz nie mogą spróbować tajemniczego smaku samej Natury. Właściwie to nawet go próbują, ale nie potrafią tego opisać.
Naturalne pożywienie możesz znaleźć tuż przed twoimi stopami.

4.1 Nieporozumienie dotyczące odżywiania

Jeden z młodych ludzi, który mieszkał w chatce na mojej górze powiedział któregoś dnia: „Wiesz, kiedy ludzie mówią o naturalnej żywności, zupełnie nie wiem co przez to rozumieją." Kiedy o tym rozmawiamy, każdy ma swoje zdanie czym jest „naturalna żywność", ale tak naprawdę nie jest to jasno zrozumiałe.
Wiele osób sądzi, że naturalną dietę stanowi żywność bez dodatków, konserwantów
i chemikaliów, podczas gdy inni sądzą, że jest to wyłącznie żywność, którą możemy znaleźć w naturalnym środowisku.
Jeżeli ktoś zapyta, czy naturalne jest używanie do gotowania ognia i soli, można odpowiedzieć w ten sposób: dieta ludzi w czasach prymitywnych, jedzących jedynie rośliny
i zwierzęta żyjące w dzikim stanie, była „naturalna". Wobec tego używanie soli i ognia
nie może być nazwane naturalnym.
Jeśli jednak zgodzimy się, że wiedza, jaka dana była ludziom w Starożytnych Czasach dotycząca używania ognia i soli była ich przeznaczeniem, to jest ona doskonale naturalna.
Czy pokarm powinien być preparowany według dostępnych nam technik, czy też powinien być spożywany w stanie surowym? Czy świadomie uprawiane zboża mogą być uważane za naturalne? Gdzie można postawić linię pomiędzy „naturalnym" i „nienaturalnym"?
Termin „naturalna dieta" został zastosowany w Japonii, w naukach Sagena Ishizuki w Epoce Meiji. Jego teoria był później doskonalona i rozwijana przez pana Sakurazawę i pana Niki. Sposób odżywiania znany na Zachodzie jako Makrobiotyka, bazuje na teorii jedności
i koncepcji Yin-Yang, zaczerpniętych z I Ching'u. Ponieważ dieta ta oparta jest na brązowym ryżu, „naturalne odżywianie" oznacza zjadanie całych ziaren i jarzyn.
Sądzę, że naturalne odżywianie nie może być uproszczone do rodzaju wegetarianizmu polegającego na spożywaniu brązowego ryżu i jarzyn.
A więc czym jest naturalne odżywianie?
Przyczyną tego całego zamieszania są 2 rodzaje ludzkiego poznania: „rozdzielające" i „nie rozdzielające". Generalnie ludzie sądzą, że prawidłowe doświadczenie świata jest możliwe tylko na drodze rozumowej, rozdzielającej. Dlatego samo słowo „natura", tak jak jest pojmowane, określa coś, co jest postrzegane jedynie przez intelekt.
Zaprzeczam wartości takiego obrazu Natury kreowanej przez ludzki intelekt i oddzielam ten obraz od Natury samej w sobie,

jaka może być doświadczana przez bezpośrednie,
nie rozdzielające zrozumienie. Jeżeli usuniemy fałszywą koncepcję natury, to wierzę,
że usuniemy również źródło światowego zamętu.
Na Zachodzie nauka rozwinęła się na podstawie rozdzielającej wiedzy, a na Wschodzie,
na podstawie filozofii Yin-Yang oraz I Ching, czyli z podobnych źródeł. Jednak prawda naukowa nigdy nie osiągnie poziomu Absolutnej Prawdy, a różne filozofie są niczym więcej, jak interpretacją świata.
Natura postrzegana przez wiedzę naukową, to Natura rozbita. Jest jak duch posiadający szkielet, ale nie posiadający ciała. Na gruncie filozofii Natura jest teorią spreparowaną przez ludzkie spekulacje - duchem wraz z ciałem, ale pozbawionym istoty. Jedynie wiedza „wprost", czysta intuicja może prowadzić do nie rozdzielającego poznania. Ludzie próbują zinterpretować takiego rodzaju poznanie używając terminu „instynkt".
Jednak jest to wiedza, która pochodzi z nienazwanego źródła.
Musisz przekroczyć poziom rozdzielającego umysłu i świat relatywności, jeżeli chcesz poznać prawdziwy obraz Natury. Zasadniczo, nie ma Wschodu i Zachodu, czterech pór roku, ani też Yin i Yang.
Kiedy zabrnąłem tak daleko, młody człowiek zapytał: „Wobec tego zaprzeczasz nie tylko eksperymentalnej nauce, ale również filozofii Orientalnej bazującej na Yin-Yang oraz
I Ching?".
Tak jak ekspedienci i menedżerowie mogą być uważani za użytecznych, lecz ich rola nie jest najwyższym celem. Prawdy naukowe i filozofie dotyczą koncepcji relatywnego świata
i w takim świecie są użyteczne.
Przykładowo, dla współczesnych ludzi żyjących w relatywnym świecie, zakłócających porządek Natury i powodujących upadek swoich ciał i ducha, system Yin-Yang może
być pomocny jako punkt odniesienia dla procesu uzdrowienia. Sposoby takie mogą być użyteczne, aby pomóc ludziom dojść do zwartej, racjonalnej diety zanim osiągną poziom wiedzy naturalnej.
Jednak jeśli dostrzeżesz, że celem ludzkiego życia może być przekroczenie relatywnego świata, aby grać swobodnie w świecie wolności, to trzymanie się intelektualnych teorii będzie niefortunne.
Kiedy dana osoba jest w stanie wkroczyć do świata, w którym aspekty Yin i Yang wracają
do Tao, swojej oryginalnej jedności, zadanie tych symboli zostaje zakończone.
Inny młody człowiek, który wszedł właśnie w tym momencie zapytał: „Wobec tego,
jeżeli stajesz się osobą naturalną, czy oznacza to, że możesz jeść co chcesz?".
Jeżeli oczekujesz świata jasności na drugim końcu tunelu, to wciąż ciemność tunelu będzie
ci towarzyszyć. Kiedy dłużej nie pragniesz jeść „czegoś smacznego", możesz poczuć prawdziwy smak tego, czego spróbujesz.
Łatwo jest zastawić obiadowy stół prostym pożywieniem, ale tych, dla których będzie
to naprawdę smaczne, będzie niewielu.

3.10 Różne szkoły naturalnego rolnictwa

Nie za bardzo lubię słowo „praca". Ludzkie istoty są jedynymi zwierzętami, które uważają,
że powinny pracować. Sądzę, że jest to najbardziej absurdalna rzecz na świecie.
Inne zwierzęta zabiegają o swoje potrzeby po prostu żyjąc, lecz ludzie pracują jak szaleni sądząc, że tylko to może utrzymać ich przy życiu. Uważają za coś wspaniałego,
im trudniejsze jest wyzwanie i większa praca.
Byłoby dobrze porzucić takie myślenie i żyć swobodnym, wygodnym życiem mając dla siebie wiele wolnego czasu.
Uważam na przykład, że zwierzęta w tropikach żyją sobie wspaniale poszukując rankami
i wieczorami czegoś do jedzenia, a po południu cieszą się długim wypoczynkiem. Życie
w takiej prostocie byłoby możliwe dla ludzi, gdyby mogli zapewnić sobie wszystkie codzienne potrzeby. W tego rodzaju życiu praca przestaje być przymusem, tak jak większość ludzi o niej myśli, a po prostu jest robieniem tego, co aktualnie jest do zrobienia.
Również moim celem jest taki sposób życia. Towarzyszy mi 8 młodych ludzi, którzy mieszkają w małej wspólnocie, w chatkach na wzgórzu, pomagając mi w codziennych farmerskich zajęciach.
Ci młodzi ludzie chcą zostać rolnikami, aby założyć nowe wioski, wspólnoty,
i rozpowszechnić taki właśnie styl życia. Przybyli na moją farmę, aby uczyć się praktycznych, umiejętności, które są im niezbędne do wypełnienia swoich planów.
Aktualnie w Japonii powstało kilka takich społeczności, które kierują się zasadami zgodnymi z Naturą. Mogą być postrzegane jako grupy hipisów, ale sądzę, że wspólne życie i praca pod przewodnictwem Natury może wytworzyć „nowy model" farmerstwa.
Oni zrozumieli, że prawdziwe ugruntowanie oznacza utrzymywanie się z plonów, z własnego kawałka ziemi. Wspólnota, która nie jest w stanie wyhodować sobie pożywienia, nie przetrwa długo.
Wielu spośród tych młodych ludzi podróżuje do Indii, lub do francuskich wiosek Ghandiego, pozostają jakiś czas w Kibbutz'ach w Izraelu, odwiedzają też wspólnoty w górach
i pustyniach Zachodnich Stanów USA.
Istnieje grupa na wyspie Suwanose w archipelagu Tokara, w Południowej Japonii, która próbuje nowych form życia

rodzinnego pragnąc odtworzyć struktury plemienne.
Uważam, że próby tych ludzi mogą ukazać drogę do lepszych czasów. To właśnie oni rozprzestrzeniają ideę naturalnego rolnictwa, która zyskuje coraz więcej zwolenników.
Również różne grupy religijne podejmują próby uprawiania ziemi w sposób naturalny.
Zastanawiając się nad podstawą natury człowieka, nie ważne jakie ma się poglądy, trzeba zacząć od troski o zdrowie. Ścieżka wiodąca do właściwej świadomości wymaga życia każdego dnia w prawości, uprawiania i spożywania pełnej naturalnej żywności. Oznacza to, że naturalne rolnictwo stało się dla wielu ludzi doskonałym miejscem rozwoju.
Osobiście nie należę do żadnej grupy religijnej i swobodnie mogę dyskutować z kimkolwiek. Nie przywiązuję też specjalnej wagi do czynienia rozróżnień pomiędzy Chrześcijaństwem, Buddyzmem, Shinto i innymi religiami, jednak intryguje mnie, że ludzie głęboko zaangażowani religijnie są zainteresowani moją farmą. Myślę, że jest tak, ponieważ rolnictwo naturalne bazuje na prostej, intuicyjnej filozofii, która przenika poza ścisłe analizy pH gruntu i zasady upraw.
Jakiś czas temu gość z Paryskiego Centrum Ogrodnictwa Organicznego pojawił się tu na wzgórzu i spędziliśmy cały dzień rozmawiając. Dowiedziałem się, że we Francji ludzie starają się zwołać międzynarodową konferencję poświęconą rolnictwu organicznemu.
Aby przygotować się do tej konferencji mój rozmówca odwiedzał farmy organiczne na całym świecie.
Pokazałem mu ogród i otoczenie, a po południu usiedliśmy z filiżanką herbaty. Opowiedziałem mu o swoich doświadczeniach, które zdobyłem w ciągu ostatnich 30 lat. Powiedziałem, że po pierwsze, jeżeli przyjrzymy się zasadom kierującym rolnictwem organicznym na Zachodzie, stwierdzimy, że bardzo się one różnią od tradycyjnego rolnictwa Orientalnego praktykowanego w Chinach, Korei i w Japonii przez setki lat. Praktycznie wszyscy rolnicy Japońscy stosowali tego typu rolnictwo poprzez Epoki Meiji i Taisho
do czasu końca Drugiej Wojny Światowej.
Był to system który przykładał fundamentalne znaczenie do kompostowania i zużywania zwierzęcych oraz ludzkich odpadów. Bardzo starannie przygotowywano się do upraw, które zawierały płodozmian, wiedzę o sąsiedztwie roślin, a także używanie zielonych nawozów. Ponieważ było niewiele miejsca, pola nigdy nie były pozostawiane odłogiem, a program upraw był przeprowadzany precyzyjnie.
Wszystkie odpadki organiczne były kompostowane i wracały na pola. Używanie kompostu było wspierane przez zarządzających, a „badania rolnicze" koncentrowały się na wykorzystaniu organicznej materii i technik kompostowania. Był to system rolniczy, który scalał zbiory, zwierzęta i ludzi w jedno ciało. Model taki przetrwał aż do naszych czasów.
Można powiedzieć, że rolnictwo organiczne praktykowane na Zachodzie wystartowało
w chwili odchodzenia od organicznych upraw na Wschodzie.
Kontynuując powiedziałem, że rolnictwo naturalne można podzielić na dwa rodzaje: całościowe, transcendentalne, naturalne rolnictwo i rolnictwo ukierunkowane na Naturę, stosowane w relatywnym świecie.
Jeśli musiałbym to wyjaśnić w terminach buddyjskich, można by nazwać jeden rodzaj „rolnictwo naturalne Mahajany", a drugie „Hinajany".
Całościowe, naturalne rolnictwo Mahajany bierze się ze stanu jedności pomiędzy człowiekiem i Naturą. Jest zgodne z Naturą taką, jaka ona jest i z umysłem takim, jakim on jest. Bierze się z przekonania, że jeśli człowiek przekroczy poziom swoich pragnień i podda się Naturze, ona odpowie zaspakajając wszelkie jego potrzeby. Aby dać tu prostą analogię powiem, że relacja pomiędzy ludzkością i Naturą, może być przedstawiona jako doskonały związek pomiędzy kobieta i mężczyzną. Doskonała para nie potrzebuje składać sobie przysiąg, ani ślubów, po prostu zaistniała w sposób naturalny.
Ukierunkowane, naturalne rolnictwo Hinajany jest naśladowaniem Natury jako samoświadome staranie się wprowadzenia „organicznej", albo innej metody upraw. Sposoby te są używane, aby osiągnąć obiektywny rezultat. Chociaż z natury staranie to może być pełne miłości i życzliwego zrozumienia, relacja pozostaje wciąż niepewna.
Nowoczesne rolnictwo przemysłowe pragnie również stworzyć „niebo na ziemi",
lecz nie rozumie mądrości nieba i przez to stara się wykorzystywać Naturę.
Chociaż usilnie byśmy poszukiwali, nie znaleźlibyśmy ani jednej osoby, która by zgadzała się na taki stan rzeczy.
Uproszczony pogląd na naturalne ogrodnictwo mówi, że dobrze jest dodawać materii organicznej do gruntów i hodować zwierzęta. W ten sposób można najlepiej korzystać
z Natury.
Z punktu widzenia osobistej praktyki to jest w porządku, ale na drodze tej tracimy ducha prawdziwego, naturalnego rolnictwa.
Ukierunkowane, naturalne rolnictwo można porównać do „szkoły miecza" znanej jako szkoła jednego uderzenia. Zwycięstwo jest oczekiwane poprzez samoświadome doskonalenie techniki.
Współczesne rolnictwo przemysłowe przypomina szkołę dwóch uderzeń, która zakłada,
że możemy osiągnąć zwycięstwo, stosując również doskonałą blokadę przed uderzeniami miecza przeciwnika.
W kontraście, prawdziwie naturalne rolnictwo jest jak szkoła nie używania miecza,
do niczego nie zmierza i nie oczekuje zwycięstwa. Wprowadzenie „nie działania"
do codziennej praktyki jest jedyną rzeczą, którą rolnik powinien wypełnić.
O aspekcie „nie aktywnej" Natury mówił Lao Tse i sądzę, że jeśli byłby rolnikiem, praktykowałby naturalne ogrodnictwo. Uważam również, że droga Ghandiego, która jest metodą „bez sposobów", działania bez potrzeby zwycięstwa i tworzenia opozycji, jest bardzo bliska naturalnym uprawom.
Kiedy staje się dla nas zrozumiałe, że tracimy radość i szczęście starając się je posiąść, możemy wówczas zrealizować esencję naturalnego rolnictwa. Ostatecznym celem rolnictwa nie jest zbieranie plonów, ale uprawa i doskonalenie ludzkich istot.

3.9 Po prostu służ Naturze, a wszystko będzie dobrze

Ekstrawaganckie pragnienia są fundamentalną przyczyną obecnego światowego kryzysu. „Róbmy wszystko szybciej i produkujmy więcej" – te hasła „rozwoju" przyczyniły się do rozbicia struktur społecznych. Służą jedynie odseparowaniu człowieka od Natury.

Ludzkość powinna zastąpić pragnienia materialnego posiadania i osobistych korzyści rozwojem świadomości duchowej.

Rolnictwo powinno wycofać się z mechanicznej produkcji na wielką skalę, w kierunku małych, samowystarczalnych farm.

Zaspokojenie potrzeb materialnych i właściwa dieta mogłyby powrócić do niezbędnej prostoty. Jeśli tak by się stało, praca byłaby przyjemnością, a także otworzyłaby się dla każdego możliwość duchowego rozwoju.

Im bardziej rolnik angażuje się w mechaniczną produkcję żywności, tym bardziej rozprasza siły swojego ciała i ducha, a w końcu daleko mu do poczucia wewnętrznej satysfakcji z życia.

Życie na małej farmie wydaje się być prymitywne, lecz żyjąc takim życiem mamy możliwość kontemplacji „Wielkiej Drog

Uważam, że jeśli ktoś zgłębia na drodze kontemplacji swoje najbliższe otoczenie i codzienne życie, może odkryć wokół siebie niezmierzone światy.

W końcu roku rolnik posiadający tylko jeden akr ziemi w dawnych czasach spędzał styczeń, luty oraz marzec polując na zające wśród wzgórz. Chociaż uważano go za biedaka, cieszył się wewnętrzną i zewnętrzną wolnością. Święta Nowego Roku przedłużały się dla niego na 3 miesiące. Stopniowo ten wolny czas został ograniczony do 2 miesięcy, później 1 miesiąca, a obecnie Noworoczny wolny czas ogranicza się do 3 dni.

Wyznaczenie tych świątecznych 3 dni wolnych ukazuje, jak rolnik musi dużo pracować, oraz w jaki sposób zanikło jego fizyczne i duchowe zadowolenie z życia.

Aktualnie w nowoczesnej farmie nie ma czasu na pisanie poematów, albo na komponowanie pieśni.

Któregoś dnia zrobiłem niebywałe odkrycie oczyszczając małą wiejską kapliczkę. Znalazłem tam wiele tabliczek przyczepionych do ściany. Kiedy odkurzyłem je, odnalazłem tuziny haiku napisane niezręcznymi literami. Nawet w tak małej wiosce, jak ta, około 30 ludzi tworzyło haiku i umieszczało je w świątynce jako ofiarę.

Ukazuje to, jak wiele otwartej przestrzeni było w życiu tych ludzi. Niektóre z tych wierszy musiały mieć setki lat. Ci wiejscy poeci na pewno byli bardzo biedni, lecz ich dusze były bogate na tyle, aby tworzyć poezję.

Obecnie nie ma nikogo w tej wiosce, kto miałby dostateczną ilość czasu, aby pisać wiersze. W czasie zimowych miesięcy tylko kilku spośród mieszkańców wsi może wykroić sobie dzień lub dwa, aby udać się na polowanie, na zające.

W tej chwili praktycznie jedyną rozrywką stała się telewizja i w ogóle nie ma czasu na kultywowanie tradycji, która wzbogacała życie dawnych rolników. Właśnie to miałem na myśli mówiąc, że rolnictwo stało się ubogie, puste duchowo, skoncentrowane jedynie na rozwoju materialnym.

Taoistyczny mędrzec Lao Tse powiedział, że pełne i godne życie może rozwijać się w małych wioskach. Patriarcha Zen Bhodhidharma spędził 9 lat w jaskini zupełnie nie zajmując się codzienną krzątaniną.

Problemy z robieniem pieniędzy, ekspansja, dążenie do sukcesu, uprawa jedynie dochodowych plonów i sprzedaż ich na zewnątrz, nie powinny być przeznaczeniem rolnika. Prawdziwym przeznaczeniem rolnika jest opieka nad niewielkim kawałkiem pola w pełnym poczuciu wolności i dostatku każdego dnia.

Wielkim błędem jest dzielenie doświadczenia na pół i nazywanie jednej części „materialnym", a drugiej „duchowym".

Ludzka egzystencja nie zależy tylko od pożywienia. W końcu nie wiemy co jest dla nas pożywieniem. Byłoby lepiej, gdyby ludzie przestali o tym myśleć zbyt wiele. Podobnie, byłoby lepiej, gdyby ludzie przestali dręczyć się problemem odkrycia „prawdziwego znaczenia życia". Możemy nigdy nie poznać odpowiedzi na wielkie duchowe pytania, ale jest w porządku nie znać odpowiedzi na te kwestie.

Urodziliśmy się na ziemi i żyjemy na niej konfrontując się bezpośrednio z realnością codziennego życia. Życie jest niczym więcej, jak rezultatem narodzenia się. Cokolwiek ludzie jedzą i cokolwiek myślą, muszą jeść, aby przeżyć. Ponad to nie ma sensu dręczyć się myśleniem. Świat tak jest zbudowany, że gdyby ludzie odrzucili swoje „ludzkie" dążenia i zdali się na przewodnictwo Natury, nie byłoby problemu z głodem.

Żyjcie tutaj i teraz stanowi podstawę ludzkiej egzystencji.

Od momentu kiedy naiwna wiedza naukowa stała się podstawą oceny życia, ludzie zaczęli wierzyć, że ich zdrowie zależy o ilości skrobi, tłuszczu, protein i roślin które powinny zawierać nitrogen, fosfor i potas.

Z kolei sami naukowcy, nie ważne jak głęboko badaliby Naturę i jakkolwiek ich badanie nie byłyby zaawansowane, w końcu dochodzą do wniosku, że jest ona „doskonała i tajemnicza". Pogląd, że w rezultacie inwencji ludzkości można wykreować sztuczną cywilizację, lepszą niż naturalna – jest iluzją.

Sądzę, że ludzie starają się z jakiegoś powodu znaleźć błędy i nieadekwatność Natury.

Zatem rolnik w swojej pracy zawsze powinien trzymać się hasła: „służ Naturze, a wszystko będzie dobrze".

Rolnictwo powinno być traktowane jak święta sprawa. Kiedy ludzkość daleko odeszła od tego ideału, rozwinęło się współczesne, komercyjne rolnictwo.

Kiedy rolnik myśli o zbieraniu plonów w celu zarobienia pieniędzy, zapomina o podstawowych zasadach uprawy. Oczywiście kupcy mają pewną rolę do spełnienia w społeczeństwie, ale wywyższanie ich zadania powoduje, że ludzie dalecy są od rozpoznawania prawdziwych celów życia

Rolnictwo jako zawód, który przynależy do Natury jest właśnie bliskie podstaw życia.

Wielu rolników ignoruje Naturę nawet mieszkając i pracując w naturalnym otoczeniu, lecz wciąż wydaje mi się, że rolnictwo daje wiele powodów do poszerzania świadomości.

„Nie ważne czy zima przyniesie wiatry, czy śniegi – tego nie mogę przewidzieć, lecz dziś będę pracował na polu". Są to

słowa starej pieśni. Opisują podstawową zasadę rolnictwa jako sposobu życia.
Nie ważne jakie plony zbierzemy, czy będzie wystarczająco pożywienia na zimę, po prostu wsiewamy ziarno i z radością opiekujemy się kiełkującymi roślinami pod przewodnictwem Natury.

3.8 Łaskawy koniec dla jęczmienia

Czterdzieści lat temu z powodu wrogości politycznej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi,
a Japonią, importowanie pszenicy z Ameryki było niemożliwe. Jednakże zrodziła się silna tendencja do uprawy pszenicy lokalnie.
Gatunki pszenicy amerykańskiej które zostały wprowadzone, wymagają długiego sezonu dojrzewania - ziarno dojrzewa w środku sezonu deszczowego. Nawet jeżeli rolnik włoży dodatkowy wysiłek w uprawę tego obcego zboża, na koniec wielka część plonów może zgnić na polu. Również odmienne warunki klimatyczne spowodowały, że rolnicy odeszli od uprawy pszenicy.
Próby robienia chleba z takiej pszenicy tradycyjną metodą kończyły się tym, że smak był tak okropny, że ludzie kaszleli i wypluwali go.
Tradycyjne odmiany japońskiego ryżu i jęczmienia mogą być zbierane w maju przed porą deszczową tak, że porównawczo są to bezpieczne plony.
Forsowanie upraw pszenicy prowadziło donikąd. Wszyscy śmiali się i mówili, że nie ma nic gorszego, niż uprawiać pszenicę, lecz z drugiej strony ulegali polityce rządowej.
Po zakończeniu Drugiej Wojny pszenica amerykańska zaczęła być z powrotem importowana w wielkich ilościach powodując załamanie cen pszenicy wyhodowanej w Japonii.
Był to jeszcze jeden argument przeciwko kontynuowaniu uprawy pszenicy. „Porzućcie pszenicę!" stało się sloganem propagandowym rządowych przywódców, a farmerzy
z zadowoleniem do tego się zastosowali.
Jednocześnie, z powodu niskich cen pszenicy importowanej, rząd uświadomił rolnikom,
że nie warto hodować tradycyjnych zimowych upraw ryżu i jęczmienia. Taka polityka spowodowała coraz częstsze zostawianie japońskich pól odłogiem na zimę.
Około 10 lat temu zostałem wybrany jako reprezentant Prefektury Ehime do konkursu telewizyjnego pt.: „Wybitny Farmer Roku".
Zostałem zapytany przez członka oceniającej komisji: „Panie Fukuoka, dlaczego nie porzuci pan uprawy żyta i jęczmienia
Odpowiedziałem: „Żyto i jęczmień są najłatwiejsze w hodowli, a uprawa ich w sukcesji zimowo letniej może przynieść najwyższą liczbę kalorii z pól japońskich. Dlatego
nie porzucam tych upraw".
Stało się jasne, że nikt, kto uparcie przeciwstawia się zaleceniom Ministerstwa Rolnictwa nie może być nazwanym wzorowym farmerem i dlatego powiedziałem: „Jeżeli taka postawa
nie pozwala na uzyskanie nagrody wzorowego farmera, to obejdę się bez niej".
Jeden z członków komisji powiedział mi później w zaufaniu: „Gdybym opuścił Uniwersytet
i zajął się farmerstwem, prawdopodobnie postępowałbym tak jak pan, hodując ryż w lecie,
a jęczmień i żyto w zimie każdego roku, tak jak robiliśmy to przed wojną."
Krótko po tym epizodzie pojawiłem się w programie telewizyjnym NHK w panelowej dyskusji, pośród znanych profesorów uniwersyteckich i zadałem ponownie to samo pytanie: „Czy chcecie wiedzieć dlaczego nie porzuciłem upraw żyta i jęczmienia?" Mogłem im wtedy podać co najmniej tuzin dobrych powodów ku temu.
W tym czasie slogan porzucenia zimowych upraw jęczmienia nazwano „łaskawy koniec",
to znaczy, że ta praktyka powinna po prostu spokojnie zaniknąć. Lecz dla Ministerstwa Rolnictwa „łaskawy koniec" było zbyt łagodnym terminem. Oni chcieli, aby jęczmień zaginął natychmiast.
Kiedy stało się dla mnie jasne, że podstawową przyczyną programu było zaprzestanie zimowych upraw, pozostawienie ich „martwych, porzuconych w rowie", wyszedłem zirytowany.
Czterdzieści lat temu nawoływano do uprawiania pszenicy, zamorskiego zboża, którego uprawa była bezsensowna i bezużyteczna. Spreparowano propagandę, że japońskie odmiany zbóż nie mają tych samych wartości odżywczych, jak zboża amerykańskie, a rolnicy poddali się tej idei.
Nowy styl życia, który przyszedł z Zachodu zawierał jedzenie mięsa, jajek, picie mleka
i podstawową zmianę – spożywanie chleba zamiast ryżu. Zaczęto we wzrastających ilościach sprowadzać soję, kukurydzę, pszenicę. Amerykańska pszenica była tania w wyniku czego zaprzestano upraw lokalnego ryżu i jęczmienia w Japonii.
Rolnictwo japońskie przyjęło normy, które zmusiły rolników do podjęcia dodatkowych prac w mieście, gdzie stali się nabywcami plonów, których sami już nie produkowali.
Aktualnie został powołany nowy koncern odpowiadający za uzupełnianie niedoborów pożywienia na rynku. Z powrotem namawia się rolników do szukania samowystarczalności
w uprawie żyta i jęczmienia. Rząd na te uprawy zaczął wyznaczać subsydia.
Nie można jednak żonglować w ten sposób podstawowymi źródłami wyżywienia ludności. Polityka rolna musi być stabilna. Niestety Ministerstwo Rolnictwa nie posiada jasnej wizji,
co powinno być uprawiane przede wszystkim i jaki jest realny związek pomiędzy tymi uprawami, a dietą ludności. Dlatego ich polityka nie może być klarowna.

Jeżeli panowie z ministerstwa ruszyliby w góry, zebrali 7 ziół wiosny i 7 ziół jesieni, spróbowali ich, wtedy mogliby się przekonać, jakie może być źródło zdrowego pokarmu dla człowieka. Jeśliby przyjrzeli się głębiej, mogliby dostrzec, że można żyć bardzo dobrze
w oparciu o tradycyjne, lokalne produkty tj. ryż, jęczmień, żyto, proso i jarzyny. Wówczas mogliby bardzo łatwo podjąć decyzję w jakim kierunku powinno pójść japońskie rolnictwo. Uprawa będzie bardzo łatwa i będzie rodzić dużo plonów, jeśli powrócą do tradycyjnych metod.
Dotychczasowa linia myślenia ekonomistów jest taka, że to co jest samowystarczalne, produkowane na małą skalę, jest złe prymitywne, czyli powinno być wyeliminowane jak najszybciej. Oznacza to, że każde gospodarstwo, aby nadążyć za zmianami musi dążyć do ekspansji i powiększenia się na wzór farmy amerykańskiej.
Taki model myślenia dotyczy nie tylko rolnictwa. We wszystkich innych dziedzinach życia „rozwój" oznacza przyjęcie podobnej strategii. W efekcie wielka farma jest obsługiwana jedynie przez kilka osób posługujących się nowoczesnymi maszynami. W ten sposób
na zwiększonym areale można wyprodukować większą ilość żywności. Jest to uważane
za progres.
Po wojnie około 80% społeczeństwa japońskiego było rolnikami. Procent ten szybko zmalał do 50%, następnie 30%, 20%, a teraz zatrzymał się na około 14%.
Wydaje się, że intencją Ministerstwa Rolnictwa jest osiągnięcie takiego samego poziomu liczebności farmerów jak w Europie, czy Ameryce, gdzie mniej niż 10% ludności pracuje
w rolnictwie i utrzymuje resztę społeczeństwa.
Moim zdaniem, jeśli 100% ludności kraju zostałoby rolnikami byłoby idealnie.
Tylko jedynie ćwierć akra trudnego terenu uprawnego przypada na 1 osobę w Japonii.
Jeżeli każdemu obywatelowi przyznano by te ćwierć akra, pięcioosobowa rodzina otrzymałaby
1,25 akra - to nawet więcej, niż wystarczająco, aby utrzymać tą rodzinę przez cały rok.
Jeżeli byłoby praktykowane naturalne rolnictwo, każdy miałby również dużo czasu wolnego dla siebie i na aktywność społeczną w swojej miejscowości.
Uważam, że jest to najlepsza droga, aby uczynić ten kraj szczęśliwym i przyjemnym miejscem do życia.

3.7 Co jest pożywieniem dla ludzi?

Pewnego dnia przyjechał ktoś z telewizji NHK chcąc zrobić ze mną wywiad na temat smaku naturalnego pożywienia. Porozmawialiśmy, a potem poprosiłem, aby dziennikarz porównał smak jajka kury z pobliskiej fermy z tym, które znoszą kury biegające swobodnie w moich sadach.
Stwierdził, że żółtka jajek hodowlanych kur były wodniste, a ich kolor był jasnożółty. Zauważył, że żółtka moich kur żyjących na swobodzie wśród wzgórz, były zwarte i sprężyste, w kolorze jasno pomarańczowym.
Kiedy takiego jajka spróbował starszy pan w mieście, w barze sushi, stwierdził, że to było „prawdziwe" jajko takie, jak za dawnych czasów. Dodał jeszcze, że to prawdziwy skarb.
W moich cytrusowych ogrodach rośnie dziko razem wiele różnych warzyw wśród chwastów
i koniczyny: rzepa, ogórki, dynie, orzeszki ziemne, marchewki, jadalne chryzantemy, ziemniaki, cebule, ziele musztardy, wiele gatunków fasoli, a także różne inne zioła, i jadalne rośliny.
Rozmowa przeszła na temat dziko rosnących warzyw, czy mają one rzeczywiście lepszy smak, od tych wyhodowanych w ogrodzie, albo z użyciem nawozów sztucznych na polu. Kiedy próbowaliśmy je porównać kosztując ich, okazało się, że smak jest kompletnie inny,
a te dziko rosnące posiadają o wiele bogatszy smak i zapach.
Powiedziałem reporterowi, że kiedy warzywa są hodowane na specjalnie przygotowanym polu i przy użyciu chemicznych nawozów, nitrogenu, fosforu i potasu, są po prostu tym napompowane.
Odwrotnie, kiedy rosną w naturalnych warunkach, na gruncie bogatym w materię organiczną, uzyskują wówczas większą harmonię składników pokarmowych. Wielka różnorodność chwastów i traw wokół nich oznacza, że są zapewnione podstawowe warunki pokarmowe oraz mikroelementy niezbędne również dla warzyw.
Rośliny rosnące na zrównoważonym gruncie mają subtelniejszy smak. Jadalne zioła,
czy „dzikie" warzywa - wszystkie rośliny rosnące na wzgórzach i w dolinie mają wielką wartość odżywczą oraz własności lecznicze.
Odżywianie się i leczenie to nie dwie różne sprawy, to dwie strony tego samego medalu. Jarzyny hodowane chemicznie mogą być spożywane, ale nie mogą być użyte jako lekarstwo. Przykładowo, kiedy zbierasz i zjadasz 7 ziół wiosennych tw
duch staje się łagodny, a kiedy zjadasz orlicę, osmond {osmunda regalis), wyciszasz się.
Mówi się, że jeżeli dzieci zjadają te zioła, podobnie pączki wierzby albo insekty żyjące na drzewach, może je to uleczyć z histerii. W dawnych czasach dzieciom często zezwalano
na jedzenie tych rzeczy.
Przodkiem japońskiej białej rzodkwi daikon jest nazuna, a słowo nazuna jest bliskie słowu nagomu, które oznacza bycie uspokojonym. Daikon to „zioło, które łagodzi charakter".
Do „dzikiego" pożywienia można zaliczyć również owady.
Podczas wojny, kiedy pracowałem w centrum badawczym poproszono mnie, abym stwierdził jakiego rodzaju owady mogą być jadalne w Południowo - Wschodniej Azji. Kiedy się tym zająłem, ze zdziwieniem stwierdziłem, że prawie wszystkie owady są jadalne. Np. nikt już nie przypuszcza, że wszy i pchły nadają się do jedzenia. Zagniecione z jęczmieniem są dobrym środkiem na epilepsję, a pchły są lekarstwem na odmrożenia. Praktycznie wszystkie larwy owadów są jadalne, lecz

powinny być spożywane na surowo.
Przeglądając stare teksty znalazłem przepisy na „delikatesy” przygotowywane z larw, a smak larw jedwabników był uważany za wyśmienity. Nawet mole są bardzo smaczne, tylko wcześniej trzeba strzepnąć z ich skrzydeł pyłek.
Także z punktu widzenia smaku i zdrowia, wiele rzeczy, które ludzie teraz uważają
za obrzydliwe są naprawdę smaczne i użyteczne dla ludzkiego organizmu.
Warzywa które są biologicznie najbliższe swoim dzikim przodkom mają najlepszy smak
i największą wartość odżywczą. Na przykład rośliny z rodziny liliowców (czosnek, szczypior chiński, zielona cebula, perłowa cebula, cebula bulwiasta) nira i chiński szczypior mają najwyższą wartość odżywczą, a także leczniczą i mogą być pomocne przy harmonizowaniu całego organizmu.
Obecnie jednak większość ludzi bardziej ceni udomowione gatunki tj. zieloną cebulę lub cebulę bulwiastą. Z jakiegoś powodu ludzie współcześni bardziej cenią smak warzyw, które od swego dzikiego stanu przeszły długą drogę selektywnej hodowli.
Podobne preferencje smakowe odnoszą się do zjadanych zwierząt. Zjadanie dzikiego ptactwa jest o wiele zdrowsze, niż zjadanie domowych kur czy kaczek. Ludzie jednak wolą ich smak i sprzedawane są one po wysokich cenach. Kozie mleko ma większą wartość odżywczą,
niż krowie, jednak do mleka krów przywiązuje się większe znaczenie.
Pokarm, który został znacznie oddalony od swojego dzikiego stanu, a także ten, który jest hodowany chemicznie w przemysłowym otoczeniu, zaburza chemię ludzkiego organizmu,
a im bardziej u kogoś ta równowaga jest zakłócona, tym większe będą inklinacje tej osoby
do nienaturalnego pożywienia. Sytuacja taka stwarza poważne zagrożenie dla zdrowia.
Stwierdzenie, że to co ktoś je, jest tylko sprawą jego gustu, bywa mylące, ponieważ egzotyczna dieta sprawia kłopoty zarówno rolnikowi, jak i rybakowi.
Uważam, że im większe ktoś ma pragnienia, tym więcej musi pracować by je zaspokoić. Niektóre popularne ryby, tak jak tuńczyki i makrele muszą być łowione na dalekich łowiskach, a przecież sardynki, flądry i inne małe ryby mogą być łowione w obfitości
w Morzu Wewnętrznym.
Z punktu widzenia odżywiania, stworzenia które żyją w czystych rzekach i strumieniach
tj. karpie, węgorze, pstrągi, wędrujące kraby i inne, są lepsze dla naszego organizmu, niż te, które żyją w wodach słonych. Podobnie jest z rybami oceanicznymi. Najmniej nadają się dla nas zwierzęta z wód mocno zasolonych i te z odległych mórz
Dla ludzkiego organizmu najlepsze jest pożywienie, które jest najbliżej. A to pożywienie, które trzeba zdobywać z daleka, ma dla nas najmniejszą wartość.
Istnieje powiedzenie, że jeżeli ktoś cieszy się tym co jest najbliżej, pod ręką, wszystko idzie dobrze. Jeśli rolnicy, którzy mieszkają w tej wiosce jedliby tylko pożywienie, które jest na miejscu wyhodowane, czy znalezione, nie byłoby tylu błędó w odżywianiu.
Grupa młodych ludzi mieszkających tu na moim terenie w chatkach wśród sadów spożywa proste jedzenie, brązowy ryż, ziarno jęczmienia, proso, dziką pszenicę dodając sezonowe rośliny i półdzikie jarzyny. Zatem cieszą się doskonałym pożywieniem o wspaniałym smaku, a zarazem dobrym dla zdrowia.
Jeżeli z jednego akra pola, takiego jak tutaj, możemy osiągnąć ponad 1000 funtów ryżu
i prawie 22 buszle zimowego jęczmienia, to pole takie może utrzymać grupę od 5 do 10 osób, przy czym, każdy z tych ludzi poświęca rocznie mniej niż jedną godzinę na pracę.
Jeśli jednak takie samo pole przeznaczymy pod uprawę paszy dla zwierząt, to z takiego obszaru może wyżywić się tylko 1 osoba.
Mięso staje się luksusowym pożywieniem, kiedy jego produkcja zajmuje tereny,
które mogłyby dawać plony bezpośrednio dla wyżywienia ludzi. Powinno być to jasno
i dobitnie ukazane.
Każdy z nas powinien zdać sobie poważnie sprawę z tego, w jakim stopniu przyczynia się do trudnej sytuacji światowej włączając do swojej diety pożywienie o wysokich kosztach produkcji.
Mięso i inna żywność importowana stanowią luksus, ponieważ ich zdobycie pochłania
o wiele więcej energii i kosztów, niż tradycyjna dieta składająca się głównie z ziaren kasz
i jarzyn, które są hodowane lokalnie. Wynika z tego, że ludzie którzy rozsądnie ograniczają swoją dietę do tego, co może być uzyskane lokalnie, nie potrzebują aż tak ciężko pracować
i używają mniej obszaru uprawnego, niż ci z „apetytem na luksus”.
Jeżeli ludzie będą preferować jedzenie mięsa i importowanej żywności, w ciągu 10 lat Japonia może doznać kryzysu żywnościowego, a w ciągu 30 lat może zaistnieć dotkliwy niedobór żywności.
Jedną z absurdalnych idei, która przyszła z Zachodu jest ta, że Japończycy odwracając się
od zjadania ryżu na korzyść zjadania chleba, wprowadzili „postęp” w swoje codzienne życie.
Jest dokładnie odwrotnie. Brązowy ryż z warzywami może wydać się komuś prostackim daniem, ale pod względem wartości odżywczych jest to najlepsza dieta pozwalająca ludzkim istotom żyć prosto i zdrowo.
Jeżeli doczekamy się kryzysu żywności, nie będzie to efekt zaburzenia naturalnej produktywności, ale efekt ekstrawagancji ludzkich pragnień.

3.6 Komu to wszystko służy?

Kiedy na początku zacząłem pracę z naturalnymi uprawami, miałem zamiar sadzić ryż w rzędach z motyką w dłoni. Wydawało mi się, że tak będzie wygodniej.
Po wielu próbach, postępując jak amator, w końcu wymyśliłem sam ręczne narzędzie do sadzenia ryżu. Sądząc, że może ono być użyteczne dla innych rolników, zaniosłem je do specjalisty w rolniczym centrum badawczym. Powiedział mi, że żyjemy w czasach zaawansowanych technicznie maszyn i nie będzie się zajmował moim „ustrojstwem". Następnie udałem się do drobnego producenta sprzętu rolniczego. Wyjaśniłem, że to proste urządzenie, jakkolwiek byłoby ono wyprodukowane, nie powinno być droższe niż 3,5 dolara za sztukę.
Odpowiedź brzmiała: „Jeżeli zaczniemy produkować taki gadżet, rolnicy mogą pomyśleć, że nie potrzebują traktorów które sprzedajemy im za tysiące dolarów".
Dodał, że współcześnie najważniejsze jest, aby produkować ryż i zboże używając maszyn, sprzedać produkt jak najszybciej i mieć to z głowy.
Zamiast używać małych traktorów, wszyscy chcą zamienić je na większe, nowocześniejsze modele, a mój wynalazek wydawał im się krokiem wstecz. W odpowiedzi na wyzwanie współczesnych czasów, rozwiązania idą w kierunku spełniania zbytecznych wymogów, a mój patent do dziś dnia leży zakurzony na półce.
Podobnie jest z nawozami i chemikaliami. Zamiast posługiwać się naturalnymi nawozami zwierzęcymi i konsultować to z rolnikami, przemysł dąży do fabrykowania coraz to nowych substancji w pogoni za zyskiem. Technicy rolni porzucają swoje zajęcia w małych centrach doradczych przechodząc do pracy na rzecz wielkich chemicznych kompanii.
Ostatnio rozmawiałem z panem Asadą, urzędnikiem w Ministerstwie Rolnictwa i Leśnictwa, który opowiedział mi interesującą historię. Warzywa wyprodukowane w szklarniach są wybitnie niesmaczne. Bakłażany uprawiane sztucznie w czasie zimy nie zawierają witamin. Podobnie ogórki. A przyczyna jest taka: większość promieniowania słonecznego korzystnego dla rozwoju roślin nie może przebić się przez winylową membranę oraz szklane szyby. Dlatego zaproponował on wprowadzenie dodatkowego, sztucznego oświetlenia w szklarniach.
Dla mnie podstawowym pytaniem jest, czy istnieje konieczność zjadania bakłażanów, czy świeżych ogórków w czasie zimy? Przyczyną, że są one uprawiane w zimie jest przecież to, że mogą być sprzedane za wysoką cenę.
Ktoś wpadł na pomysł, by uprawiać je sztucznie zimą, a po pewnym czasie okazało się, że jarzyny te nie mają wartości odżywczych.
Zatem pan Asada doszedł do wniosku, że jeżeli wartości odżywcze zostały utracone, trzeba znaleźć sposób na ich zachowanie. Skupił się więc na wynalezieniu dodatkowego oświetlenia dla szklarni. Uważa, że w ten sposób wszystko będzie w porządku, a warzywa zachowają swoje wartości odżywcze.
Niektórzy inżynierowie rolnictwa poświęcają całe życie na tego rodzaju zadania.
Naturalnie, tak wielki wysiłek na badania włożony w wyprodukowanie bakłażana i innych warzyw musi być poparte adekwatnie wysoką ceną tych produktów, w myśl zasady:
„jeżeli można to sprzedać i jest to dochodowe, to nie może być w tym nic złego".
Nie ważne jak wielkie będą ludzkie wysiłki, nie mogą one zastąpić wartości naturalnie wyhodowanych owoców i warzyw.
Sztuczna produkcja żywności może zaspokoić ludzkie ulotne pragnienia, jednak bardzo osłabia ich organizmy i zakłóca chemię ciała, która jest zależna od rodzaju spożywanego pokarmu. Kiedy tak się dzieje, potrzebne są witaminowe suplementy i wiele specjalnych leków. W ten sposób kreowany jest tylko dodatkowy wysiłek dla rolników i cierpienia dla konsumentów.

3.5 Rolnictwo przemysłowe musi upaść

Kiedy powstała koncepcja komercyjnego rolnictwa, przeciwstawiałem się jej. Tego typu rolnictwo nie przynosi zysku japońskiemu rolnikowi. Sprzedawcy zwykle dodają do kosztu wyprodukowania produktu, koszty jego spedycji. Lecz w rolnictwie japońskim nie jest to tak jednoznaczne, ponieważ nawozy, chemikalia i sprzęt mechaniczny często jest wyprodukowany za granicą, i nikt nie jest w stanie stwierdzić jaki koszt trzeba dodać do produktu. To zupełnie zależy od uznania sprzedającego.
Nawet kiedy ceny są ściśle zatwierdzone i tak ich wahanie jest poza kontrolą rolników. Generalnie, rolnictwo komercyjne to bardzo niestabilna propozycja. Byłoby o wiele lepiej, gdyby rolnik produkował żywność jakiej potrzebuje bez myślenia o zarobku.
Jeśli posadzisz ziarno ryżu, może dać ono dziesiątki ziaren w kłosie. Jedna grzęda rzepy może dać wystarczającą ilość pikli na całą zimę. Jeśli zaczniesz myśleć w ten sposób, możesz sam wyprodukować wystarczającą ilość pożywienia dla twojej rodziny, a nawet więcej, bez specjalnego wysiłku. Jeśli jednak będziesz chciał na tym zarobić, spadnie na ciebie sterta problemów która może cię zupełnie przytłoczyć.
Zastanawiałem się kiedyś nad sprawą białych kur leghornów. Ponieważ kury te są produktywne ponad 200 dni w roku, wprowadzenie ich do hodowli wydaje się być dobrym interesem.
Kury te hodowane przemysłowo są zgromadzane w długich rzędach przedzielonych malutkimi kabinami przypominających

cele w więzieniu, a przez całe swoje życie ich stopy nigdy nawet nie dotykają ziemi. Szybko wśród nich szerzą się epidemi w konsekwencji czego, są faszerowane antybiotykami, odżywiane spreparowaną karmą pełną witamin i hormonów.
Mówi się teraz, że lokalne odmiany kur, które w Japonii hodowane były od starożytności, brązowe i czarne shamo, oraz chabo mają tylko połowę produktywności leghornów.
W rezultacie ptaki te praktycznie zanikły.
Udało mi się puścić wolno 2 takie kury i 1 koguta wśród moich wzgórz, a po roku rozmnożyły się same do 24 sztuk. Wygląda na to, że z kilku pozostawionych jajek, te półdzikie ptaki, szybko były w stanie doczekać się potomstwa.
W pierwszym roku życia leghorny znoszą więcej jaj niż odmiany lokalne, ale po roku stają się wyczerpane i ospałe. Podczas gdy kury shamo, do których powróciliśmy, stały się żywotnymi ptakami raźnie biegającymi po całej przestrzeni wzgórz i ogrodów.
Poza tym leghorny szybko przybierają na wadze, ponieważ hodowane są na sztucznym pożywieniu, które dodatkowo musi być importowane z zagranicy i trzeba się w nie zaopatrywać w sklepach.
Lokalne kury grzebią ochoczo wokół, same wyszukują sobie ziarna i robaki, składają smaczne, naturalne jajka.
Jeżeli sądzisz, że warzywa wyprodukowane komercyjnie mają coś wspólnego z Naturą, to czeka cię wielka niespodzianka. Są one uprawiane często na stanowiskach wodnych, oderwanych od ziemi, przy zastosowaniu nitrogenów, fosforatów, potasu i tylko nieznacznie bazują na sile swoich nasion. Tak też smakują.
Podobnie jest z przemysłowymi jajkami (jeżeli można je tak w ogóle nazwać). Są one niczym więcej, jak tylko mieszaniną syntetycznego pożywienia, chemikaliów i hormonów. Nie jest to produkt Natury, lecz raczej syntetyczny produkt człowieka w kształcie jajka.
Rolników którzy w ten sposób hodują warzywa i jajka nazwałem „producentami".
Jeżeli mówimy o tego rodzaju produkcji, to trzeba stanąć na głowie, by wyciągnąć z tego jakikolwiek zysk. A zatem, komercyjny rolnik nie ma dobrych zysków, przypomina sprzedawcę, który nie może sprzedać zdechłej papugi. Takich ludzi uważa się za głupich, a ich zyski są zagarniane przez polityków i sprzedawców.
W czasach starożytnych społeczeństwo dzieliło się na wojowników, rolników, rzemieślników i kupców.
Mówiło się, że rolnictwo jest bliżej źródła wszelkich rzeczy, niż handel, rzemiosło, a rolników określano mianem „towarzyszy bogów".
Farmer zawsze był w stanie utrzymać siebie i innych, zawsze miał wystarczającą ilość pożywienia.
W naszych czasach wszyscy poddaliśmy się presji robienia pieniędzy. Zaczęto hodować produkty o niespotykanych dotąd kształtach jak: greipfruit, specjalne rodzaje pomidorów i melonów. Kwiaty i owoce są produkowane pozasezonowo w szklarniach. Zakłada się sztuczne hodowle ryb, ponieważ dają one wysokie zyski.
Obraz ten pokazuje jasno, co dzieje się kiedy rolnictwo zaczyna podlegać chwiejnym zasadom ekonomii. Wahanie cen staje się często zabójcze. Są pewne zyski, ale też często wielkie straty. Upadek jest nieunikniony.
Japońskie rolnictwo straciło swój dawny charakter i stało się niestabilne. Tracąc swoje fundamentalne zasady, rolnictwo stało się po prostu biznesem.

3.4 Rynek naturalnej żywności

W ciągu kilku ostatnich lat sprzedałem około 100 buszli (ok. 3,6metrów sześciennych) ryżu do sieci sklepów z naturalną żywnością w różnych częściach kraju. Przesłałem również 400, 35-o funtowych skrzyń mandarynek do stowarzyszeń konsumenckich w Tokio. Przewodniczący stowarzyszenia pragnął sprzedawać nie zanieczyszczone produkty i to stanowiło podstawę naszej umowy.
Pierwszy rok tej współpracy zakończył się sukcesem, ale były też pewne komplikacje. Rozmiary owoców były zbyt zróżnicowane, czasami były lekko zakurzone, a skóra była czasem zadrapana itp. Pakowałem owoce w nieoznakowane skrzynki, co dało niektórym konsumentom bezpodstawny powód do przypuszczeń, że produkt ten nie pochodzi bezpośrednio z mojej farmy. Aktualnie pakuję owoce w skrzynki z napisem: „Naturalne Mandarynki".
Ponieważ naturalne owoce mogą być hodowane przy minimalnych wydatkach i przy minimalnym wysiłku uważam też, że mogą być sprzedawane tanio.
W zeszłym roku w całym Tokio moje owoce miały najniższą cenę. Jednak wszyscy sprzedawcy twierdzili, że ich smak i zapach jest wspaniały. Oczywiście najlepiej byłoby, żeby owoce i warzywa mogły być sprzedawane lokalnie, aby wyeliminować czas i wydatki na transport. Wówczas owoce nie musiałyby być konserwowane chemicznie i smakowałyby doskonale.
W tym roku za transport statkiem musiałem zapłacić dwukrotną, a czasem trzykrotną sumę niż w latach poprzednich.
Można zadać pytanie: na jak daleką odległość można wysyłać naturalną żywność? W tym jest pewna iskierka nadziei. Ponieważ przemysłowi producenci owoców zostali wmanipulowani w ekstremalne koszty, produkcja naturalnej żywności staje się dla nich z powrotem atrakcyjna.
Bez względu jak ciężko hodowcy pracują aplikując chemikalia, barwniki, nabłyszczacze itd., praktycznie uzyskują ze sprzedaży tyle zysków, że mogą ledwie pokryć ich wcześniejsze wydatki.
W tym roku przemysłowy hodowca, który wyprodukował piękne owoce, może liczyć na zysk poniżej 5 centów na funcie.

Hodowca, który uzyskał nieco gorsze efekty, może nie zarobić
w ogóle.
Odkąd ceny żywności skoczyły w ciągu ostatnich 5 lat, rolnicze kooperatywy i sortownie stały się bardzo selektywne przyjmując tylko owoce o najwyższych parametrach. „Gorsze" owoce nie są przyjmowane w ogóle do sortowni.
Po całym dniu pracy w ogrodzie przy zbiorze mandarynek, ładowaniu ich do skrzynek, ustawianiu do sortowania, ogrodnik musi jeszcze pracować do 11 lub 12 w nocy przebierając owoce, zatrzymując tylko te o doskonałym kształcie i wyglądzie. Odrzucone owoce
są sprzedawane za połowę ceny do prywatnych zakładów przerabiających je na sok. Przebrane owoce często stanowią tylko 25 do 50% całego zbioru, a jeszcze z tych odrzuca część sortownia. Jeśli zysk na kilogramie osiąga 2 lub 3 centy, jest uważany za dobry.
Biedny hodowca cytrusów pracuje w dni zbiorów bardzo ciężko mając czas tylko na krótkie przerwy.
Uprawa owoców bez dodawania chemikaliów i nawozów, bez kultywacji ziemi, nie wymaga wielkich nakładów, a zatem zysk ze sprzedaży jest większy.
Moje owoce składam praktycznie nie sortowane, po prostu pakuję je do skrzynek wysyłając je prosto na rynek. Dzięki temu kładę się spać wcześnie.
Inni hodowcy z mojego sąsiedztwa uważają, że pracują bardzo ciężko zostając na koniec
z pustymi kieszeniami. Rośnie w nich poczucie, że nie ma nic dziwnego w naturalnych uprawach żywności tak, że niektórzy z nich są gotowi przestawić się na uprawy biologiczne. Niestety dopóki naturalna żywność nie będzie sprzedawana lokalnie farmerzy zawsze będą mieli obawy, czy ich produkt znajdzie odbiorcę na krajowym rynku.
Z drugiej strony powszechną wiarą konsumentów jest obecnie przekonanie, że naturalna żywność powinna być droga. Jeśli nie jest droga, uważają, że nie jest to naturalny produkt.
Jeden ze sprzedawców mojej żywności stwierdził, że ludzie nie są specjalnie zainteresowani, jeśli produkt nie będzie drogi. Ja z kolei uważam, że żywność naturalna powinna być sprzedawana dużo taniej od sztucznej. Kilka lat temu poproszono mnie, abym przysłał do sklepu z naturalną żywnością w Tokio miód zbierany w sadzie cytrusowym i jajka zostawiane przez kury na wzgórzach. Kiedy stwierdziłem, że właściciel sklepu sprzedaje moje produktu po wygórowanych cenach, byłem wściekły. Zdawałem sobie sprawę, że może on również mój ryż mieszać z innym ryżem,
aby powiększyć wagę i też oferować go za nieuczciwą cenę. Niezwłocznie zatrzymałem wszelkie dostawy do tego sklepu. Jeżeli za naturalną żywność sprzedawcy żądają wysokiej ceny, to znaczy, że wiele na tym zarabiają. W ten sposób naturalna żywność staje się towarem luksusowym i jedynie bogatych ludzi na nią stać. Jeżeli miała by być ona popularna, musi być sprzedawana za odpowiednią cenę w lokalnych sklepach.
Jeżeli konsumenci odkryją, że niższa cena nie oznacza tego, że produkt był wyhodowany sztucznie, sytuacja ulegnie poprawie.

3.3 Owoc ciężkich czasów.

Konsumenci zwykle sądzą, że nie przyczyniają się do wzrostu zanieczyszczenia produktów rolnych. Wielu poszukuje żywności, która nie byłaby produkowana chemicznie. Jednak prawda jest taka, że chemicznie konserwowana żywność jest sprzedawana jako odpowiedź na preferencje konsumenta, ponieważ konsumenci wybierają owoce duże, błyszczące, bez skaz, o regularnym kształcie. Aby usatysfakcjonować takie preferencje wynaleziono szereg chemikaliów, które w ogóle nie były używane jeszcze 5, czy 6 lat temu. W jaki sposób konsumenci znaleźli się w takiej sytuacji?
Ludzie zwykle mówią, że nie jest dla nich ważne, czy ogórki są proste lub bez skazy, i że nie muszą wcale wyglądać pięknie. Jednak jeśli zajrzysz na stragany w Tokio, zobaczysz, jak ceny towarów kształtowane są przez upodobania konsumentów. Jeżeli tylko owoce wyglądają troszkę lepiej, to są droższe o kilka centów. Jeśli zakwalifikowane jako małe lub średnie, to cena za funt może spaść nawet o połowę.
Konsumenci gotowi są zapłacić wysoką cenę za produkty pozasezonowe, które oczywiście wymagają chemikaliów i sztucznych warunków do wzrostu.
Przykładowo, mandarynki Unshu hodowane w szklarniach osiągały czasem cenę 10 i 20 razy wyższą niż te, które normalnie rosną w sezonie. Tak, jak zwykłe mandarynki kosztują około 10 – 15 centów za funt, te sztucznie hodowane osiągały cenę 80 centów, 1 dolara, a nawet 1,75 za funt. Zatem jeśli hodowca zainwestował tysiące dolarów w szklarnie, zakupił niezbędny opał i pracował ponad normę, może zrobić interes.
W naszych czasach uprawy owoców w szklarniach stały się coraz bardziej popularne. Aby zdobyć mandarynki tylko miesiąc wcześniej, ludzie z miasta gotowi są zapłacić ekstra cenę farmerom, którzy włożyli w to spory wysiłek i dużo zainwestowali.
Jeśli jednak zapytalibyśmy, czy jest ważne dla ludzi, aby mieć owoce miesiąc wcześniej niż zwykle, prawda jest taka, że to wcale nie jest istotne, a przecież cena jaką płacimy, nie jest tylko kwestią dodatkowych kosztów.
Przykładowo, chemiczny środek, który zabarwia nowalijki nie był używany jeszcze kilka lat temu. Przy użyciu tego środka owoc staje się w pełni zabarwiony na tydzień przed faktycznym dojrzewaniem. W zależności od tego, czy zostanie sprzedany tydzień wcześniej, czy później, jego cena może liczyć się podwójnie, lub spaść o połowę. Dlatego hodowcy dodają koloryzujących preparatów, a po zerwaniu owoców, dla przyspieszenia ich dojrzewania, dodatkowo umieszczają je w pomieszczeniu, do którego wpuszcza się gaz. Jednak kiedy owoc jest zerwany zbyt wcześnie, nie będzie dostatecznie słodki, dlatego trzeba dodać do niego sztucznych słodzików. Te sztuczne słodziki są generalnie zabronione,
ale rozpylanie ich pomiędzy drzewami cytrusowymi nie jest bezprawne. Jeżeli tylko coś mieści się w kategorii

ogólnodostępnych środków chemicznych, prawie wszyscy bez skrupułów je używają.
Owoce są następnie przekazywane do specjalnych sortowni. Aby oddzielić owoce większe od małych, każdy z nich musi przetoczyć się wiele setek metrów przez specjalne taśmy. Mandarynki są mechanicznie opłukiwane wodą wątpliwej jakości. Im większa jest sortownia, tym dłuższą drogę musi w niej przebyć owoc.
Po umyciu cytrusy są opryskiwane konserwantami i jeszcze raz są sztucznie koloryzowane. W końcu jako ostatnie „dotknięcie" aplikowana jest parafinowa powłoka, a owoc jest polerowany do „błysku". Tak, że w rezultacie owoce wychodzą jak z fabryki.
Zanim owoc trafia na stragany i półki sklepowe zostaje do niego dodane 5- 6 substancji chemicznych. Chociaż nie koniecznie oznacza to, że owoce były hodowane na chemicznych substancjach w sadzie.
Cały ten proces odpowiada na potrzeby konsumenta, który chce po prostu zakupić owoce atrakcyjnie wyglądające. Ta „nieznaczna" preferencja pakuje hodowcę w ogromny wysiłek
i dodatkowe koszty. Nie jest to spowodowane upodobaniami hodowców, ani też zarządzeniem ministra rolnictwa, a tylko tym, że generalnie zmieniła się skala wartości.
Kiedy jako młodzieniec wizytowałem biuro konsumentów w Yokohamie amerykańskie cytrusy Sunkist były już preparowane w ten sposób.
Byłem bardzo przeciwny adaptacji tego systemu w Japonii, lecz mój głos nie znaczył wiele wobec zmieniających się preferencji konsumentów.
Jeżeli jedna kooperatywa hodowców zacznie stosować specjalny nabłyszczacz owoców
i zacznie te owoce z powodzeniem sprzedawać, wkrótce wszyscy inni otaczający hodowcy zaczynają stosować je również.
Owoce które nie były parafinowane, nie osiągały dobrej ceny, więc w ciągu 2, 3 lat parafinowanie cytrusów objęło cały kraj.
Współzawodnictwo zbija ceny mniej atrakcyjnych produktów w dół, w rezultacie dokładając hodowcom dodatkowej pracy i kosztów. Teraz **muszą** oni nabłyszczać owoce. Na końcu oczywiście cierpi na tym konsument.
Żywność która nie jest świeża, mimo to zostaje sprzedana, ponieważ wygląda na świeżą.
Z punktu widzenia biologii owoc, który jest nawoskowany obniża stan swojego oddychania
i energii do najniższego. To tak, jak osoba w stanie medytacji: metabolizm, oddychanie
i zużycie energii zostają obniżone do najniższego możliwego poziomu. Nawet, jeśli ta osoba pości, pewien poziom energii będzie zachowany.
Podobnie kiedy mandarynki dojrzewają pomarszczone i kiedy owoce, czy warzywa zasychają, dążą do stanu, w którym ich witalność będzie zachowana jak najdłużej.
Błędem sprzedawców jest spryskiwanie co chwila owoców czy warzyw wodą, aby wyglądały one świeżo. Chociaż w ten sposób wyglądają one na zewnątrz świeżo, to ich smak i wartość odżywcza bardzo szybko maleje.
Rolnicze kooperatywy i podlegające im sortownie zostały zintegrowane, i kontynuują swoją zbędną aktywność. Jest to tak zwana „modernizacja". Produkt jest pakowany i ładowany
w ogromnym systemie dostawczym i dostarczany do konsumenta.
Jednym słowem: dopóki nie odwrócimy z powrotem znaczenia wartości, które dzisiaj polegają na wielkości i atrakcyjności, na jakość żywności, nie mamy szans rozwiązania problemu zanieczyszczeń.

3.2 Skromne rozwiązanie trudnego problemu

Zatem wygląda na to, że agencje rządowe nie mają zamiaru zatrzymać zanieczyszczenia. Drugim problemem jest to, że wszystkie aspekty zanieczyszczenia żywności muszą być rozwiązane równocześnie. Problem nie może być rozwiązany przez ludzi, którzy zajmują się tym, czy innym aspektem sprawy.
Dopóki świadomość każdego nie będzie dogłębnie zmieniona, zanieczyszczenie nie zniknie. Przykładowo, rolnicy sądzą, że zanieczyszczenie Morza Wewnętrznego ich nie dotyczy. Sądzą, że jest to sprawa Departamentu Rybołówstwa, którego zadaniem jest kontrolowanie zdrowia ryb, a także że należy to do zadań Rady Środowiska, która powinna kontrolować zanieczyszczenie Morza. Właśnie w tego typu myśleniu znajduje się problem.
Najczęściej używane nawozy sztuczne: siarczan amonu, mocznik, super fosforat i wapno, są rozsiewane w dużych ilościach, z czego tylko drobna część jest absorbowana przez rośliny. Reszta spływa do strumieni i rzek dostając się ewentualnie do Morza Wewnętrznego. Nitrogeny stają się pożywieniem dla alg i planktonu, który rozwijając się w nadmiarze powoduje zaczerwienienie wód.
Oczywiście ścieki przemysłowe i inne zatrute odpady również przyczyniają się do zanieczyszczenia wód, ale podstawową przyczyną zatrucia wód w Japonii są nawozy chemiczne. Zatem właśnie rolnicy muszą wziąć podstawową odpowiedzialność za stan Morza Wewnętrznego.
Odpowiedzialni są zarówno rolnicy którzy wsiewają chemikalia na swoje pola, korporacje które je produkują, jak również lokalni urzędnicy, którzy wierzą w dobro chemii i oferują techniczną pomoc w jej stosowaniu. Jeśli ci ludzie razem wzięci nie dostrzegą problemu głębiej, nie będziemy mogli nic poradzić w kwestii zanieczyszczenia wód.
W tej chwili tylko ci, którzy zostali najbardziej dotknięci problemem starają się aktywnie działać przeciw niemu. Tak jak rybacy blisko wyspy Mizushima występują przeciwko wielkim firmom wydobywczym, które rozlewają ropę na morzu.
Jeden z profesorów proponuje rozwiązać problem przez przekopanie kanału pod wyspą Shikoku, aby w ten sposób przepuścić czystszą wodę z oceanu do Morza Wewnętrznego. Takich pomysłów i akcji jest wiele, ale prawdziwego rozwiązania nigdy się w ten sposób nie uzyska. Faktem jest, że cokolwiek robimy w kierunku usunięcia zanieczyszczeń,

sytuacja staje się coraz gorsza. Im bardziej skomplikowane są badania, tym bardziej problem staje się skomplikowany.
Przyjmijmy, że rura przebiegałaby przez wyspę Shikoku i woda byłaby nią pompowana
z Pacyfiku do Morza Wewnętrznego. Możliwe, że to stopniowo oczyściłoby wody.
Lecz zastanówmy się, skąd bierze się elektryczność napędzająca fabrykę, która wyprodukuje stalowe rury i ile trzeba energii, aby przepompowywać wodę do góry? Potrzebna by była elektrownia atomowa. Aby ją skonstruować należałoby zgromadzić tysiące ton cementu
i wszelkich innych przemysłowych materiałów, a także wybudować niezwykle kosztowną wieżę rozpadu uranowego.
Kiedy stosujemy tego typu rozwiązania, tylko powiększamy problem tworząc drugą i trzecią generację zanieczyszczenia, które mogą być jeszcze bardziej trudne do rozwiązania niż problem wyjściowy, i jeszcze bardziej zagrażający środowisku.
To tak, jak z zachłannym farmerem, który otwiera coraz to nowe kanały wodne,
aby nawodniły jego pole. Ziemia wokół zaczyna pękać i krawędzie tarasów niszczeją. Z tego powodu trzeba zastosować specjalne umocnienia. Kiedy już powstaną umocnienia można powiększyć kanały wodne. Niestety wzrastający poziom wody powoduje potencjalne zagrożenie, także wtedy, kiedy znowu krawędzie tarasu się osłabią, potrzebny będzie jeszcze większy wysiłek na ich rekonstrukcję.
Kiedy zdefiniujemy symptomy problemu powszechnie uważamy, że tylko właściwe pomiary
i badania rozwiążą sam problem. Tak się często dzieje. Inżynierowie postępują rutynowo i nie chce im się zastanawiać nad prawdziwymi przyczynami.
Wszystkie badania bazują na zbyt wąskiej definicji tego, co źle funkcjonuje. Wszelkie ludzkie badania i analizy pochodzą z ograniczonych osądów i założeń naukowych.
Prawdziwe rozwiązanie nie może być w ten sposób odkryte.
Moje skromne rozwiązanie: ściółkowanie i uprawa koniczyny nie tworzy zanieczyszczeń. Jest również efektywne, ponieważ eliminuje źródło problemu.
Dopóki nie pozbędziemy się wiary w rozwiązania zaawansowane technologicznie, zanieczyszczenie będzie wzrastać.

3.1 Głos jednego rolnika

Wśród współczesnych Japończyków panuje uzasadnione przekonanie o rozszerzającej się degradacji środowiska, a w rezultacie zanieczyszczeniu produkowanego pożywienia. Przeprowadzonych zostało wiele obywatelskich bojkotów oraz demonstracji przeciw lobby polityków i przemysłowców w produkcji rolniczej. Niestety cała ta aktywność przeprowadzana jest w sposób odbierający jej wszelkie znaczenie.
Zwracanie się przeciwko pewnym symptomom zanieczyszczenia jest podobne do określania symptomów choroby, podczas gdy jej przyczyna ukrywa się o wiele głębiej.
Przykładowo, dwa lata temu została zorganizowana konferencja przez Zarząd Rolniczego Centrum Badawczego i Radę Rolnictwa Organicznego, oraz NADA C.O. na temat pewnych aspektów zanieczyszczenia żywności. Konferencję prowadził pan Teruo Ichiraku., który jest szefem Japońskiego Stowarzyszenia Rolnictwa Organicznego, a także jednym z najbardziej wpływowych członków rządowej, rolniczej kooperatywy. Agencja ta sugeruje wielkość zbiorów oraz jakie nasiona w danym roku powinny być uprawiane, jak wiele powinno się zastosować nawozów i jakie chemikalia powinien używać każdy rolnik w Japonii.
Ponieważ zebrało się tam grono tak wpływowych i różnorodnych ludzi, przyłączyłem się
w nadziei, że po konferencji zostaną podjęte konstruktywne decyzje i zostaną one efektywnie wcielone w życie.
Z punktu widzenia upublicznienia realnych efektów zanieczyszczenia żywności, konferencja miła dobry start. Niestety tak jak na innych tego typu spotkaniach, dyskusja uległa wypaczeniu, zmieniając się w serię zaawansowanych, technicznych raportów i osobistych przekonań na temat horroru zanieczyszczenia pożywienia.
Właściwie nikt nie dotknął problemu na jego fundamentalnym poziomie.
Przykładowo, dyskutowano problem zatrucia tuńczyków rtęcią. Reprezentacja Departamentu Rybołówstwa przedstawiła, jak bardzo ten problem jest zaawansowany. W owym czasie
ta choroba ryb omawiana była codziennie w mediach, dlatego wszyscy słuchali z uwagą. Przedstawiający problem powiedział, że wskaźnik zawartości rtęci u tuńczyków jest ekstremalnie wysoki, nawet wśród tych, które są łowione w Morzu Arktycznym blisko Koła Podbiegunowego.
Jednak pewne laboratoria przebadały szczątki kilku tuńczyków z przed kilkuset lat i wbrew oczekiwaniom również stwierdzono w nich dużą zawartość rtęci. Ta niepewna konkluzja sugerowała, że rtęć jest niezbędna dla życia i rozwoju tych ryb. Ludzie na audytorium spoglądali na siebie z niedowierzaniem. Przecież przyczyną spotkania było określenie,
jak radzić sobie z zanieczyszczeniem, które niszczy środowisko, a także jak je skorygować.
W zamian reprezentant Departamentu Rybołówstwa stwierdził, że rtęć jest niezbędna dla przetrwania tuńczyków.
Właśnie to miałem na myśli mówiąc, że decydenci nie chcą dostrzegać podstawowych przyczyn zanieczyszczenia, a tylko widzą je w skrzywionej i sztucznej perspektywie. Poruszony tym wstałem i zasugerowałem, że powinniśmy wspólnie sformułować konkretny plan poradzenia sobie z zanieczyszczeniem.
Czy nie lepiej byłoby porozmawiać wprost o zaprzestaniu używania chemikaliów, które są bezpośrednia przyczyną zanieczyszczenia? Przykładowo ryż, warzywa oraz cytrusy mogą być uprawiane z powodzeniem bez chemikaliów. Stwierdziłem, że jest to osiągalne ponieważ postępuje tak od lat na swojej farmie.
Jednakże tak długo, jak rząd będzie sugerował użycie chemikaliów nikt nawet nie będzie chciał spróbować „czystej” uprawy.
Na konferencji byli obecni nie tylko członkowie Departamentu Rybołówstwa, ale także członkowie Ministerstwa Rolnictwa i Leśnictwa, a także Rolniczej Co-op.
Jeżeli oni, a także szef konferencji, pan Ichi Raku chcieliby naprawdę, aby coś się zmieniło, żeby farmerzy spróbowali

uprawiać ryż bez chemikaliów, to rzeczywiście mogłoby się coś zmienić.
Jest jednak jeden podstawowy problem. Jeśli uprawy byłyby naturalne, bez chemicznych nawozów i oprysków, a także bez użycia maszyn, przestałyby być potrzebne wielkie chemiczne zakłady, fabryki maszyn rolniczych, oraz cała rządowa rolnicza kooperatywa byłaby również zbędna.
Zmierzając wprost powiedziałem, że kooperatywy i nowoczesna polityka rolnicza zależą od wielkiego kapitału zainwestowanego w nawozy sztuczne i maszyny rolnicze. Porzucenie tego skomplikowanego systemu spowodowałoby kompletną zmianę w ekonomii i współczesnych społecznych strukturach. Dlatego sądzę, że pan Ichi Raku, a także rządowa kooperatywa nie mówią wprost o potrzebie konkretnych działań przeciwko zaprzestania zanieczyszczania środowiska.
Po moim wystąpieniu szef konferencji stwierdził: „Panie Fukuoka, pan zakłóca konferencję swoimi uwagami."
W ten sposób zamknął mi usta.
I tak to właśnie wygląda.

2.9 Ograniczenia metody naukowej

Zanim badacze staną się badaczami, wcześniej powinni stać się filozofami. Powinni odkryć jaki jest cel ludzkości i co ludzkość powinna tworzyć.
Doktorzy i specjaliści powinni najpierw sięgnąć do podstawowego poziomu, na którym funkcjonują ludzkie istoty w cyklu życia.
Zanim zastosowałem moje teorie w uprawie, eksperymentowałem przez szereg lat w wielu kierunkach, wciąż mając na celu ideę odkrycia metody bliskiej Naturze. Osiągałem to poprzez eliminację z rolnictwa wielu niepotrzebnych praktyk.
Nowoczesnym metodom naukowym taka wizja nie przyświeca. Badania prowadzi się bez określenia kierunku, a każdy z badaczy dostrzega tylko jeden mały wycinek z nieskończonego spektrum naturalnych czynników, które mają znaczenie dla zbiorów. Dodatkowo te naturalne czynniki są różne dla wielu miejsc i odmienne każdego roku.
Ten sam akr ziemi rolnik powinien uprawiać każdego roku inaczej, w zależności od zmian pogody, rodzajów i liczebności owadów które występują, warunków glebowych, i wielu innych naturalnych czynników.
Natura jest wszędzie w stanie nieustannego ruchu. Warunki z roku na rok nie są identyczne. Naukowe badania dzielą Naturę na drobne cząstki i przeprowadzają eksperymenty, które nie respektują ani naturalnych praw, ani też podstawowych praktycznych zasad. Wyniki są odpowiedzią na reguły badań, a nie odpowiedzią na potrzeby rolników.
Wielkim błędem jest sądzić, że mają na celu sukces i zdrowie rolników oraz społeczeństwa. Niedawno profesor Tsuno z Uniwersytetu Ehime napisał opasłą książkę na temat relacji metabolizmu roślin w uprawach ryżu. Profesor ten często przyjeżdża na moje pola, wykopuje dołki głębokie na kilka stóp, aby zbadać kondycję ziemi, przysyła studentów, aby badali kąt padania promieni słonecznych i cienia rzucanego przez rośliny, a także by zabierali części roślin do laboratorium analitycznego.
Często pytam profesora: „Czy jeśli pan wróci do siebie, to czy spróbuje pan naturalnej uprawy ryżu?".
Odpowiada ze śmiechem: „Nie, to zostawiam panu. Moim celem jest prowadzić badania".
Tak to właśnie wygląda. Możesz studiować funkcje i metabolizm roślin, a także ich zdolność pobierania nawozów z ziemi, napisać książkę i dostać doktorat na akademii rolniczej, lecz nikt cię nie zapyta, czy twoja teoria sprawdza się w praktycznym powiększaniu zborów. Przykładowo, czy możesz wyjaśnić, jak wpływa na metabolizm rośliny temperatura 25C, jeśli na polu będą miejsca, gdzie temperatura będzie inna. A nawet, jeśli ta temperatura na polach Ehime występuje w tym roku, w następnym może znacznie spaść.
Wielkim błędem jest sądzić, że te wyrywkowe dane z metabolizmu roślin mogą przyczynić się do powiększenia zbiorów.
Aby zrozumieć warunki upraw należy wziąć pod uwagę geografię oraz topografię miejsca, kondycję gleby, jej strukturę, spoistość, przepuszczalność wody, ekspozycję światła, relację pomiędzy owadami, rodzaj użytych nasion, metody kultywacji, oraz naprawdę nieskończoność zmieniających się z roku na rok czynników.
Jednoczesne prowadzenie naukową metodą testów, oraz uprawa w tym samym czasie są po prostu niemożliwe. Zanim dojdzie do opracowania wyników badań, warunki na polu już się zmieniły.
Obecnie można było usłyszeć o „Zielonej Rewolucji" oraz o „Ruchu na rzecz Dobrego Ryżu". Ponieważ metody te bazują na słabych, selekcjonowanych odmianach nasion, wymagają stosowania chemikaliów 8-10 razy w sezonie wzrostu. W ten sposób w krótkim czasie gleba zostaje wypalona do czysta z mikroorganizmów i organicznej materii. Skoro życie gleby jest zniszczone, to plony zostają całkowicie uzależnione od nawozów dodanych
z zewnątrz w formie chemicznych substytutów.
Wydaje się, że wszystko może pójść lepiej, kiedy rolnik zaaplikuje „naukowe" techniki,
ale to wcale nie oznacza, że nauka musi wkroczyć, ze względu na niewystarczającą ilość naturalnego nawozu. Oznacza to raczej, że ziemia została już wcześniej wyjałowiona,
a naturalny nawóz został zniszczony przez substancje chemiczne.
Poprzez rozścielanie słomy, uprawę koniczyny, zwracanie glebie wszystkich organicznych składników zostaje ona wzbogacona w nawóz rok po roku tak, że można na tym samym polu sukcesywnie uprawiać ryż i zimowe zboża. Poprzez naturalne metody upraw pola, które wcześniej zostały osłabione kultywacją albo użyciem chemikaliów, mogą się z powrotem skutecznie zregenerować.

2.8 Dlaczego powinniśmy przestać używać środków chemicznych?

Aktualnie uprawy ryżu w Japonii znalazły się na rozdrożu. Rolnicy i specjaliści
są niezdecydowani, co wybrać. Kontynuować uciążliwe przesadzanie, czy stosować bezpośredni siew? - a w konsekwencji - czy uprawiać ziemię, czy jej nie uprawiać?
Przez ostatnie 20 lat twierdzę, że metoda bezpośredniego siewu i nie orania byłaby najlepsza. Ta naturalna metoda upraw ryżu szybko rozwija się w Prefekturze Okayama. Jednak są i tacy, którzy twierdzą, że odejście od upraw chemicznych w rolnictwie, biorąc pod uwagę wyżywienie całego narodu jest nie do pomyślenia. Twierdzą oni, że stosowanie środków chemicznych sprzyja kontrolowaniu trzech poważnych chorób ryżu: gniciu korzeni, pęcznieniu ziaren i bakteryjnemu zakażeniu liści.
Jeżeli jednak rolnicy zaprzestaliby stosowania słabych, „selekcjonowanych" odmian nasion, stosowania nitrogenów do gleby, oraz zredukowali nawadnianie pól tak, że wykształcałyby się silne korzenie roślin, to wyżej wymienione, wszystkie dolegliwości by znikły,
a chemiczne opryski stałyby się niepotrzebne.
Na początku czerwony, gliniasty grunt na moich polach był słaby i nie nadający się zbytnio do uprawy ryżu. Moje uprawy regularnie dotyknięte były brązową skazą. Jednak z czasem, kiedy pola zostały nasycone naturalnym nawozem, brązowa skaza zaczęła zanikać. Teraz również inne choroby ustąpiły.
Podobnie jest ze szkodnikami owadzimi. Najważniejszą sprawą jest nie zabijać naturalnych owadzich drapieżników.
Utrzymywanie pól przez dłuższy okres pod wodą lub nawadnianie ich zanieczyszczoną wodą może również doprowadzić do problemów ze szkodnikami. Na przykład zielone, ryżowe koniki polne żyjące wśród chwastów, zimą mogą stać się prawdziwą plagą. Jeżeli tak się dzieje, to uprawy narażone są na 20%-towe straty. A gdy środki chemiczne nie są stosowane, rozmnoży się wiele gatunków pająków, które będą kontrolować populację koników polnych. Pająki są na tyle wrażliwe, że każda najmniejsza ludzka ingerencja w naturalną uprawę może zakłócić ich rozwój.
Większość ludzi sądzi, że jeśli nie będą stosować chemicznych nawozów i pestycydów,
to plony ich upraw gwałtownie zmaleją.
Eksperci od owadów twierdzą, że w pierwszym roku nie stosowania środków owadobójczych może być ok. 5% strat w plonowaniu. Następne 5 % prawdopodobnie stracą nie używając nawozów chemicznych. Dotyczy to przypadku, kiedy pole ryżowe jest ciągle nawadniane. Straty w zbiorach mogą rzeczywiście w pierwszym roku osiągnąć około 10 %.
Jednak siła odradzania się natury jest niewyobrażalna. Wkrótce po pierwszych latach strat plony mogą osiągnąć poprzedni rozmiar, a nawet go przewyższyć.
Kiedy pracowałem w Ośrodku Badawczym Kochi, prowadziłem eksperymenty w kierunku ochrony słomy przed roztoczami. Owady te wnikają do młodej słomy ryżowej powodując
z czasem jej załamanie. Przeciwdziałanie w tym wypadku jest proste. Należy oszacować jaki procent roślin na polu bieleje. Jeżeli nie przekracza 20% sytuacja nie jest groźna. Jeśli jednak ilość białych roślin przekracza 20%, grozi to załamaniem się całego pola uprawy. Aby tego uniknąć, jedno z pól eksperymentalnych zostało poddane opryskom chemicznym, drugie zaś pozostawione. Kiedy eksperyment się zakończył, po zbiorach okazało się, że nie opryskane pole i tak wydało większy plon, niż to poddane środkom owadobójczym. Trudno było mi w to uwierzyć i sądziłem najpierw, że w badaniach popełniono jakiś błąd. Jednak wyniki były prawidłowe. Okazało się, że roztocza zaatakowały tylko słabsze rośliny i w ten sposób przerzedziły uprawę ryżu. Wówczas silniejsze rośliny miały więcej przestrzeni do rozwoju
i większy dostęp do światła słonecznego docierającego do najniższych partii roślin. W efekcie te rośliny, które przetrwały, stały się silniejsze i wyprodukowały większe kłosy od tych, które zostały poddane środkom chemicznym.
Kiedy gęstość roślin jest zbyt wielka, a szkodniki „nie przetrzebią" słabszych roślin, pole wygląda w całości zdrowo, ale w wielu przypadkach plon może być niższy.
Wiele stacji badawczych stosuje niezliczone środki chemiczne, ale tylko połowa raportów naukowych z ich stosowania jest składana. Oczywiście nie chodzi tutaj o intencje ukrycia czegokolwiek, lecz raczej o tendencyjną interpretację badań w prasie fachowej spowodowaną naciskiem korporacji chemicznych produkujących środki owadobójcze i nawozy.
Raporty te, które rzekomo potwierdzają „skuteczność" stosowania środków chemicznych są preferowane, natomiast te raporty naukowe, które tej skuteczności zaprzeczają, rzadko
są publikowane.
Najtrudniejszą rzeczą jest namówić rolników do niestosowania herbicydów. Od starożytnych czasów farmerzy prowadzili „walkę wręcz" z chwastami. Oranie, gracowanie pomiędzy rowkami, rytuał przesadzania roślin – to wszystko miało jeden cel.
Zanim zaczęto stosowanie herbicydów, hodowca ryżu musiał codziennie przemierzyć wielokrotnie pole z motyką plewiąc chwasty w każdym sezonie. Dlatego łatwo zrozumieć jest, że herbicydy potraktowano jako błogosławieństwo.
W moich uprawach, w oparciu o płodozmian, stosuję słomę i koniczynę jako naturalną ściółkę, oraz czasowe nawadnianie pól, w wyniku czego, łatwo pozbywam się nadmiaru chwastów, całkowicie eliminując ciężką pracę plewienia w upale, lub konieczność używania chemikaliów.

2.7. Półdzika uprawa warzyw

Powiemy teraz o uprawie warzyw. Wystarczy skrawek ziemi na podwórku za domem, aby z powodzeniem hodować warzywa do kuchni, ale można też je uprawiać na otwartym nieużytku.
W ogródku przydomowym wystarczy dodać w odpowiednim czasie organicznego kompostu i naturalnego nawozu do uprawy warzyw.
Prosta metoda uprawy kilku niezbędnych warzyw do kuchni w starożytnej Japonii doskonale odpowiadała naturalnemu stylowi życia. Dzieci bawiły się pod owocowymi drzewami na podwórku, prosiaki biegały swobodnie zjadając odpadki z kuchni i ryły swobodnie w ziemi. Psy szczekały i bawiły się, a gospodarz wsiewał ziarna do bogatej gleby. Robaki i insekty wzrastały razem z jarzynami, a kury wydziobywały je i znosiły jajka w ogrodzie, które następnie znajdowały dzieci.
Typowa wiejska rodzina w Japonii uprawiała w ten sposób warzywa jeszcze krótko po Drugiej Wojnie. Uprawa tradycyjnych roślin we właściwym czasie zapobiegała ich chorobom, a sama gleba zachowywała zdrową kondycję, ponieważ wszystkie organiczne pozostałości wracały do niej z powrotem. Również stosowano płodozmian. Owadzie szkodniki były wydziobywane przez kury, a także zbierane ręcznie.
W Południowym Shikoku wyhodowano rodzaj kurczaków, które zjadały robaki i owady wśród warzyw nie wydrapując przy tym korzeni, a także nie naruszając naziemnej części roślin.
Obecnie większość ludzi sądzi, że używanie zwierzęcego nawozu i odpadków z kuchni do upraw jest „prymitywne" i „nieczyste". Dziś ludzie oczekują „czystych" warzyw, dlatego hodowcy uprawiają je w szklarniach, często w ogóle nie używając do tego ziemi. Uprawy na żwirze lub piasku, lub hydroponiczne stają się coraz bardziej popularne. Warzywa są tu nawożone chemicznie, a światło słoneczne jest przefiltrowane przez szklane lub winylowe powłoki.
To niesamowite, ale ludzie sądzą, że jarzyny uprawiane chemicznie są czyste i dobre do spożycia.
Właśnie pożywienie wyhodowane w zbalansowanej glebie, wśród działających robaków i mikroorganizmów plus nawóz zwierzęcy jest najczystsze i najbardziej smaczne.
W uprawie „półdzikiej",używam wolnego kawałka ziemi, brzegu strumienia lub otwartego nieużytku. Po prostu wysiewam tam nasiona rozrzucając je i pozwalam, by warzywa rosły wśród chwastów. Uprawiam też swoje warzywa na zboczach gór w wolnych przestrzeniach pod drzewami cytrusowymi.
Ważną rzeczą jest wsiewać warzywa w odpowiednim czasie. Dla upraw wiosennych korzystnym czasem jest, gdy zginęły już zimowe chwasty, a wiosenne jeszcze się nie pojawiły. Dobrze jest też zaczekać na kilkudniowy deszcz. Trzeba skosić naziemne części chwastów i lekko spulchnić ziemię przed wysiewem. Nawet nie trzeba przykrywać nasion ziemią, wystarczy nasiona przykryć ściętymi trawami i chwastami, które ścięliśmy, co zapobiegnie wyjadaniu ich przez ptaki i kurczęta.
Zwykle przed wykiełkowaniem warzyw należy dwa, albo trzy razy ściąć chwasty, aby dać szansę warzywom i zapewnić im dostęp światła. Jeżeli ziemia jest pulchna, a chwasty i koniczyna są niewielkie, można po prostu rzucić nasiona na glebę. Ptaki zjedzą niektóre z nich, ale wiele wykiełkuje.
Jeżeli zamierzasz siać w rzędach lub rowkach, możliwe, że wiele nasion zostanie zjedzone przez chrząszcze lub inne owady. Chodzą one po prostych liniach. Kurczaki również preferują ułożony rządek nasion, lubią też takie rzędy rozgrzebywać.
Z mojego doświadczenia wynika, że najlepiej jest rozrzucić nasiona w grupach.
Warzywa uprawiane w ten sposób są o wiele silniejsze, niż ludzie sądzą. Jeżeli wzejdą, zanim zdążą wyrosnąć chwasty, nie będą przez nie zdominowane.
Niektóre warzywa, jak szpinak lub marchew nie wschodzą zbyt łatwo, można namoczyć je przed wysianiem na dzień lub dwa. Następnie należy oblepić je osłonkami z gliny, co zapobiegnie też infekcjom.
Japońska rzepa i wiele odmian jesiennych warzyw liściowych może przetrwać nawet w czasie zimy. Niektóre z nich wysiewają się same i wyrastają rok po roku.
Warzywa które same się wysiewają mają unikalny smak i wysoką wartość odżywczą.
Niesamowitym doświadczeniem jest dla mnie widzieć wiele gatunków warzyw rozwijających się tu i tam na zboczach wzgórz.
Japońska rzodkiew i rzepa rośnie pół na pół w ziemi i na powierzchni. „Dziko" rosnące marchewki i pietruszki często wyrastają krótkie i pękate z wieloma bocznymi korzeniami. Wierzę, że ich struktura i ostry, intensywny smak przypomina ich oryginalnych, dzikich poprzedników. Czosnek, mała cebula japońska, pory, raz wsiane, będą się reprodukować rok po roku.
Warzywa strączkowe najlepiej wsiewać na wiosnę. Generalnie rośliny strączkowe potrzebują do wykiełkowania dużo deszczu. Trzeba też zwrócić uwagę na ptaki i insekty.
Pomidory i bakłażany kiedy są młode nie są wystarczająco silne, aby konkurować z chwastami, dlatego na początku muszą być wyhodowane w specjalnych pojemnikach, a później wysadzane na grządki. Zamiast sadzonki wsadzać prosto do ziemi, można je po prostu położyć na powierzchni. Same się ukorzenią w odpowiednim czasie i powstaną nowe łodyżki, które będą silniejsze i lepiej zaowocują.
Jeśli chodzi o ogórki, należy sadzonki lekko przykryć glebą. Wokół nich należy wycinać wyższe chwasty, ale kiedy już dobrze podrosną, nie potrzeba tego robić. Można położyć bambusowe tyczki, lub gałązki drzew, a ogórki same się wokół nich owiną. Gałęzie będą utrzymywać owoce nad ziemią, dzięki czemu nie będą one gnić i chorować. Ta sama metoda dotyczy roślin dyniowatych.
Ziemniaki są bardzo silną rośliną. Raz wsadzone będą odnawiały się w tym samym miejscu co roku i nigdy nie zdominują ich chwasty. Po prostu trzeba zostawić kilka w ziemi podczas zbiorów.
Jeżeli ziemia pod uprawę warzyw jest twarda, można wsadzić najpierw białą rzodkiew. Kiedy jej korzenie wzrastają,

uprawiają i zmiękczają glebę, a po kilku sezonach w tym miejscu można siać inne warzywa korzeniowe i ziemniaki.
Odkryłem, że biała koniczyna jest pomocna w trzymaniu na dystans innych chwastów. Rozwija się szybko i może odsunąć nawet takie mocne chwasty jak perz i mlecz.
Jeżeli koniczyna jest wsiana razem z warzywami, będzie stanowiła żywą ściółkę, użyźniając glebę, utrzymując ją w wilgoci i dobrym nasyceniu azotem.
Ważne jest, aby zarówno koniczynę, jak i warzywa wsiać w odpowiednim czasie. Odpowiednie będzie późne lato po żniwach. Rośliny dobrze ukorzeniają się podczas chłodnych miesięcy, dając szansę koniczynie wzrosnąć wcześniej niż trawy i chwasty następnej wiosny.
Dobrze jest też ściąć młodą koniczynę na wiosnę. Można też wsiewać ją w rzędy w odległości około 12 centymetrów. Kiedy koniczyna się ukorzeni, nie ma potrzeby wsiewać jej
z powrotem przez 5 – 6 lat.
Podstawowym celem hodowania warzyw w półdziki sposób jest pozyskiwanie naturalnych zbiorów na obszarze, który w innym wypadku byłby nie uprawiany. Jeżeli w tej metodzie spróbujesz uprawiać ziemię mechaniczne, nie osiągniesz oczekiwanych rezultatów.
W większości przypadków rośliny zostaną zaatakowane przez owady i choroby.
Jeżeli wiele rodzajów warzyw i ziół zmieszanych jest razem, pozwalamy im rosnąć
w naturalnych warunkach, niebezpieczeństwo zaatakowania przez insekty, a także choroby będzie minimalne.
Zatem nie będzie trzeba używać żadnych sprayów, ani też zbierać owadów ręcznie.
Można uprawiać warzywa w każdym miejscu, zwłaszcza tam, gdzie dobrze rosną chwasty. Ważne jest wiedzieć, jakie są zasady wzrostu tych roślin i ich roczny cykl życia.
Występujące gatunki oraz wielkość chwastów powiedzą nam, jaki jest rodzaj gleby w danym miejscu i czego może jej brakować.
W moim owocowym sadzie uprawiam kapustę, pomidory, marchew, fasolę, rzepę, ogórki, buraki, pietruszkę, a także wiele różnych ziół pomiędzy nimi.

2.6. Ogrody Ziemi

Zacznijmy od tego, że sztuczna uprawa gruntu wcale nie jest podstawowym warunkiem założenia ogrodu. Rzeczywiście, jeżeli użyjesz sztucznych nawozów, drzewa będą rosły większe, ale z roku na roku gleba będzie jałowieć. Nawóz chemiczny pozbawia ziemię witalności. Jeśli nawet jest stosowany przez jedną generację, gleba znacznie ucierpi. Nie ma mądrzejszej postawy w uprawach, jak naturalna.
20 lat temu powierzchnię tych wzgórz pokrywała stwardniała, czerwona glina, tak twarda,
że nie można było nawet wbić w nią motyki. Właściwie wszystkie grunty dookoła były
w podobnym stanie. Ludzie uprawiali ziemniaki dopóki ziemia nie przestawała rodzić,
a następnie porzucali pola. Można powiedzieć, że zanim zacząłem uprawiać tu cytrusy
i warzywa, pomogłem odtworzyć zasobność gleby.
Opowiem wam teraz jak to się odbyło:
Tuż po Drugiej Wojnie Światowej nastała moda na głębokie, mechaniczne uprawy ogrodów cytrusowych. Kopano też głębokie doły i wrzucano w nie materię organiczną.
Po powrocie z ośrodka badawczego próbowałem robić to samo w swoim sadzie, lecz po kilku latach doszedłem do wniosku, że metoda ta jest nie tylko wyczerpująca fizycznie,
ale odnośnie wzbogacania gruntu jest praktycznie bezużyteczna.
Na początku zakopywałem trawy i paprocie, które znosiłem ze wzgórz. Ściąganie codziennie po 90 funtów 9ponad 40kilogramów) zielonej masy i więcej, było nie lada zadaniem,
a po 2, 3 latach, na skutek tego nawożenia wytworzyła się cienka warstwa humusu. Wgłębienia, jakie zostały po zakopywaniu trawy pozostały otwartymi dołami.
Następnie próbowałem zakopywać gałęzie. Wydaje się, że słoma jest najlepszym składnikiem dla budowy gleby, ale w momencie kiedy już pewna jej warstewka została zbudowana, to lepsze są drobne gałęzie. Dobrze jest jeśli te gałęzie z drzew są w bliskim zasięgu, ale dla kogoś, kto nie ma takich drzew w pobliżu, dobrze jest hodować je specjalnie w tym celu.
W moim sadzie pomiędzy cytrusami rosną również sosny i cedry, kilka grusz, brzoskwinie, japońskie wiśnie, a także inne lokalne gatunki.
Jednym z najbardziej interesujących drzew, chociaż nie jest to gatunek lokalny, jest akacja. Drzewo to jest twarde, kwiaty przyciągają pszczoły, a liście są dobre na paszę. Akacje odstraszają szkodliwe owady w sadzie, tworzą osłonę przeciw wiatrom, a bakterie rhizobium żyjące w ich korzeniach dostarczają azotu do gruntu.
Drzewa te zostały przywiezione do Japonii z Australii jakiś czas temu i wyrastają szybciej
od innych drzew które widziałem w swoim życiu. W ciągu kilku miesięcy od posadzenia wypuszczają głęboko korzenie, a po 6, 7 latach osiągają już wysokość słupów telegraficznych. 6 – 10 drzew wystarczy na jednym akrze gruntu, aby zapewnić odpowiednią dawkę azotu.
Do pokrycia uzyskanej warstwy humusu zastosowałem mieszankę białej koniczyny oraz lucernę. Zajęło kilka lat zanim rośliny te się rozprzestrzeniły, aż w końcu pokryły wzgórza mojego sadu.
Posiałem też japońską białą rzodkiew. Korzenie tego silnego warzywa penetrują głęboko ziemię dostarczając organicznych

substancji i otwierając kanały dla cyrkulacji powietrza
i wody. Łatwo same się wysiewają, tak, że po jednokrotnym wysianiu można się nimi więcej nie zajmować.
W chwili kiedy gleba staje się bogatsza, zaczynają wyrastać różne chwasty.
Po 7, 8 latach koniczyna praktycznie zanikła wśród różnych chwastów, tak, że pod koniec każdego lata ścinam kosą chwasty i wsiewam nasiona koniczyny.
W rezultacie tych działań, po 25 latach gleba w moich ogrodach stała się ciemna i bogata
w życie, choć na początku była tylko twardą, czerwoną gliną.
Poprzez stosowanie zielonego nawożenia, nasadzania akacji, można doskonale poprawić jakość gruntu w sadzie i uniknąć mechanicznej oraz chemicznej kultywacji.
Moje sady otoczone akacjami dającymi osłonę od wiatru, z cytrusami w środku i zielonym pokryciem gruntu praktycznie rozwijają się same i zapewniając też odpowiednie zbiory.

2.5. Sady owocowe

Na zboczach wzgórza w pobliżu mojego domu hoduję kilka gatunków drzew cytrusowych. Krótko po Drugiej Wojnie Światowej, kiedy zaczynałem gospodarować, miałem 1 i ¾ akra sadu cytrusowego i niecały akr pola ryżowego. Teraz sady pokrywają ponad 12 akrów.
Kiedy przyszedłem na to miejsce, przejąłem całe otoczenie wzgórza, które wcześniej było nie zagospodarowane. Z czasem oczyściłem je pracą własnych rąk. Wiele sosen, które tutaj rosły zostały wycięte, a ja karczując ich korzenie zasadzałem w te same miejsca sadzonki cytrusów, wykorzystując zarys dziur po korzeniach.
Sadzonki szybko zaczęły piąć się w górę, ale po pewnym czasie zostały przesłonięte przez stepowe trawy, perz, orlicę. Małe cytrusy zostały wkrótce pokryte bujną wegetacją innych roślin.
Wyciąłem większość kiełkujących sosen, lecz pozostawiłem niektóre, aby utworzyły
z czasem osłonę przeciw wiatrom. Następnie wyciąłem zbędne rośliny zarastające teren
i posiałem koniczynę.
W końcu po sześciu, siedmiu latach młode cytrusy zaczęły owocować. Obkopałem drzewka
i utworzyłem wokół nich rodzaj tarasów tak, że mój sad teraz różni się wyglądem od innych wokół.
W swoim sadzie również zachowałem zasady: nie przekopywania gruntu, nie używania chemicznych nawozów, środków owadobójczych, ani tych przeciw chwastom.
Pierwszą interesującą sprawą na początku było to, że sadzonki zdominowały odrastające drzewka leśne, oraz to, że nie pojawiły się szkodliwe insekty.
Kiedy zarośla i odrastające leśne drzewka zostały usunięte, otoczenie stało się mniej dzikie
i coraz bardziej przypominało sad.
Najlepiej jest pozwolić drzewom owocowym rozwijać swoją naturalną formę. Takie drzewa będą plonować co roku i nie będzie potrzeby ich podcinania. Ta sama zasada dotyczy wzrostu cedrów, sosen, czyli tych drzew, które mają centralny prosty pień i wyrastające dookoła gałęzie.
Oczywiście nie wszystkie gatunki cytrusów osiągają te same wysokości i rozmiary korony. Odmiany mandarynek Hassaku i Shadock wyrastają bardzo wysoko, zimowa odmiana Unshu jest niska i krępa, a wczesne odmiany Satsuma są niskie i zwarte, lecz każde z tych drzew ma pojedynczy, centralny pień.

Nie zabijaj owadzich drapieżników!

Sądzę, że wszyscy znają te najbardziej popularne owadzie „szkodniki", należy pamiętać,
że mają one swoich naturalnych wrogów. Zatem nie potrzeba stosować pestycydów,
aby je zwalczać.
Był czas, kiedy w Japonii pojawił się środek owadobójczy Fusol. Zostały zniszczone szkodniki, ale też wszystkie owady drapieżne, które były ich wrogami. Mimo to pojawiło się wiele innych problemów dla roślin hodowlanych. Wystąpiły nieoczekiwane plagi nowych gatunków szkodników, które nie miały żadnych naturalnych wrogów. To doświadczenie pokazało rolnikom, że niepotrzebne jest eliminowanie wszystkich owadów z upraw i może mieć ono groźne następstwa.
Kiedy pojawiają się roztocza możemy użyć przeciwko nim oleju, który jest mniej niebezpieczny dla drapieżników owadzich. Używamy go w stanie wielkiego rozcieńczenia 200-400 razy do 1 części wody i rozpyla się go w środku lata. Nie będzie on jednak działać, jeśli wcześniej w czerwcu lub lipcu został użyty fosforanowy pestycyd, ponieważ łowcy owadów również zostaną wyeliminowani.
Nie doradzam używania specjalnych, tzw. organicznych spray'ów, czy rozcieńczonej soli, ani też nie jestem zwolennikiem sprowadzania żadnych drapieżnych owadów z zagranicy
i zasiedlania ich w naszych ogrodach.
Drzewa atakowane są przez szkodniki wtedy, kiedy są słabe i pozbawiane sztucznie swej naturalnej formy (np. przez przycinanie). Jeśli drzewa rozwijają się w nienaturalny sposób
i zostaną tak pozostawione, to ich gałęzie staną się splątane i łatwo narażone na atak owadów. Sam straciłem w ten sposób kilka akrów drzew cytrusowych.
Jeżeli drzewa są bardzo stopniowo i ostrożnie korygowane, mogą w końcu wrócić do swojej naturalnej formy. Wtedy stają się silniejsze i mniej podatne na szkodniki i choroby.

Jeżeli drzewko zasadzimy odpowiednio i od początku pozwolimy mu zachować naturalną formę, nie będzie żadnej potrzeby opryskiwania go czy przycinania.
Większość sadzonek drzew jest przycinanych od początku, a ich korzenie nie są układane prawidłowo zanim zostaną przesadzone do ogrodu. Właśnie to powoduje, że przycinanie musi być kontynuowane.
Na terenie swojego ogrodu próbowałem uprawiać różne gatunki drzew. Pośród nich znajduje się akacja Morishima. Drzewo to wegetuje cały rok i we wszystkich sezonach wypuszcza pąki. W pąkach tych rozmnażają się chętnie mszyce w wielkich ilościach. Wkrótce pojawiają się larwy biedronek, które zjadają mszyce. Dorosłe biedronki w poszukiwaniu pożywienia wędrują w dół gałęzi i pni, i unieszkodliwiają inne owady.
Uprawa sadów owocowych bez przycinania, nawożenia, czy użycia chemikaliów jest możliwa jedynie w warunkach naturalnego otoczenia.

2.4 Uprawa ryżu na suchym polu

Na początku sierpnia kłosy ryżu na polach moich sąsiadów są już dostatecznie wysokie, podczas gdy mój ryż ma tylko połowę tej wysokości.
Ludzie, którzy przybywają z wizytą pod koniec lipca są bardzo sceptyczni i pytają: „Panie Fukuoka, czy z tym ryżem wszystko jest w porządku?"
„Jasne. Nie ma obaw" – odpowiadam.
Nie oczekuję, że mój ryż będzie miał dużą słomę i duże liście. Przeciwnie – dążę do tego, żeby rośliny były jak najmniej wybujałe.
Nie dążę do tego, żeby mój ryż był wysoki i nie przesadzam z nawożeniem. W ten sposób pozwalam roślinom osiągać ich naturalną formę.
U większości rolników ryżowa słoma osiąga 3 – 4 stopy (ok. 1metra) wysokości i posiada też imponujące liście. Sprawia wrażenie, że wyprodukuje wspaniały kłos, lecz najczęściej cała siła rośliny idzie wtedy w słomę. Zbyt dużo energii roślina poświęca na okres wegetatywnego wzrostu, a wtedy niewiele sił zostaje jej na wykształcenie ziarna. Przykładowo – jeśli wysoki, wybujały ryż, którego w proporcji słoma waży około 2 funtów (0,90kg), to ziarno z tego pokłosia będzie ważyć od 1 do 1,2 funta.
Niskie rośliny ryżu właśnie takie, jakie rosną na moich polach plonują w proporcji na 2 funty wagi słomy, 2 funty wagi ziarna. W sprzyjających warunkach moje rośliny produkują nawet 2, 4 funta ryżu na 2 funty słomy, czyli kłosy są o 20% cięższe od słomy.
Ryż na suchym polu nie rośnie zbyt wysoki. Do całej rośliny docierają promienie słońca ogrzewając zarówno jej podstawę, jak i najwyższe liście.
Jeden cal kłosa jest w stanie wyprodukować 6 ziaren ryżu. Trzy lub cztery niewielkie rośliny mogą wyprodukować więcej niż 100 ziaren.
Widziałem na swoim polu wysoko plonujące rośliny, które miały piękne kłosy po 250 do 300 ziaren na około 20 roślin.
Jeżeli posiadasz wiele sadzonek, a nie próbujesz wyhodować z nich wysokich roślin, możesz wówczas osiągnąć bez problemu dobre plony. Ta sama zasada dotyczy innych zbóż,
tj. pszenicy, żyta, prosa, jęczmienia, owsa, gryki.
Zazwyczaj ryż uprawia się utrzymując kilka cali wody na polu w okresie jego wzrostu. Metoda ta liczy sobie setki lat, dlatego farmerzy nawet nie zadają sobie pytania, czy można uprawiać ryż w inny sposób.
Oczywiście w przypadku mokrego pola rośliny są szybko pobudzane do wzrostu, ale tak dobrze nie plonują. Ryż najlepiej się czuje, kiedy woda w gruncie waha się pomiędzy 60%,
a 80% chłonności gruntu.
Kiedy pole nie jest zbyt mocno nawodnione rośliny wykształcają mocniejszy system korzeniowy i są przez to odporne na ataki chorób oraz insektów.
Podstawową potrzebą nawodnienia pola jest łatwa eliminacja chwatów, z tego powodu, że tylko niektóre z nich mogą przetrwać w takich warunkach. Te chwasty, które przetrwały są usuwane ręcznie lub motykami. Tak się dzieje w metodzie tradycyjnej. Plewienie ryżowych pól zabiera wiele czasu tym bardziej, że trzeba je powtórzyć kilkakrotnie w ciągu każdego sezonu dojrzewania.
W czerwcu, w okresie monsunu utrzymuję wodę na polu około jednego tygodnia. Tylko nieliczne chwasty, które zwykle rosną na suchym gruncie mogą w tych warunkach przetrwać bez tlenu, również koniczyna.
Chodzi o to, by nie niszczyć koniczyny, tylko ja osłabić tak, żeby kiełki ryżu lepiej się urguntowały. Kiedy tylko woda zostaje odprowadzona, koniczyna z powrotem odrasta
i zaściela powierzchnię pola górując nad wzrastającym ryżem. Potem już w ogóle nie wpuszczam wody na pole.
W pierwszej połowie sezonu uprawy w ogóle nie nawadniam pól. Nawet podczas bardzo suchych lat grunt pozostaje wilgotny pod warstwą butwiejącej słomy i zielonego nawozu.
W sierpniu przed zbiorami lekko nawadniam pola, lecz wody na nich nie pozostawiam.
Jeśli zobaczysz plonujący ryż na moim polu, to od razu stwierdzisz, że jest zdrowy i dorodny. Od razu się czuje, że rośliny te nie były sztucznie rozsadzane oraz, że nie miały zbyt wiele wody, a także, co najważniejsze, nie dodane zostały żadne środki chemiczne. Każdy hodowca ryżu z łatwością to może stwierdzić oglądając ich system korzeniowy oraz zieloną część roślin.
Jeśli uda nam się doprowadzić roślinę do idealnej formy, będziemy już wiedzieć, jak ją uprawiać w szczególnych

warunkach naszego pola.
Nie zgadzam się z profesorem Matsushima, że najlepiej jest, gdy czwarty liść ze szczytu rośliny jest najdłuższy. Czasami, kiedy jej drugi lub trzeci liść jest najdłuższy, można osiągnąć dobry rezultat. Jeżeli wzrost ryżu utrzymuje się w dobrej kondycji, kiedy jeszcze roślina jest młoda, a jej wzrost jest odpowiedni, to najwyższy, lub drugi liść często staje się najdłuższy i obiecuje dobre zbiory.
Teoria profesora Matsushimy wzięła się stąd, że używał do swojego eksperymentu sadzonek ryżu wyhodowanych na specjalnie nawożonych stanowiskach, a później rozsadzanych na polu, w przeciwieństwie do mojego ryżu, który był uprawiany w warunkach naśladujących naturalny cykl życia rośliny, podobnych do tych, jakie miała w stanie dzikim.
Nie przesadzam roślin, czekam cierpliwie aż same urosną i dojrzeją. Zostawiam je w spokoju. Na początku moich prób sprawdzałem stare odmiany ryżu glutaminowego pochodzącego
z Południa. Każde nasionko tego ryżu może wyprodukować 12 kłosów, które mogą wydać aż 250 ziaren. Teoretycznie ta odmiana daje najwyższe plony i na niektórych obszarach moich pól zebrałem ponad 27 ½ buszli (prawie 1metr sześcienny) z akra.
Z punktu widzenia technicznego moja metoda wygląda na krótkoterminową i prowizoryczną. Ktoś mógłby powiedzieć, że jeśli będę kontynuował swój eksperyment, to wkrótce pojawią się kłopoty.
Ja jednak uprawiam ryż swoim sposobem już ponad 20 lat, mimo to zbiory wzrastają,
a ziemia z roku na rok staje się coraz bardziej żyzna.

2.3 Gospodarowanie słomą

Ścielenie pól słomą można uważać za nieistotne, ale w mojej metodzie upraw zbóż i ryżu jest zasadnicze. Łączy się ze wszystkimi fazami i aspektami uprawy. Osłania kiełkujące nasiona, jest naturalnym nawozem dla gleby, kontroluje wzrost chwastów, chroni przed wydziobywaniem ziaren przez wróble, limituje dostęp wody.
Uważam, że stosowanie ścielenia w teorii i praktyce we wszystkich rodzajach gospodarowania ma zasadniczą rolę. Ludziom niestety jest trudno to zrozumieć.

Rozścielanie słomy bez jej ścinania

W bazie eksperymentalnej Okayama obecnie próbuje się bezpośredniego wysiewu ryżu na 80% pól. Kiedy zasugerowałem, że powinni rozkładać słomę nie ściętą stwierdzili, że nie może to być dobre i rozkładali słomę ściętą poprzednio przez żniwiarkę.
Kilka lat temu odwiedziłem te eksperymentalne pola i stwierdziłem, że zostały podzielone na trzy sektory: w jednym stosowano ścielenie ściętą słomą, w drugim ścielono słomą nie ścinaną, a w trzecim nie stosowano w ogóle ścielenia.
Eksperyment powtarza dokładnie to, co ja robiłem wiele lat temu, zanim doszedłem do tego, że najlepsze jest rozkładanie na polu słomy nie ściętej.
Pan Fujii, wykładowca w Wyższej Szkole Rolniczej Yasuki, w Prefekturze Shimane chciał wypróbować moją metodę i odwiedził moją farmę. Doradziłem mu, żeby również rozkładał nie ściętą słomę na swoich polach.
Po roku zawiadomił mnie, że eksperyment się nie udał. Po uważnym wysłuchaniu jego sprawozdania stwierdziłem, że układał słomę równo w jednej linii tak, jak często robi się to
w przydomowych ogrodach Japonii. Jeżeli robił to w ten sposób nasiona nie miały dobrych szans wzrostu.
Podobnie jest ze słomą żyta i jęczmienia. Jeśli słoma zostanie ułożona w jednym kierunku
i zbyt ciasno, kiełkom nasion bardzo trudno jest się przez nią przedostać. Najlepiej jest po prostu rozpościerać słomę po skoszeniu kłosów we wszystkich kierunkach, koliście, naśladując jej naturalny sposób opadania.
Słoma ryżowa chroni zimowe zboża przed przemarznięciem, a rozkładająca się słoma zimowych zbóż daje doskonały podkład dla ryżu. Chciałbym, żeby to było dobrze zrozumiane. Jest szereg chorób roślin ryżu, które mogą zainfekować zbiory w przypadku, gdy świeża ryżowa słoma rozkładana jest na polu.
Jednak te choroby ryżu nie zarażają zimowych zbóż. Ryżowa słoma zostaje całkowicie skompostowana zanim wzejdą następnej wiosny kiełki ryżu. Tak więc świeża słoma ryżowa jest bezpieczna dla innych zbóż oraz gryki, a te z kolei mogą być użyte jako podkład dla ryżu. Generalnie świeża słoma zbóż, tj. pszeniczna, żytnia, jęczmienna nie powinna być używana jako ściółka dla tego samego gatunku, ponieważ może powodować ich choroby. Nie mniej jednak cała słoma po zebraniu kłosów powinna z powrotem wrócić do gleby.

Słoma wzbogaca glebę

Rozścielona słoma udoskonala strukturę gleby i wzbogaca ją w związki mineralne tak, że nie potrzebny jest dodatkowy nawóz. Łączy się to oczywiście z brakiem kultywacji (orania). Moje pola są prawdopodobnie jedynymi w Japonii, które nie były orane od ponad 20 lat,
a jakość gleby polepsza się z sezonu na sezon.
Stwierdziłem, że powierzchnia pól bogata w humus wzrosła w ciągu tych lat o ponad 10 centymetrów. Ten przyrost gleby zawdzięczamy przede wszystkim temu, że powraca do niej wszystko poza zbieranym plonem.

Kompost nie jest potrzebny

Nie potrzeba przygotowywać kompostu. Nie mówię, że wcale, tylko, że nie potrzeba go specjalnie przygotowywać. Jeżeli pozostawimy rozłożoną słomę na powierzchni pola na wiosnę i zostanie dodany w sposób naturalny nawóz kurcząt i kaczek, to w ciągu 6 miesięcy kompletnie się ona rozłoży.
Rolnik stosujący zwykłą metodę przy przygotowywaniu kompostu pracuje jak szalony
w upale szatkując słomę, dodając wodę i wapno, przewracając kompostową pryzmę,
a w końcu rozrzuca to na pole. W ten sposób nakłada na siebie cały ten wysiłek, ponieważ sądzi, że to najlepszy sposób. Ja wolałbym widzieć ludzi zaścielających swoje pola słomą, plewami lub wiórami pochodzącymi z tych właśnie pól.
Podróżując pociągiem linią Tokaido w Zachodniej Japonii zauważyłem, że słomę zaczęto przycinać nieco wyżej, niż wtedy kiedy pierwszy raz zacząłem mówić o rozścielaniu jej nie ściętej. Muszę dać rolnikom kredyt zaufania. Jednak współcześni eksperci rolnictwa ciągle twierdzą, że najlepiej jest używać tylko część słomy na 1 akr. Dlaczego nie chcą dopuścić do zwrotu całej słomy z powrotem do ziemi?
Spoglądając z okna wagonu widzę, że rolnicy pozostawili słomę na polu ściętą w połowie, zaś reszta wymłóconej słomy gnije w stogach na deszczu. Jeżeli wszyscy rolnicy w Japonii zgodziliby się co do tego, żeby całą słomę zwracać ziemi, rezultatem byłoby fantastyczne jej zasilenie w kompost, a przez to znakomite, zdrowe zbiory.

Kiełkowanie

Przez setki lat hodowcy ryżu dokładnie przygotowywali grzędy, aby uzyskać silny i zdrowy plon. Niewielkie grzędki były wypielęgnowane tak, jak gdyby były rodzinnymi ołtarzami. Ziemia była uprawiona, posypywano ją piaskiem i popiołem ze spalonych ziaren, a na koniec rytuału odmawiane były modlitwy ofiarne.
Nie dziwię się więc, że inni rolnicy z mojej wsi widząc, że rzucam ziarna ryżu pomiędzy rosnące zboża uznali, że zwariowałem. Oczywiście nasiona kiełkują bardzo dobrze w głęboko zaoranej ziemi, lecz kiedy przychodzi deszcz i ziemia zamienia się w błoto, nie można
ani wejść na pole, ani też kontrolować wzrostu chwastów.
Metoda bez kultywacji pod tym względem jest lepsza, lecz z drugiej strony ściółka przyciąga wiele małych zwierząt tj. krety, ślimaki, myszy, które mogą zniszczyć nasiona. Rozwiązaniem jest stosowanie dla nasion osłon z gliny.
Powszechną metodą jest rozrzucanie ziaren, a następnie przykrywanie ich glebą. Niestety, jeżeli gleba przykryje nasiona zbyt głęboko, wtedy zgniją.
Wcześniej wsiewałem nasiona w małe otwory, w gruncie albo specjalnych osłonach, lecz zarzuciłem stosowanie tej metody. Później stałem się bardziej leniwy i zamiast pracochłonnego robienia osłon nasion lub dziurek w glebie, rozrzucam nasiona wraz
z glinianym proszkiem prosto na pole.
Okazuje się, że kiełkowanie najlepiej zachodzi na powierzchni, gdzie jest największy dostęp tlenu. Odkryłem, że nasiona wraz z ich glinianym okryciem, dodatkowo zaścielone słomą, kiełkują bardzo dobrze, nawet w okresach dużych deszczów.

Słoma pomaga radzić sobie z chwastami i wróblami

Idealnie na jeden akr powinno wchodzić około 900 funtów (ok. 0,40tony) słomy jęczmiennej. Jeśli cała słoma jest rozkładana z powrotem na polu, to jego powierzchnia będzie kompletnie przykryta. Nawet bardzo kłopotliwe chwasty jak perz, który stanowi najtrudniejszy problem przy braku kultywacji, może być kontrolowany.
Wróble sprawiały mi wiele kłopotów. Bezpośredni siew nie będzie skuteczny, jeśli nie poradzimy sobie z ptakami zjadającymi ziarno. W wielu miejscach zrezygnowano
z bezpośredniego siewu tylko z tego powodu.
Myślę, że wielu z was ma podobny problem z wróblami, więc dam wam pewne rady.
Na początku mojego gospodarowania zdarzało się, że kiedy obsiewałem pole, chmara wróbli przede mną skutecznie wyjadała ziarna tak, że nie mogłem dokończyć pracy. Próbowałem budować strachy i zakładać specjalne siatki, płoszyć ptaki brzęczącymi puszkami, ale żadna
z tych metod się nie sprawdzała. Jeżeli nawet jedna z nich pomagała, to nie dłużej niż przez rok czy dwa.
Doświadczenie ukazało mi, że lepiej siać, kiedy poprzedni plon jest jeszcze na polu, nasiona są wtedy lepiej ukryte wśród traw i koniczyny. Do ukrycia nasion dobrze też służy rozłożona tuż po zbiorach ryżowa lub jęczmienna słoma jako ściółka.
W czasie moich eksperymentów popełniłem wiele błędów, które przyczyniały się do niskich plonów. Prawdopodobnie poznałem więcej błędów jakie można popełnić w rolnictwie niż ktokolwiek inny w Japonii.
Kiedy osiągnąłem po raz pierwszy sukces w naprzemiennej, naturalnej uprawie ryżu
i zimowych zbóż poczułem taką radość, jaką musiał odczuć Kolumb odkrywając Amerykę.

2.2 Nie obawiaj się chwastów

Wiele różnych gatunków chwastów rośnie pomiędzy zbożem i koniczyną na tych polach. Ryżowa słoma rozłożona poprzednio na polu została naturalnie skompostowana, zamieniła się w bogaty humus.
Spodziewamy się zbiorów około 13 funtów (ok. 6kg) z akra.

Wczoraj byli u nas z wizytą profesor Kawase, specjalista w uprawie traw i profesor Hiroe, który poszukuje dawnych odmian upraw. Kiedy zobaczyli dorodny wzrost jęczmienia
i zielony nawóz na moich polach, nazwali to przepięknym dziełem sztuki.
Jeden z moich sąsiadów rolników, który spodziewał się, że moje pola będą kompletnie zarośnięte chwastami, był zaskoczony znajdując jęczmień tak dorodnie wyrośnięty pośród wielu innych roślin.
Eksperci techniczni również przybyli tu, by zobaczyć jak koegzystują chwasty, koniczyna, zboża oraz rzeżucha. Odjechali kręcąc głowami w zadziwieniu.
20 lat temu, kiedy odważyłem się na niekontrolowany wzrost różnych roślin w moich ogrodach, na innych polach i w ogrodach w kraju nie znalazłbyś nawet źdźbła trawki.
Kiedy ludzie zobaczyli moje uprawy zrozumieli, że drzewa ogrodowe czują się dobrze i mogą swobodnie rosnąć wśród chwastów i traw.
W dzisiejszej Japonii normalnym widokiem jest sad porośnięty trawą, Niewiele jest już sadów, gdzie ziemia jest cały czas uprawiana wokół drzew. Podobnie stało się z uprawami zbóż. Ryż, jęczmień oraz żyto mogą być naprzemiennie uprawiane na tym samym polu, które jest pokryte koniczyną i chwastami przez cały rok.
Pozwólcie mi powtórzyć bardziej szczegółowo roczny program siewów i zbiorów na moich polach:
Na początku października wsiewana jest biała koniczyna i ziarna zimowych zbóż pomiędzy dojrzewające kłosy ryżu. Koniczyna, jęczmień lub żyto kiełkują i wyrastają około 2 cali
(ok. 5cm) do czasu zbioru ryżu. Podczas zbioru ryżu kiełkujące nasiona zostają wdeptane
z powrotem do gruntu przez stopy żeńców, lecz zupełnie im to nie szkodzi. Kiedy kłosy ryżu są ścięte, ryżowa słoma jest po prostu rozkładana na polu (bez ścinania jej i wyrywania).
Ryż, który był wysiany na jesieni i zostawiony nie zakryty, narażony jest na zjedzenie przez myszy i ptaki, może także zgnić nie zagłębiony w ziemi. Dlatego obtaczamy wszystkie nasionka ryżu warstewką gliny przez wysianiem.
Siew polega na wyrzucaniu ziaren z kosza, lub płachty przewiązanej przez ramię równomiernymi ruchami we wszystkie strony.
Do ziaren dodaje się glinę w postaci drobnego proszku oraz nieco wody tak, że sama ona okleja ziarno. W ten sposób tworzą się grudki gliny wokół ziaren o grubości kilu milimetrów.
Jest też inny sposób na robienie osłon. Najpierw nasiona ryżu są moczone w wodzie, następnie wyciągane i mieszane z rzadką gliną ręcznie lub stopami. Następnie ta mieszanka jest przeciskana przez drobną metalową siatkę, aby podzielić ją na małe części. Te małe cząstki zostawiamy na dzień lub dwa do przesuszenia tak, aby można je było łatwo formować w kuleczki palcami. Dążymy do tego, aby jedno nasionko było w każdej kuleczce.
W ciągu jednego dnia można w ten sposób przygotować wystarczającą ilość nasion do siewu na wiele akrów pola.
W zależności od warunków czasami przygotowuję w ten sposób nasiona innych zbóż
i warzyw przed wysianiem.
Pomiędzy środkiem listopada, a środkiem grudnia jest dobry czas, aby wysiać przygotowane ziarno ryżu wśród wzrastającego jęczmienia i żyta. Można to również zrobić na wiosnę.
Nie stosuję żadnych nawozów oprócz niewielkiej ilości odchodów kurczaków, które swobodnie żerują i biegają po polach. Ptasi nawóz pomaga rozkładać się pozostawionej ryżowej słomie. W ten sposób zamknięty jest cykl rocznych zasiewów.
W maju zbieramy zimowe zboża. Po ścięciu kłosów cała słoma jest rozkładana z powrotem na polu. Wtedy (w czasie deszczowej pory) też pozwalamy pozostawać wodzie na polu przez tydzień lub 10 dni. Woda powoduje, że chwasty i koniczyna osłabiają się i częściowo butwieją, a ziarno ryżu kiełkuje wśród słomy.
W czerwcu i lipcu wystarcza wody deszczowej do nawadniania ryżu, lecz w sierpniu wpuszczamy kanałami świeżą wodę raz w tygodniu, ale nie pozwalamy jej zostawać. W tym czasie zbliża się jesienny zbiór ryżu. Tak przedstawia się coroczny cykl naprzemiennej, naturalnej uprawy ryżu i zimowych zbóż.
Siew i zbiory tak bliskie naturalnym warunkom, mogą być traktowane bardziej jak naturalny cykl wegetacji roślin, niż jak technika rolnicza.
Siew i jednoczesne rozłożenie słomy na jednym akrze pola zabiera rolnikowi tylko około dwóch godzin. Wyłączając czas pracy przy zbiorach, całą pracę przy uprawie zimowych zbóż może wykonać jedna osoba.
Jedynie dwie lub trzy osoby potrzebne są do wykonania całej pracy przy zastosowaniu tradycyjnych, ręcznych narzędzi na średniej wielkości polu przy uprawie ryżu. Prawdopodobnie nie ma prostszej, lżejszej i łatwiejszej metody na uprawę zbóż. Trzeba tylko rozrzucić ziarna i rozłożyć starą słomę, lecz dojście do takiej prostoty zajęło mi ponad 30 lat eksperymentów.
Ten sposób uprawy jest odpowiedni dla warunków Wysp Japońskich, lecz uważam, że można go również z powodzeniem zaadoptować w innych rejonach świata i zastosować do uprawy różnych roślin.
W rejonach, gdzie woda nie jest tak łatwo dostępna można ryż zastąpić gryką, prosem, lub owsem. W zastępstwie białej koniczyny można zastosować inne gatunki, które mogą być bardziej przydatne jako rośliny pokrywające pole.
Naturalne uprawy przybierają odpowiednią formę do odpowiedniego klimatu i warunków miejsca. Na początku przydatne jest częściowe plewienie, wprowadzanie kompostu lub naturalnych nawozów, lecz te zabiegi powinny być stopniowo redukowane z roku na rok. Najważniejszy jest tu stan umysłu rolnika, a nie jego możliwości techniczne.

2.1 Cztery podstawowe zasady naturalnych upraw.

Przespacerujcie się uważnie wśród moich pól. Motyle i ważki fruwają chmarami, pszczoły bzykają radośnie w kiściach kwiatów. Unieście opadłe liście, a zobaczycie owady, pająki, żaby, jaszczurki i wiele innych małych zwierząt buszujących

chłodnym cieniu. Krety
i dżdżownice spulchniają powierzchnię ziemi. Tak funkcjonuje harmonijny ekosystem naturalnej uprawy.
Społeczności owadów i roślin zachowują tutaj ustalone, zgodne relacje. Często bywa tak, że choroby zbóż atakują pola dookoła, a zostawiają moje nietknięte.
A teraz spójrzcie przez moment na pola moich sąsiadów. Wszystkie chwasty zostały tam wytępione przez herbicydy i mechaniczną uprawę. Ziemne zwierzęta i owady są eksterminowane przez trucizny. Gleba została wypalona do czysta z organicznej materii
i mikroorganizmów przez chemiczne nawozy. Latem możecie zobaczyć na tych polach rolników pracujących w maskach gazowych i długich gumowych rękawicach.
Niektóre z tych ryżowych pól, które były uprawiane bezustannie przez około półtora tysiąca lat, teraz leżą odłogiem zupełn wyeksploatowane przez „nowoczesne" rolnictwo w ciągu jednego pokolenia.

Cztery zasady:

Pierwsza to zaprzestanie uprawiania gleby: nie orać, nie kopać, nie odwracać ziemi.
Przez setki lat rolnicy uważali, że oranie jest niezbędne, aby uzyskać zbiory. Jednak nie uprawianie gleby jest fundamentalną zasadą naturalnego rolnictwa. Ziemia uprawia się sama, naturalnie, poprzez penetrację w głąb gruntu korzeni roślin, aktywność mikroorganizmów, kretów i innych małych zwierząt ziemnych, dżdżownic oraz niezliczonych gatunków robaków.

Druga zasada: nie stosować nawozów chemicznych oraz sztucznie preparowanego kompostu. Ludzie ingerują w Naturę, lecz chociaż potem mocno próbują, nie potrafią uleczyć konsekwencji tej ingerencji. Współczesne, niewrażliwe praktyki rolnicze wyjaławiają ziemię z jej podstawowych składników pokarmowych, w skutek czego, z roku na rok zamienia się ona w jałowe tereny.
Jeżeli glebę zostawimy samą sobie, będzie nasycała się naturalnym nawozem, zgodnie
z cyklami życia i umierania roślin oraz zwierząt.

Zasada trzecia: zaprzestanie plewienia oraz stosowania herbicydów przeciwko „chwastom". Chwasty odgrywają ważną rolę w budowaniu zasobności pokarmowej ziemi
i harmonizowaniu jej biologicznych ekosystemów. Należy przyjąć, że chwasty powinny być kontrolowane, a nie zupełnie eliminowane.
Ściółkowanie słomą, okrywanie gleby białą koniczyną wsiewaną wraz z uprawami, efektywnie zapobiega nadmiernemu rozrostowi chwastów.

Zasada czwarta: eliminacja środków chemicznych.
Od czasu, kiedy zaczęto orać i chemicznie traktować ziemię, uprawiane rośliny stawały się coraz słabsze, a choroby roślin oraz nadmierne rozmnażanie się poszczególnych gatunków szkodliwych owadów stały się wielkim problemem w rolnictwie.
Natura rządząca się własnymi prawami znajduje się w doskonałej harmonii.
Owadzie szkodniki i choroby roślin były zawsze obecne, ale w naturalnych warunkach nie rozwijały się na skalę masową tak, żeby niezbędne było stosowanie chemicznych trucizn. Wrażliwym i odpowiednim rozwiązaniem wobec chorób i insektów jest uprawa mocnych roślin w zdrowym otoczeniu.

Jako nawozy Fukuoka uprawia rośliny strączkowe pokrywające ziemię, a także białą koniczynę, czasami je ścinając na „zielony nawóz". Pozostawia też ściętą słomę (np. ryżową) na swoich polach i dodaje niewielkie ilości naturalnego nawozu (ptasiego).
Fukuoka nie stosuje żadnych chemicznych nawozów, ani oprysków w swoich uprawach. Czasami na drzewach sadu stosuje emulsję z naturalnego oleju, aby ochronić je przed nadmierną inwazją insektów.

1.7 Ludzkość nie zna Natury

Kiedyś uważałem za sensowne zebranie tutaj naukowców, polityków, filozofów, artystów, ludzi religii i dyskutowanie razem w celu osiągnięcia pewnego konsensusu. Sądzę,
że porozumienie może nastąpić, kiedy ludzie będą mogli spojrzeć poza swoje specjalizacje. Naukowcy myślą, że mogą zrozumieć Naturę. Wychodząc z takiego założenia, starają się Naturę badać ze wszystkich stron pod względem użyteczności, lecz ja z uporem twierdzę,
że zrozumienie Natury leży poza możliwościami ludzkiej inteligencji.
Zawsze mówię młodym ludziom którzy przyjeżdżają tutaj i zamieszkują chatki na górze pomagając mi w pracy, że nikt nie może zobaczyć tych drzew na wzgórzu. Można zobaczyć zieleń liści, źdźbła ryżu, można być przekonanym, że się wie czym jest zieleń.
Przebywając w naturalnym środowisku od świtu do zmierzchu czasami młodzi dochodzą do przekonania, że poznają Naturę, lecz kiedy sądzą, że zaczynają coś pojmować, z pewnością są na złej drodze!

Dlaczego niemożliwym jest znać Naturę? To co jest rozpoznawalne jako „Natura", jest tylko zbiorem idei w umyśle danej osoby.
Prawdziwą Naturę postrzegają dzieci. Patrzą bez myślenia, wprost, przenikliwie.
W momencie kiedy są już im znane nazwy roślin: „drzewo mandarynki z rodziny cytrusowych", „sosna z rodziny iglastych" – Natura przestaje być widziana w swojej prawdziwej formie. Obiekt postrzegany w oderwaniu od całości jest nierealny.
Specjaliści z różnych dziedzin zbierają się i spoglądają na moje pole ryżu. Ci od owadzich szkodników dostrzegają tylko możliwości zagrożenia zdrowia roślin, ci od nawożenia dostrzegają tylko ich żywotność. Taki sposób widzenia jest nie do uniknięcia w naszych czasach.
Przykładowo, zwróciłem uwagę pewnemu dżentelmenowi, który przyglądał się mojemu polu badając relacje pomiędzy szarańczakami i pająkami. „Panie profesorze, w momencie kiedy pan bada pająki, wyróżnił pan tylko jednego z wielu naturalnych wrogów szarańczaków. Tego roku pojawiło się wiele pająków, ale w zeszłym były ropuchy, jeszcze wcześniej przeważały żaby. Natura zna nieskończenie wiele wariantów."
Niemożliwe jest dla poszczególnego specjalisty ocenić rolę pojedynczego gatunku owadów
w danym czasie pomiędzy grupami innych owadów, które właśnie się pojawiły.
Są sezony, kiedy populacja szarańczaków jest mniejsza, ponieważ jest wiele pająków. Innym razem, kiedy pada dużo deszczu populacja żab eliminuje pająki. Podczas suszy, ani żaby, ani szarańczaki nie pojawiają się.
Metody opanowania danej grupy szkodników ignorujące ich relacje z innymi grupami zwierząt są bezużyteczne. Badania nad pająkami i szarańczakami muszą wziąć pod uwagę również relacje pomiędzy żabami i pająkami. Jeśli tak postawimy sprawę, staje się potrzebny również „żabi" profesor.
Eksperci od szkodników i ich naturalnych wrogów, z drugiej strony eksperci od roślin,
i jeszcze ci od nawadniania pól – wszyscy musieli by się konsultować. Poza tym występuje na tym polu 5 lub 6 różnych gatunków pająków.
Pamiętam, że kilka lat temu ktoś otworzył drzwi mojego domu o poranku i zapytał czy przykryłem moje pola fizeliną, lub czymś w tym rodzaju. Nie wiedziałem o co mu chodzi, więc wyskoczyłem szybko na zewnątrz, żeby spojrzeć na pole.
Było krótko po zbiorach ryżu i w ciągu nocy pokłosie oraz długie trawy zostały kompletnie pokryte pajęczynami, jak jedwabną siecią, falując na lekkim wietrze i migocząc w porannym słońcu stanowiły wspaniały widok. Takie cudowne momenty zdarzają się raz na jakiś długi czas i trwają nie dłużej jak dzień lub dwa.
Kiedy przyjrzałem się bliżej zobaczyłem kilkanaście pająków na powierzchni każdego cala! Ich pajęczyny były tak połączone ze sobą, że nie pozostawiały żadnej wolnej przestrzeni.
Jak wiele tysięcy musiało ich być na jednym metrze kwadratowym, a ile milionów na całym polu?
Kiedy przyszedłem zobaczyć co się dzieje po trzech dniach, sieci były w wielu miejscach porwane i poszarpane. Wiatr unosił ich strzępki, a do każdej z nich przyczepionych było po kilka pajączków. Wyglądało to tak, jak gigantyczny dmuchawiec, którego nasionka szybują na wietrze. Młode pająki uczepiły się fragmentów sieci i szybowały w przestworzach. Widowisko to ukazuje niesamowity dramat przyrody. Patrząc na nie zgodzimy się, że oprócz specjalistów i naukowców, potrzebni byliby tutaj artyści i poeci.
Jednak, kiedy wprowadzimy na pole chemików, wszystko zostaje zniszczone u podstawy. Sam kiedyś myślałem, że będzie dobrze dodać do ziemi na pola nieco popiołu z ogniska. Rezultat okazał się żałosny. Dwa lub trzy dni później pole było kompletnie pozbawione pająków. Cząsteczki popiołu spowodowały zniszczenie sieci pająków. Jak wiele tysięcy pająków zginęło z powodu znikomej garści popiołu?
Kiedy używamy środka owadobójczego, to zabijamy nie tylko szarańczaki wraz z ich naturalnymi wrogami, ale też powodujemy wiele innych niewidocznych dramatów
w naturalnym środowisku.
Do dziś trudno zrozumieć fenomen pojawienia się tak licznych pająków wtedy na polach ryżowych pod koniec zimy i ich nagłego zniknięcia podczas jednej nocy. Nie wiadomo skąd ich tyle przyszło, jak przetrwały zimę i gdzie odleciały.
Używanie chemikaliów nie jest tylko problemem dla entomologów. Również filozofowie, ludzie religii, artyści i poeci powinni pomóc zdecydować czy dopuścić środki chemiczne do rolnictwa, i jakie mogą być rezultaty użycia nawet organicznych nawozów.
Zbieramy około 1300 funtów ryżu (ok. 0,60tony) na ar i tyle samo zimowych zbóż.
Jeżeli zbiór sięga 2000 funtów z ara, co czasem się zdarza, może to być najwyższy plon
w całym kraju. Nawet zaawansowana technologia nie osiąga takich zbiorów, co wytrąca też argumenty współczesnej nauce.
Każdy, kto tu przyjeżdża daje świadectwo temu, czy ludzkość zna lub nie Naturę,
i czy Natura może być poznawana poprzez pychę ludzkiego rozumu.
Ironią jest fakt, że rola nauki w tej chwili sprowadza się bardziej do pokazania człowiekowi, jak znikoma jest jego wiedza.

1.6 Zasadniczy powód dla którego naturalne rolnictwo się nie rozwinęło.

Ponad 30 lat moja metoda uprawy ryżu i zimowych zbóż była wypróbowana we wszystkich strefach klimatycznych Japonii i różnych rodzajach środowiska. Testy te przeprowadzono prawie we wszystkich prefekturach i nie wykazały żadnych przeciwwskazań do powszechnego stosowania
Ktoś może więc zapytać dlaczego prawda ta nie została rozpowszechniona. Sądzę, że jednym z powodów jest ten, że świat tak się wyspecjalizował, że już nie jest w stanie wziąć „cokolwiek w Całości".

Przykładowo pewien ekspert od „szkodliwych” owadów z Centrum Doświadczalnego
w Kochi przybył, aby stwierdzić dlaczego na moich polach jest tak mało pasikoników, chociaż ja nie używam żadnych środków owadobójczych.
Na moich polach pająki swobodnie snują swoje sieci, więc stają się naturalnymi wrogami szarańczaków i jest ich tyle samo, a może nawet mniej, niż na opryskiwanych polach Centrum Doświadczalnego.
Wtedy olśniła go prosta prawda, że jeśli pozostawi się na polach harmonijną symbiozę różnych grup owadów, to zostanie zachowana równowaga między nimi. Doszedł do wniosku, że jeżeli moja metoda byłaby powszechnie stosowana, zniknąłby problem szarańczy. Następnie wsiadł do swojego samochodu i wrócił do Kochi.
Jeśli jednak zapytacie czy specjaliści z różnych ośrodków zajmujący się nawozami oraz ochroną zbiorów przyjeżdżają do mnie często – odpowiedź będzie negatywna. Wszelkie próby, usiłowania przedstawienia argumentów za naturalnym ogrodnictwem w centrach badawczych kończą się stwierdzeniem: „Przepraszamy, ale jest na to za wcześnie. Musimy przeprowadzić badania pod każdym kątem, zanim wydamy odpowiednią opinię.” Oczywiście jasne jest, że wyciąganie tu wniosków zajęłoby lata.
Tego typu przypadki zdarzają się cały czas. Specjaliści i technicy rolniczy z całej Japonii przyjeżdżają na moją farmę. Każdy z nich, z punktu widzenia swojej specjalności dostrzega pozytywne wyniki - jeśli nie zadziwiające, lecz chociaż minęło już 6 lat od wizyty profesora, niewiele zrobiono na rzecz wdrażania badań.
W tym roku wydział rolniczy Uniwersytetu Kinki przysłał w ramach projektu dotyczącego naturalnych upraw kilku studentów, aby prowadzili tutaj badania. Decyzja ta może oznaczać krok w stronę zbliżenia, jednak mam przeczucie, że dwa następne kroki zostaną zrobione wstecz.
Różni specjaliści często stwierdzają: „Podstawowa idea tej metody jest w porządku, lecz czy nie byłoby wygodniej tutaj też użyć maszyn?”, albo: „Czy plony nie byłyby jeszcze większe, gdybyście użyli nawozów i pestycydów?”.
Zawsze znajdują się ludzie, którzy szukają kompromisu pomiędzy mechanicznymi,
a naturalnymi uprawami. Jednak taki sposób myślenia kompletnie nie trafia w sedno.
Rolnik, który poszedł na kompromis przestaje być krytyczny w stosunku do podstawowych założeń naukowych metod.
Naturalne rolnictwo jest łatwe, ale i wrażliwe. Oznacza też powrót do źródeł farmerstwa.
Mały krok poza równowagę centrum z pewnością doprowadzi tylko na manowce.

1.5 Wracając do źródeł

Robię sobie przerwę w pracy w ogrodzie. Stoję oparty o długie drzewce mojej kosy
i spoglądam na wzgórza oraz wioskę w dolinie. Zastanawiam się, jak to się dzieje, że poglądy ludzi zmieniają się szybciej niż pory roku.
Podążam ścieżką, którą sam wybrałem: „naturalny sposób gospodarowania”, który większość ludzi uznało za dziwny i interpretowało jako reakcję na gwałtowny rozwój nauki. Lecz to, co robię tutaj od dłuższego czasu jest po prostu próbą pokazania, że ludzkość tak naprawdę
nic nie wie.
Ponieważ świat zmierza z ogromną energią w przeciwnym kierunku, może wydawać się, że ja zostałem wyrzucony poza czas, lecz wierzę głęboko, że właśnie droga którą podążam jest najbardziej rozsądna.
W ciągu ostatnich kilku lat wzrosła niepomiernie liczba ludzi, którzy zainteresowali się naturalną uprawą roślin. Wygląda na to, że rozwój naukowy osiągnął swój kres, a ludzie dochodzą do zrozumienia swoich błędów i czują, że przyszedł czas naprawy.
To, co było postrzegane jako prymitywne i wsteczne, teraz jest niespodziewanie traktowane jako o wiele praktyczniejsze od współczesnej nauki. Na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwne, lecz ja uważam, że wcale takie nie jest.
Rozmawiałem niedawno na ten temat z profesorem Iinuma z Uniwersytetu w Kioto. Tysiąc lat temu wszystkie uprawy w Japonii odbywały się bez orania. Dopiero licząc od epoki Tokugawa, czyli 300-400 lat temu wprowadzono metodę odwracania ziemi. Głęboka orka przyszła do Japonii wraz z Zachodnimi metodami uprawy ziemi. Powiedziałem, że następne pokolenia przewidując trudności, będą chciały wrócić do tradycyjnych metod upraw.
Z pozoru wydaje się, że zbiory na nie oranej ziemi to regresja do prymitywizmu, lecz po przeanalizowaniu tej metody przez uniwersyteckie laboratoria i centra doświadczalne, okazała się najprostszą, wystarczającą i odpowiadającą współczesnym wymogom. Chociaż ta metoda upraw przeciwstawia się współczesnej nauce pojawia się w awangardzie rozwoju rolnictwa.
20 lat temu prezentowałem w rolniczych magazynach swoją metodę bezpośredniego wsiewania zbóż i płodozmianu ryżu. Artykuły te i ich opracowania zostały opublikowane
w całej Japonii, również w radio i telewizji, lecz w tamtych czasach nikt nie zwrócił na nie większej uwagi.
Obecnie nagle sytuacja się odwróciła. Można powiedzieć, że naturalne rolnictwo stało się modne. Reporterzy, profesorowie technicy laboratoryjni wciąż napływają, aby odwiedzić moje pola i chaty na górze.
Różni ludzie postrzegają to co się tu dzieje z różnych punktów widzenia, wyciągają swoje wnioski i wyjeżdżają. Ktoś może traktować to jako prymitywizm, inny, jako wstecznictwo, ktoś jeszcze inny jako szczyt osiągnięć rolniczych, a jeszcze inny, jako otwarcie drogi
w przyszłość.
Generalnie ludzie ci są zainteresowani umieszczeniem mojego projektu w czasie
i zastanawiają się, czy jest on „wyzwaniem przyszłości”, czy też „pogrążeniem się
w przeszłości”. Niektórzy tylko dostrzegają rzeczywiste znaczenie naturalnych upraw i tego, że wynika on z nieporuszonego, i niezmiennego centrum zharmonizowanych upraw.

Im bardziej ludzie czują się oddzieleni od Natury, tym bardziej zostają pozbawieni swojego centrum. Zdarza się, że siła odśrodkowa działa tak intensywnie, że człowiek z powrotem zaczyna pragnąć powrotu do Natury. Jeśli jednak będzie to jedynie neurotyczna reakcja, rzucenie się w lewo lub prawo, w zależności od okoliczności rezultatem znów jest nadmiar aktywności. Oryginalne centrum o którym mówię leży poza rzeczywistością relatywną, jest pomijane i nie rozpoznawane. Sądzę, że nawet hasło „powrotu do Natury" i wszelkie ekologiczne aktywności przeciwko zanieczyszczeniu planety - nie ważne jak wzniosłe - nie dotykają sedna rozwiązania, ponieważ są tylko odosobnionymi reakcjami na ekspansywny rozwój cywilizacji naszych czasów.
Prawdziwa Natura się nie zmienia, tylko wyobrażenia na jej temat wciąż zmieniają się z wieku na wiek. Naturalne uprawy, bez względu na czasy, są właściwym podejściem do współpracy z Naturą.

1.4 Kultywacja upraw przez „nie robienie".

Przez ostatnich 30 lat praktycznie nie opuszczałem mojej farmy i miałem niewielki kontakt z ludźmi spoza mojej małej, wioskowej społeczności. Przez te wszystkie lata trzymałem się ściśle metody „nie działania" w swoich uprawach.
Postępowanie w rozwoju jakiejś metody zwykle polega na postawieniu sobie pytań: „A może spróbować tego?", albo „Może spróbujemy tamtego?". W ten sposób zastępuje się jedną technologię następną. Tak działa współczesna agrikultura, jej jedynym rezultatem jest nakładanie coraz większej ilości pracy na farmera.
Moja droga była dokładnie przeciwna. Polegałem na przyjemnej, naturalnej drodze upraw, której rezultatem jest ułatwianie pracy, zamiast jej utrudniania: „A może nie robić tego?",
„A dlaczego by nie robić tamtego?". Takie było moje myślenie.
Szybko doszedłem do konkluzji, że zbędne jest plewienie, dodawanie sztucznych nawozów, nie ma potrzeby przygotowywania kompostu, ani używania środków owadobójczych. Jeżeli się do tego zastosujesz, pozostaje kilka prostych zabiegów kultywacji, które są rzeczywiście konieczne.
Jedną z przyczyn dla której człowiek wprowadził jako niezbędne sztuczne techniki upraw jest to, że naturalna harmonia środowiska została już tak zniszczona przez wcześniejsze techniki, że wydaje się, że w inny sposób nie da się uzyskać odpowiednich plonów.
Ta linia myślenia odnosi się nie tylko do rolnictwa, ale także do innych aspektów życia współczesnych społeczeństw. Doktorzy i medycyna stały się niezbędne w sytuacji kiedy ludzie stworzyli chore środowisko.
Formalne wykształcenie nie ma większego znaczenia dla rozwoju jednostki, ale stało się niezbędne w technicznym społeczeństwie, w którym jedynie ludzie „wykształceni" mają możliwość przetrwania.
Pod koniec Drugiej Wojny Światowej wróciłem na gospodarstwo swego ojca i metodę naturalnych upraw zastosowałem również w ogrodzie cytrusów. Nie przycinałem drzewek i pozostawiłem je samym sobie. Gałęzie stały się cieńsze, a drzewa zostały zaatakowane przez insekty i prawie 2 akry mandarynek zwiędły i wyschły. Wtedy postawiłem sobie pytanie: „Jak stosować naturalną metodę uprawy?". Następnie wykopałem czterysta chorych, przycinanych wcześniej drzew.
W końcu mogłem odpowiedzieć sobie na pytanie o odpowiednie postępowanie. Konsekwencją ciągłego przycinania drzew jest to, że tracą one swoją naturalną formę i witalność, wobec czego, przycinanie następnych ich pokoleń i stosowanie środków owadobójczych staje się niezbędne.
Tak samo kiedy społeczność ludzka odcina się od życia zgodnego z Naturą edukacja dzieci staje się niezbędna. W Naturze formalna edukacja nie ma znaczenia. W wychowaniu dzieci wielu rodziców popełnia ten sam błąd, jaki i ja popełniłem w swoim ogrodzie.
Dla przykładu: uczenie dzieci muzyki jest tak niezbędne, jak przycinanie drzew w sadzie. Uszy dziecka spontanicznie łowią „muzykę": szum strumienia, skrzek żab w stawie, szum liści w lesie. Te wszystkie naturalne dźwięki są muzyką. Jednak kiedy różnorodne, zakłócające dźwięki dobiegają do dziecięcych uszu i wprowadzają zamęt, naturalne poczucie muzyki i harmonii degeneruje się. Jeżeli dalej się to kontynuuje dziecko nie będzie zdolne do słuchania śpiewu ptaków, albo szumu wiatru. Z tej przyczyny edukacja muzyczna traktowana jest jako niezbędna dla rozwoju dzieci.
Dziecko które wzrasta w ciszy może nie będzie w stanie zagrać popularnej melodii na skrzypcach, albo pianinie, ale nie wydaje mi się, by to umniejszało jego zdolność do słuchania prawdziwej muzyki, lub spontanicznego śpiewu. Kiedy serce jest przepełnione śpiewem, wtedy możemy powiedzieć, że dziecko jest obdarzone talentem muzycznym.
Prawie wszyscy deklarują, że „Natura" jest czymś dobrym, ale tylko jednostki potrafią uchwycić różnicę pomiędzy naturalnym i nie naturalnym.
Jeśli nawet jeden nowy pęd jest wycięty w drzewie owocowym przez sekator, może wprowadzić taki zamęt w jego rozwoju, który jest nie do naprawienia. Gdy zaś drzewo wzrasta uzyskując swoją naturalna formę, gałązki układają się tak, że liście korony powodują regularny dostęp światła słonecznego.
W wypadku zakłócenia naturalnej sekwencji rozwoju korony drzewa, gałęzie wchodzą w konflikt nakładając się jedne na drugie i wydłużają się nadmiernie, a liście zaczynają wyrastać tam, gdzie słońce nie dociera. To z kolei sprzyja rozwojowi insektów. Jeśli takie drzewo nie jest przycinane w następnych latach, pojawia się coraz więcej „dzikich" pędów.
Ludzkie istoty ze swoją skłonnością do działania wbrew Naturze nie są w stanie naprawić swoich zniszczeń, a kiedy te akumulują się, wymagają coraz więcej pracy. Kiedy wydaje się, że działania naprawcze udały się, ludzie nazywają to wielkimi osiągnięciami.

Sytuacja ta ciągle się powtarza. Przypomina to sytuację szaleńca który chodził po swoim dachu i porobił w nim dziury. Kiedy zaczęło padać i sufit zaczął przeciekać, on wściekły próbował naprawić szkody, zadowolony w końcu, że znalazł cudowne rozwiązanie.
Tak samo jest z naukowcami. Ślęczą nad książkami w dzień i w nocy, psują sobie wzrok, stają się krótkowzroczni. A kiedy ich zapytasz, nad czym u diabła pracują cały czas, okazuje się, że starają się wynaleźć doskonalsze szkła likwidujące krótkowzroczność.

1.3 Powrót na wieś

Następnego dnia po moim doświadczeniu, które opisałem, tj.16 maja złożyłem w pacy sprawozdanie wraz z rezygnacją. Moi przełożeni i przyjaciele byli zaskoczeni. Nie mieli pojęcia co mnie do tego skłoniło. Zorganizowali pożegnalne przyjęcie dla mnie w restauracji niedaleko nadbrzeża, lecz atmosfera na tym przyjęciu była trochę dziwna. Jeszcze wczoraj ten młody człowiek, pozostający w dobrych stosunkach ze wszystkimi, który wyglądał na zadowolonego z pracy, poświęcał siebie karierze naukowej, nagle z niej zrezygnował. Na domiar wszystkiego jest szczęśliwie roześmiany!
Od tego dnia próbowałem innym coś zakomunikować: „Po tej stronie jest nabrzeże, po drugiej stronie jest przystań numer 4. Jeżeli myślisz, że życie jest po tej stronie, to śmierć jest po tamtej. Jeżeli chcesz zrozumieć czym jest śmierć, to musisz zrozumieć to od drugiej strony, i w tym przypadku dojdziesz do przekonania, że tam również jest życie. Życie i śmierć są jednym."
Kiedy usiłowałem to wytłumaczyć, wszyscy coraz bardziej martwili się o mnie: „Co on gada? Musiał oszaleć." Ich twarze stawały się pełne troski. Tylko ja byłem pełen pogody ducha
i energii.
W tym czasie mój współlokator zaczął się poważnie o mnie obawiać i doradził, żebym zorganizował sobie spokojny wypoczynek poza miastem i wyspą. Tak więc wyjechałem. Byłem gotów wtedy wyjechać gdziekolwiek, tam gdzie mnie ktoś zaprosił.
Wsiadłem do autobusu i podróżowałem wiele mil wpatrując się w poszatkowane pola i małe wioski po drodze. Na którymś przystanku zobaczyłem nieduży napis: „Utopia". Niezwłocznie wysiadłem z autobusu pragnąc odszukać to miejsce.
Tuż przy wybrzeżu była mała gospoda, przytulona do klifu, z której roztaczał się naprawdę przepiękny widok. Zatrzymałem się w tej gospodzie, gdzie spędzałem dnie buszując
w nadmorskich, wysokich trawach. Mogło to być kilka dni, tydzień, a nawet miesiąc,
w każdym razie spędziłem tam trochę czasu.
Podczas mijających dni moje uniesienie zmalało i zacząłem się zastanawiać, co mi się tak naprawdę przydarzyło. Można powiedzieć, że w końcu wracałem do siebie.
Pojechałem do Tokio i zatrzymałem się tu na jakiś czas, nocując to tu, to tam, spacerując po parkach, zatrzymując ludzi na ulicach, i próbując do nich przemawiać.
Mój przyjaciel obawiał się o mnie i przyjechał zobaczyć jak mi się wiedzie. „Czy nie sądzisz, że żyjesz w jakimś świecie iluzji? – zapytał.
„Nie" – odpowiedziałem – „To ty żyjesz w świecie iluzji".
Obaj niezależnie od siebie pomyśleliśmy: „Ja mam rację, a ty żyjesz w świecie snu."
Kiedy mój przyjaciel obrócił się mówiąc „do widzenia", dodałem jeszcze coś w tym rodzaju: „Nie mów do widzenia. Niezgoda oznacza rozstanie."
Wyglądało na to, że mój przyjaciel stracił wszelką nadzieję.
Wkrótce opuściłem Tokio poprzez dzielnicę Kansai i skierowałem się na południe do Kyushu. Byłem zadowolony z siebie dryfując, jak nadmorski wietrzyk z miejsca na miejsce. Dzieliłem się z wieloma ludźmi moim głębokim przekonaniem, że wszystko jest zmienne i bez znaczenia, a rzeczy, i działania wracają do pustki.
To było zbyt wiele, lub zbyt mało, aby funkcjonować w codziennym świecie. Nie znajdowałem możliwości porozumienia się.
Byłem wówczas owładnięty koncepcją bezużyteczności, która jednak może przynieść wielką ulgę światu, widząc wyraźnie, że świat współczesny zmierza w szybkim tempie do samozniszczenia. Chciałem wtedy podzielić się swoim doświadczeniem ze wszystkimi
w całym kraju. W rezultacie wszędzie, gdzie się pojawiłem byłem ignorowany, jako rodzaj ekscentryka i tak znalazłem się z powrotem na wsi, na farmie mojego ojca.
Mój ojciec uprawiał wtedy mandarynki i przydzielił mi chatę na wzgórzu, gdzie zacząłem żyć w bardzo prosty i prymitywny sposób. Pomyślałem sobie, że jako hodowca cytrusów i zboża będę mógł zademonstrować prawdę, którą zrealizowałem, a zewnętrzny świat będzie mógł ją poznać. Zamiast silić się na setki filozoficznych objaśnień, czy nie lepiej będzie zademonstrować jak to działa w praktyce?
Zatem moja metoda upraw przez „nie działanie" zaczęła się z tą myślą. Było to w 13 roku rządów aktualnego Cesarza, czyli 1938.
Urządziłem się na wzgórzu i wszystko szło dobrze do momentu, w którym mój ojciec zaprowadził mnie pośród bogato owocujące drzewa. Nieco wcześniej poprzycinał je
„w formę odwróconych kubków sake", tak, żeby można było łatwo zrywać z nich owoce.
Na skutek przycięcia gałęzie uległy zakażeniu, osłabione drzewka zaatakowały szkodniki
i praktycznie cały sad podupadał.

Mój wniosek był taki, że plony dojrzewają same, a człowiek nie powinien zbytnio w nie ingerować. Byłem przekonany, że wszystko powinno być zostawione swojej naturze, ale
z drugiej strony, jeśli wszystko pozostawimy i nie będziemy w ogóle ingerować w uprawę, to też sprawy nie ułożą się najlepiej. To jest „porzucenie", a nie naturalne uprawianie.
Mój ojciec był zszokowany. Stwierdził, że musze z powrotem się zdyscyplinować, najlepiej znaleźć gdzieś jakieś zajęcie i wrócić, kiedy będę gotowy do „normalnego" gospodarowania. W tym czasie mój ojciec był liderem wioski, a reszta jej mieszkańców nie wiedziała jak się ustosunkować do jego ekscentrycznego syna, który nic nie wyniósł ze swojego wykształcenia w świecie i żył dalej tak, jakby nie opuścił rodzinnego wzgórza.
Z drugiej strony przerażała mnie perspektywa wcielenia do armii. W tym czasie rozpoczęta wojna stawała się coraz bardziej okrutna. Zdecydowałem, że będzie bezpieczniej zgodzić się z ojcem i podjąć gdzieś pracę poza domem.
W owym czasie wykształconych agrotechników było niewielu. Usłyszano o mnie w ośrodku badawczym Prefektury Kochi i zaoferowano mi stanowisko kierownika badań chorób roślin
i insektów. Moja praca tam przedłużyła się na prawie 8 lat.
W instytucie objąłem nadzór nad badaniami naukowymi oraz nad produktywnością gospodarstw służącą zaspokajaniu potrzeb armii.
Podczas tych 8 lat zobaczyłem dokładnie różnice pomiędzy naukową i naturalną uprawą.
Chemiczne uprawy, które wykorzystują produkty ludzkiej inteligencji zaczęto uważać za doskonałe.
Ciągle zadawałem sobie pytanie: czy naturalne uprawy mogą być w zgodzie, czy nie,
z osiągnięciami współczesnej nauki?
Kiedy wojna się skończyła, poczułem tak jak wszyscy powiew wolności i czując się zwolniony z moich obowiązków, powróciłem do rodzinnej wioski jeszcze raz wcielając się
w rolę farmera.

1.2 Zupełnie nic

Ostatnio ludzie pytali mnie, jak do tego doszło, że od tylu już lat uprawiam ziemię w ten sposób . Z nikim do tej pory na ten temat nie rozmawiałem. Można powiedzieć, że nie było okazji mówić o tym.
Był to po prostu jakby szok, przebłysk, jedno krótkie doświadczenie, które stało się punktem startu. Doświadczenie to kompletnie zmieniło moje życie. Trudno dyskutować o treści tego przeżycia, ale jego najgłębszy sens można wyrazić takim zdaniem: „Cała ludzka wiedza jest nie przydatna, w niczym nie można znaleźć wewnętrznej wartości, a to wszystko, co robimy jest daremnym wysiłkiem bez znaczenia." Może to wyglądać niedorzecznie, ale ubierając przeżycie w słowa – właśnie tak mogę to wyrazić.
Ta „myśl" powstała nagle w mojej głowie, kiedy byłem jeszcze zupełnie młody. Nie byłem pewny wewnętrznie, czy całe ludzkie zrozumienie i idące za tym ludzkie wysiłki mają jakieś znaczenie, czy nie , ale kiedy próbowałem skonfrontować moją „myśl" z tym wszystkim
i próbować ją obalić, nie byłem w stanie tego dokonać.
Wszystkie konwencjonalne wierzenia i sposoby myślenia wypaliły się wewnątrz mnie.
Powszechnie uważa się, że nie ma nic wspanialszego, niż ludzka inteligencja oraz, że ludzkie istoty mają specjalne znaczenie w świecie, a ich działania i osiągnięcia odbite w różnych kulturach światowych są wspaniałe, i godne kontynuacji. Przynajmniej tak się powszechnie sądzi. Chociaż moje myślenie było przeciwne, nie byłem w stanie z nikim o tym rozmawiać. W końcu zdecydowałem nadać formę swoim poglądom i zastosować je w praktyce, a przez to wykazać czy byłem w błędzie, czy nie. Osiedlenie się na farmie, uprawianie ryżu, i zimowych zbóż dało mi podstawę do weryfikacji tego przeżycia z wczesnych lat młodości.
A czym właściwie było to doświadczenie, które zmieniło moje życie?

40 lat temu, kiedy miałem 25 lat pracowałem dla firmy Yokohama Customs Bureau
w oddziale inspekcji upraw. Moim podstawowym zajęciem było sprawdzanie wchodzących
i schodzących z rynku roślin, czy nie są zakażone chorobotwórczymi insektami. Miałem wówczas sporo wolnego czasu dla siebie, który spędzałem w laboratorium pogłębiając swoje badania, jako specjalista patologii roślin.
Laboratorium było położone naprzeciwko Parku Yamate i miało widok z okien na port Yokohama. Dokładnie naprzeciwko budynku stał kościół katolicki, a na wschodzie była szkoła stuardes okrętowych. Miejsce było bardzo spokojne, doskonale sprzyjające pracy badawczej. Kierownikiem laboratorium patologii był Eiichi Kurosawa. Studiowałem wtedy patologię roślin pod kierunkiem Makoto Okera, nauczyciela w Wyższej Szkole Rolniczej Gifu. Praktyki odbywałem u Suehiko Igata, kierownika Rolniczego Centrum Doświadczalnego Prefektury Okayama.
Miałem wielkie szczęście być studentem profesora Kurosawy. Chociaż pozostał on niezbyt znany w świecie akademickim, był człowiekiem, który odseparował kulturę pleśni powodujących chorobę „bakanae" w uprawach ryżu. Również jako pierwszy wydzielił hormon wzrostu „gibberellin" z kultury tych pleśni. Jeśli mała dawka tego hormonu dostanie się do sadzonek ryżu powoduje, że słoma staje się bardzo wybujała. Jeśli dostarczymy tego hormonu w nadmiarze, słoma ryżu rośnie wówczas bardzo krótka. Nikt w Japonii nie zwrócił na to odkrycie większej uwagi, ale za oceanem rozpoczęto na te temat szeroko zakrojone badania. Wkrótce jakiś Amerykanin użył gibberellinu do wyhodowania winogron pozbawionych pestek.
Pana Kurosawę traktowałem jak ojca, a pod jego kierunkiem zbudowałem specjalny mikroskop poświęcając się

odkrywaniu chorób roślin cytrusowych, które powodują przedwczesne ich starzenie się. Wpatrując się w mikroskop obserwowałem mnogość kultur pleśni, krzyżowałem różne ich gatunki i tworzyłem nowe zespoły chorobowe. Byłem zafascynowany swoją pracą. Wymagała ona nieustannej koncentracji, ale były też momenty spowodowane wyczerpaniem, w których czułem się jakby pozbawiony świadomości. Oczywiście był to okres fermentu mojego młodego ducha i nie spędzałem całego czasu tylko w laboratorium. Miasto i port Yokohama były doskonałym miejscem, aby włóczyć się bez celu i miło spędzać czas.

Wówczas zdarzył się w moim życiu ciekawy epizod. Pewnego razu spacerując nadbrzeżem
z aparatem w ręku udało mi się zrobić zdjęcie pięknej kobiety. Sądząc, że zwróci uwagę na osobę fotografa, zaproponowałem, aby pozowała dla mnie. Pomogłem jej wsiąść na pokład zagranicznego statku cumującego tutaj i w tym czasie zrobiłem kilka ujęć. Na koniec poprosiła, abym odesłał jej kopie zdjęć, kiedy będą już gotowe. Kiedy zapytałem, gdzie wysłać zdjęcia odpowiedziała krótko: „ Do Ofuny". I znikła nie mówiąc nawet jak ma na imię.

Wkrótce wywołałem film i pokazałem odbitki przyjacielowi pytając, czy przypadkiem nie zna tej kobiety. Zaskoczony uniósł brwi i powiedział: „Przecież to Mieko Takamine, słynna gwiazda filmowa". Zatem niebawem wysłałem 10 powiększonych portretów na jej adres
w Ofuna. Po pewnym czasie odbitki wróciły do mnie pocztą opatrzone autografem. Jednakże brakowało jednej odbitki. Zastanawiając się nad tym stwierdziłem, że brakujące zdjęcie przedstawiało bliski profil, który mógł ujawnić niewielkie zmarszczki na jej twarzy. Rozbawiło mnie to i poczułem, że dotknąłem charakterystycznego punktu psychiki kobiety.

Po pewnym czasie czując się niezdarny i odpychający zacząłem chodzić na kurs tańca
w dzielnicy Nankingai. Pewnego razu zauważyłem siedzącą tam, popularną piosenkarkę Noriko Awaya i zaprosiłem ją do tańca. Nigdy nie zapomnę tego tańca, ponieważ byłem tak przytłoczony przez jej potężne ciało, że nie mogłem nawet objąć ramionami jej pasa!

Poza tym byłem wtedy bardzo zajętym, szczęśliwym młodym człowiekiem, spędzającym całe dnie w stanie podziwu nad tubusem mikroskopu, który ukazywał mi cudowny mikro świat, tak podobny do makro świata nad nami w skali kosmicznej. Wieczorami, czy byłem aktualnie zakochany, czy nie, próbowałem dookoła różnych rozrywek tak, jak moi rówieśnicy.

Teraz widzę, że był to rodzaj bezcelowego życia przerzucającego mnie od prób odpoczynku do ponownego owładnięcia pracą i zauroczeniem pokoju laboratoryjnego. W konsekwencji tego trybu życia dostałem ostrego zapalenia płuc i wylądowałem w separatce na najwyższym piętrze Szpitala Policyjnego.

Zdarzyło się to zimą, a przez stłuczoną szybę okna wiatr nawiewał płatki śniegu do pokoju. Było mi ciepło pod warstwą kołder, ale moja twarz była lodowata. Pielęgniarka zmierzyła mi temperaturę i natychmiast znikła.

Chociaż był to pokój prywatnie opłacany nikt tutaj nie zaglądał. Poczułem, że wrzucono mnie tu jak do lodówki i nagle znalazłem się w świecie samotności i separacji. Skonfrontowałem się po raz pierwszy w życiu z lękiem przed śmiercią. Chociaż teraz wydaje mi się, że ten lęk był niepotrzebny. Wtedy brałem go na poważnie.

W końcu wyzdrowiałem i zostałem wypisany ze szpitala, lecz nie mogłem pozbyć się depresji. Gdzie znikło moje dotychczasowe zadowolenie z życia? Przedtem byłem zadowolony i beztroski, ale właściwie jakie były podstawy tego zadowolenia?

Teraz moja pewność dotycząca spraw życia i śmierci wypaliła się. Nie mogłem spać, nie mogłem też oddać się pracy. Nocı wędrówki wzdłuż klifu i w pobliżu portu nie przynosiły ukojenia.

Podczas jednej z takich nocnych wędrówek, w końcu usiadłem wyczerpany na wzgórzu
z widokiem na port. Oparłem się o pień wielkiego drzewa i pozostałem tam w dziwnym stanie zawieszenia aż do świtu, ani śpiący, ani rozbudzony.

Pamiętam dokładnie, że był ranek 15 maja. Kiedy spojrzałem na budzący się port
w pierwszych promieniach słońca, ujrzałem też coś niespodziewanego. W momencie kiedy zawiała lekka bryza od klifu, poranne mgły nagle znikły i pojawiła się tuż przede mną wzlatująca nocna czapla, która wydała z siebie przenikliwy okrzyk. Niemal musnęła mnie skrzydłami!

Nagle moja depresja i całe pomieszanie ostatnich miesięcy odeszło. Wszystko czego poprzednio byłem pewien, wszystko w co wierzyłem i co sobie wyobrażałem odleciało z tym porannym wiatrem. Poczułem, że coś zrozumiałem, było to poza myśleniem, ale moje usta odruchowo wypowiedziały zdanie: „W tym świecie nic realnie nie istnieje".

Poczułem, że zrozumiałem pustkę. Zobaczyłem dokładnie, że wszystkie koncepcje do których byłem przywiązany, wszystko, co mogłem racjonalnie powiedzieć o życiu i egzystencji, były to puste, spreparowane treści.

Mój duch stał się lekki i przejrzysty. Zacząłem tańczyć porwany radością. Słyszałem śpiew małych ptaszków ćwierkających w drzewach i ujrzałem jakby po raz pierwszy w życiu przebijające się promienie wschodzącego słońca. Liście w zieloności tańczyły i migotały. Poczułem, że znalazłem się w niebie na ziemi.

Wszystko to, co dotąd mnie więziło, wszystkie te agonie rozpuściły się jak sny i fantazje,
a coś, co można nazwać „prawdziwą naturą" zostało objawione.

Mogę teraz z całą pewnością stwierdzić, że od momentu doświadczenia tego poranka moje całe życie kompletnie się zmieniło.

W konfrontacji z tym doświadczeniem pozostałem zasadniczo zwykłym, głupim człowiekiem, pozbawionym szans na zmiany.

Patrząc z zewnątrz, nie ma bardziej „odlotowego" faceta niż ja, ale też nie ma nic niezwykłego w moim życiu.

Mimo wszystko wiem, że jedna rzecz pozostała nie zmieniona od tamtego czasu.

Spędziłem 30-40 lat sprawdzając i zastanawiając się nad tym, czy się pomyliłem, ale widzę, że ani razu nie przeciwstawiłem się swoim najgłębszym przekonaniom.

Realizacja, która się we mnie dokonała ma wielką wartość wewnętrznie, co nie znaczy, że nadaje mi jako osobie specjalnej wartości. Pozostałem prostym człowiekiem, po prostu, jak to się mówi - starym gawronem. Dla przypadkowego obserwatora mogę wydawać się aroganckim prostakiem. Cały czas powtarzam młodym ludziom, którzy pracują w moim

ogrodzie – nie próbujcie mnie naśladować. I naprawdę mnie złości, jeśli ktoś nie wziął sobie tego głęboko do serca. W zamian proszę ich, żeby próbowali żyć prosto, blisko natury i żeby byli gotowi do codziennej pracy.
Zatem nie można doszukać się we mnie niczego oryginalnego, ale to, czego dotknąłem jest niezmiernie ważne.

Spójrz na to zboże

Wierze, że wielka rewolucja może zacząć się od jednego źdźbła słomy. Na pierwszy rzut oka to źdźbło ryżu może wydać się komuś ulotne i bez znaczenia. Mało kto jest w stanie uwierzyć, że zapoczątkuje ono rewolucję. Lecz ja zrealizowałem znaczenie i siłę tego źdźbła. Dla mnie jego wielkie możliwości są realne. Spójrzcie na te pola żyta i jęczmienia,dają one plon około 22 buszli (0,80metra sześciennego) na 1 akr.
Oznacza to najwyższy plon w Prefekturze Ehime. Jeżeli porównamy to z najlepszymi zbiorami Prefektury Ehime, to oznacza, że osiągamy rekord zbiorów w całej Japonii. A trzeba dodać, że moje pola nie były orane przez 25 lat.
Aby dokonać siewu po prostu rozrzucam nasiona żyta i jęczmienia na oddzielnych poletkach, gdzie ryż już dojrzewa. Po kilku tygodniach zbieram dojrzałe kłosy ryżu i rozścielam ryżową słomę z powrotem na pole nie ścinając jej. Podobnie jest z tym ryżem który wcześniej został wsiany. Tej zimy plon będzie zebrany około 20 maja. Na dwa tygodnie zanim zboże całkiem dojrzeje znowu wysiewam nasiona ryżu pomiędzy dojrzewające kłosy żyta i jęczmienia. Po tym, jak zimowy plon dojrzeje, kłosy zostaną ścięte rozkładam na polu słomę żyta
i jęczmienia.
Uważam, że ta metoda siania razem zbóż i ryżu jest unikalna, lecz istnieje metoda jeszcze prostsza.
Jeśli przejdziemy na następne pola, to zobaczymy plony, które były posiane w tym samym czasie, co zimowy jęczmień. Całoroczne uprawy zostały zakończone na tym polu w dniu Nowego Roku. Możecie zauważyć, że na polach, miedzy zbożem rośnie biała koniczyna
i gdzieniegdzie chwasty. Koniczyna została wysiana w tym samych czasie, co nasiona ryżu, czyli wcześnie w październiku, krótko przed żytem i jęczmieniem. Nie obawiam się wysiewania chwastów, gdyż one łatwo zanikają. Zatem porządek upraw na tym polu jest następujący:
Na początku października koniczyna jest wsiewana pomiędzy ryż, natomiast zimowe zboża są wsiewane w środku miesiąca. Na początku listopada zbierany jest ryż, a następnie wsiewane są nasiona ryżu wiosennego, a słoma jest rozkładana na polu. Żyto i jęczmień, który teraz widzicie, wyrosły w ten sposób. Posiadając kilka akrów ziemi, 2 osoby mogą zrobić całą pracę w ciągu kilku dni. Wygląda na to, że jest to najprostsza metoda uprawiania zarazem ryżu i zimowych zbóż.
Moje metody zupełnie przeciwstawiają się nowoczesnym technikom upraw. Zatem całą naukową wiedzę i tradycyjne sposoby upraw można śmiało wyrzucić za okno.
W tego typu uprawie, jaką stosuję, nie potrzeba używać maszyn, nawozów naturalnych ani sztucznych, a jednak można uzyskać plon porównywalny, albo większy, niż ten na zwykłej, współczesnej Japońskiej farmie. Dowód na to macie przed swoimi oczami